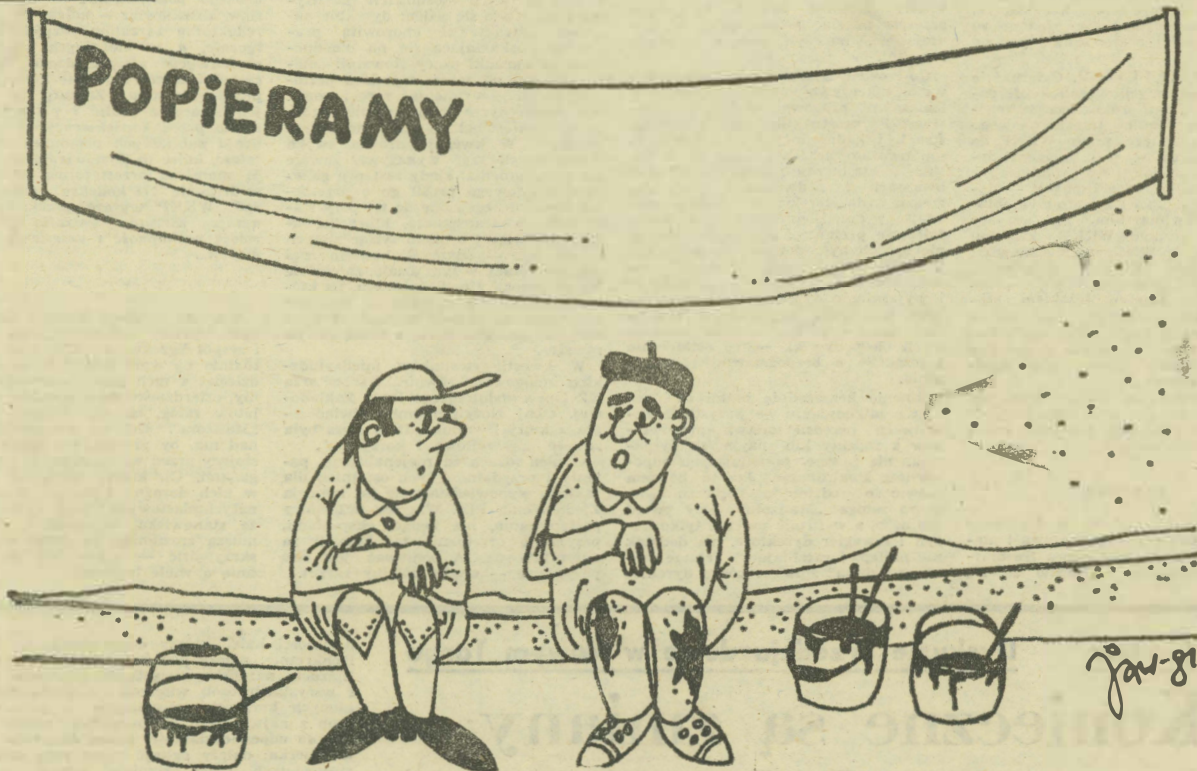




Otton Jaworski



— No więc jakie to ma być hasło?

Krzysztof Dobosz — Elżbieta Glinka — Adam Ogorzałek

Refleksje z Plenum KW

Krok ku odnowie

W telegraficznym skrócie: wielogłos trwającej prawie osiem godzin; żywy, przykuwający uwagę, spięty — jak kłamrą — dwoma wystąpieniami: HENRYKA KOSTECKIEGO na początku i JÓZEFA TEJCHMY na końcu. Między nimi — autentyczna dyskusja, bez dukania z kartki i bez reżyserii. Następnie oczekiwane z zainteresowaniem — nie tylko w partii — zamknięcie pierwszego etapu rozliczeń kadry kierowniczej regionu. Wreszcie — zmiany w kierownictwie wojewódzkiej instancji partyjnej.

Szczegółowiej zrelacjonowała przebieg ostatniego Plenum KW w Nowym Sączu prasa codzienna. My spróbujemy zatrzymać się szerzej jedynie na tych wątkach, które stanowiły filary nośne obrad.

• Z REFERATU EGZEKUTYWY KW:

Identyfikujemy się z głosami, które w ubiegłym tygodniu poruszyły umysły Polaków odwołując się do rozsądku i patriotycznej odpowiedzialności. Bez zahamowania procesu destabilizacji grozi bowiem Polsce ruina gospodarcza, zerwanie więzów społecznych, a nawet bratobójczy konflikt. Co

odpowiemy na wezwanie VIII Plenum KC i Sejmu?

Odrzucając stanowczo tendencyjne pomawianie nas o hamowanie procesu odnowy w Nowosądeckim, odpowiemy kontynuacją linii porozumienia i współpracy z wszystkimi patriotycznymi siłami rozsądku. Oznacza to w praktyce zmianę stylu pracy partyjnej: demokratyzację, jawność, krytycyzm, odejście od fasadowości, przywrócenie wiarygodności słów i czynów, usankcjonowanie nowych elementów naszego systemu społeczno-politycznego, wdrożenie gruntownej reformy gospodarki, powrót do lenińskich norm życia partyjnego. Odnowa to "zmiana w nas samych: uczenie się demokracji socjalistycznej, której składnikiem jest także dyscyplina społeczna

Życie odrzuciło wiele starych metod postępowania. Spóźniona i niepełna informacja, akceptujący styl pracy, negatywna selekcja kadrowa, niedostatek działalności ideowo-wychowawczej, rozdźwięk między tym, co się głosi a tym, co się robi — oto niektóre elementy przeszłości, którą chcemy raz na zawsze przekreślić. Odechodźmy od pogoni za nazbyt szybkim rozwojem szeregów partyjnych, od schematów i działań pozornych.

Nasz aktywny boryka się z wieloma problemami i przeciwnościami. Trwa żywy ruch kadrowy. Obok ludzi zdających pozytywnie egzamin w ogniu walki są i tacy, którzy nowym zadaniom poddać już nie mogą. Ci odesłaj.

Trzeba jednoznacznie stwierdzić, że często za

konflikty anarchizujące życie i za ataki personalne winę ponoszą obie strony. Jeśli zarzuty są słuszne, trzeba szybko usuwać ich źródła — łącznie ze zdjęciem ze stanowiska. Jeśli są niesłuszne — trzeba stronę atakującą potraktować równie zdecydowanie i jednoznacznie. Głosowne pomówienia obliczone na podrywanie zaufania do partii i władzy sięgaj bowiem zamęt, dezintegrują społeczeństwo i nie mają nic wspólnego z socjalistyczną odnową.

Jesteśmy za tworzeniem jak najlepszych warunków dla wypełniania przez samorządne związki zawodowe ich statutowych powinności. Kto myśli i czyni inaczej, robi to wbrew partii. Sytuacja w ruchu związkowym, a zwłaszcza w „Solidarności”, jest jednak zróżnicowana. Obok organizacji, które włączyły się już w konstruktywną współpracę z administracją, radami zakładowymi branżowych związków i organizacjami partyjnymi, działają równolegle grupy przywódców i doradców usiłujące skierować „Solidarność” ku destrukcji i awanturnictwu. Jesteśmy przeciwko tym siłom i liczymy, że większość związkowców odrzuci próby narzucenia „Solidarności” charakteru politycznego.

• Z WYSTĄPIENIA JÓZEFA TEJCHMY:

Ostrzeżenia nowego premiera trzeba przyjąć poważnie i dosłownie. Stan chaosu grozi bowiem
(CIĄG DALSZY NA STR. 3)

Opinia publiczna jest niecierpliwa. Coraz częściej pada, coraz natarczywiej brzmi pytanie: jak się rozlicza ludzi na kierowniczych stanowiskach w aparacie partyjnym i administracyjnym, którym jesienią ubiegłego roku zarzucono błędy w sprawowaniu władzy, bądź wręcz oskarżono o jej nadużywanie?

Egzekutywa wojewódzkiej instancji partyjnej powołała specjalny zespół do badania tych zarzutów; rozpatruje je również WKKP. Informacje o pracy tych organów, kierowanych przez Jerzego Mardyle, stosunkowo rzadko trafiają do publicznej wiadomości. Wynika to ze staranności, drobiazgowości, z jaką bada się każdą sprawę, a staranność ta wymaga czasu.

Chodzi przecież nie tylko o to, by wyciągnąć konsekwencje w stosunku do winnych, ale także oczyścić z zarzutów osoby niesłusznie oskarżone. W takim przypadku — informacje publikowane w trakcie toczącego się postępowania, mogą być wręcz krzywdzące.

Poniżej przedstawiamy jedną ze spraw, w której postępowanie już się zakończyło.

GORLICE, 12 LUTEGO. Czternastu osób, zgromadzonych w sali konferencyjnej „Matizolu” rozstrząsa szczegółowo sprawozdanie trzechosobowego zespołu, powołanego przez WKKP do zbadania zarzutów pod adresem dyrektora Przedsiębiorstwa Materiałów Izolacyjnych. Wśród zebranych — dyrekcja w komplecie, z naczelnym Stanisławem Swiniarskim. Są wszyscy członkowie zespołu WKKP, któremu przewodniczył Wiesław Miskiewicz; przedstawiciele Komisji Założycielskiej NSZZ „Solidarność” z tej przedsiębiorstwa Józefem Jeżakiem, którzy formułowali zarzuty. Jest obecny i sekretarz KM PZPRw Gorlicach Kazimierz Grybko i zastępca kierownika Wydziału Ekonomicznego KW Kazimierz Sterkowicz.

Sprawozdanie raz jeszcze trafi pod dyskusję; jego ustalenia będą szczegółowo omówione, nim podane zostaną do wiadomości załogi.

ZARZUTY

brzmia poważnie: dyrekcję oskarżano o niewłaściwą politykę kadrową i placową; naczelnego Stanisława Swiniarskiego personalnie obciążano za nie

Krzysztof Dobosz

CZAS ROZLICZEŃ

stosunki międzyludzkie. Padł zarzut bezzasadnego przywłaszczania kwot z tytułu wynalazczości i postępu technicznego, co ktoś określił mianem „wytrycha do kasy państwowej”. Calkiem arbitralnie, bez żadnej konsultacji miały być rozdzielane zakładowe mieszkanka. Na terenie przedsiębiorstwa panowała niegospodarność...

Oskarżenia te postawiono przed kilku miesiącami, w atmosferze jesieninych emocji, rozpoczętych 40-godzinnym strajkiem załogi „Matizolu”. Teraz, kiedy przewodniczący zespołu WKKP referuje wyniki trwającego przeszło miesiąc postępowania wyjaśniającego, na sali panuje rozważa i spokój.

Co bowiem znaczą tamte twarde słowa o „sukcesywnym niszczeniu psychologicznym” pracowników przedsiębiorstwa? Po prostu kilka osób z administracji i kadry inżynieryjno-technicznej uważało, że ich zarobki są za niskie, że niesłusznie pomija się ich przy awansach i podwyżkach. Niektórzy zresztą zdążyli już w międzyczasie odejść z przedsiębiorstwa, inni wycofali swe pretensje, do innych jeszcze nie sposób było dotrzeć, bo wyjechali z Gorlic. W tej sytuacji pozostały dokumenty z tezek personalnych, i wyjaśnienie dyrekcji o obowiązujących w kwestii wynagrodzeń przepisach oraz o braku środków finansowych na podwyżki — co ostatecznie przesądziło o bezpodstawności oskarżenia.

Równie bezzasadnie brzmi dziś zarzut o zatrudnianiu we wszystkich komórkach przedsiębiorstwa pracowników z rodziny lub znajomych dyrektora, nie zawsze posiadających odpowiednie kwalifikacje. Jak tu bowiem mówić o rodzinnym popleczeniu, skoro załoga „Matizolu” liczy ponad 560 osób, a w firmie pracuje tylko kuzyn i szwagier dyrektora, na dodatku nie najlepiej zarabiający? Jeszcze jedna „rodzinna” sprawa: córka dyrekto-

ra rzekomo miała dalego ukończyć z wyróżnieniem krakowską Akademię Górniczo-Hutniczą, ponieważ ojciec przysłał na etat pracownika naukowego teje uczelni, który — siedząc na dwóch stołkach — był oczywiście w „Matizolu” „martwą duszą”. Sprawa zostaje wyjaśniona: córka dyrektora skończyła studia z a n i m przyjęła owa „martwą duszę”; to ostatnie uczyniono dalego, bo tak kazalo dyrektrowi Zjednoczenie Przedsiębiorstw Izolacji Budowlanej.

Z całej serii szczegółowych zarzutów o niewłaściwych stosunkach międzyludzkich ostaje się jeden: dyrektor naczelnym potraktował chorowitą pracownicę, uskarżającą się na nieodpowiednie warunki pracy słowami: „medycyna stoi na takim wysokim poziomie, że może wymienić ręce i nogi”. Ale potem dyrektor pracownicę przeprosił i skierował do pracy na innym wydziale. W kwestii zdrowia swych podwładnych szef wykazywał zawsze dużo zrozumienia: kiedy zastępca głównego księgowego prosił go o przeniesienie na nieobsadzone do tej pory stanowisko w transporcie, które dawałoby mu więcej o około tysiąc złotych miesięcznie — odmówił, bowiem znał warunki pracy w tym dziale, za ciężkie dla człowieka z nadeśnieniem, na które stan zdrowia skłonił wreszcie księgowego do pożegnania się z firmą raz na zawsze...

W kwestii stosunków międzyludzkich indagowano również i sekretarza KZ i przewodniczącego Rady Zakładowej. Obaj złożyli pisemne oświadczenia, z których wynika, iż ta sfera była zawsze „prawidłowa i korzystna”.

O pieniądzach za racjonalizację, patenty i przydatność tych ostatnich dla zakładu wypowiedziała się już komisja Zjednoczenia PIB. Wszyscy uczestnicy postępowania, nie będący ekspertami, przyjmują orzeczenie tej komisji za autorytatywne. A ponieważ jest ono pozytywne — upada kolejny zarzut.

Jak mówić wreszcie o arbitralnym rozdziale mieszkań, skoro biedziły się nad nim aż dwie zakładowe komisje? Jak uznać, że dyrekcja jest winna niegospodarności, skoro Zjednoczenie PIB nie stwierdziło złej woli, braku nadzoru, a tylko zaleciło upłynienie niektórych maszyn i urządzeń jako zbędnych dla przedsiębiorstwa?

WERDYKT

— Rekapitułując całość przeprowadzonego postępowania — mówi Wiesław Miskiewicz — należy przyjąć, że redaktorzy zarzutów przyjęli bezkrytycznie, a w niektórych wypadkach przechycili niesprawdzone informacje obciążające moralnie kierownictwo przedsiębiorstwa. Zarzuty te należy jednoznacznie obalić i przestrzec autorów przed konsekwencjami tego rodzaju publicznych pomówień na przyszłość, które to pomówienia wyczerpują znamiona przestępstwa określonego w art. 178 kodeksu karnego. Zespół WKKP wyraża przekonanie, że autorzy zarzutów potrafią zrozumieć swoją pochopność i uniesienie na fali emocji...

Tak oto wygląda jedna z zakończonych spraw, badanych przez WKKP i zespół Egzekutywy KW. Jest ich aktualnie na warsztacie 117 — siedemdziesiąt z nich zapoczątkowały anonimowy, czterdzieści dwie wyniki z postulatów załóg, m. in. właśnie sprawa „Matizolu”. Celowo zatrzymałem się nad nią, by przedstawić ogół pracy, stojącej przed wspomnianymi wyżej organami. Ci, którzy chcieliby widzieć w nich doraźny trybunał, ferujący w natychmiastowym trybie wyroki: zdając ze stanowiska, wyrzuć z partii — muszą zrozumieć, że łatwo człowieka skrzywdzić — przywrócić mu dobre imię o wiele trudniej.

Adam Garbicz

Dyskusje przedzjazdowe w Nowym Targu

Konieczne są zmiany radykalne

Wydaje się, że w partii poczynna przeważać pogląd o konieczności istotnych zmian. Tak trzeba ocenić wyniki dyskusji przedzjazdowych w Nowym Targu, o których rozmawiałem z przewodniczącym tamtejszego zespołu do spraw wniosków na IX Zjazd, STANISŁAWEM BALĄ. Zespół jest pięcioosobowy; Stanisław Bala reprezentuje w nim organizację partyjną WSP, jego zastępcą Tadeusz Barbachan — WPHW, sekretarz Józef Luba jest kierownikiem Ośrodka Pracy Ideowo-Wychowawczej Komitetu Miejskiego, dwie członkinie — Maria Pilch i Barbara Naliwajek — związane są zawodowo ze szkolnictwem i harcerstwem. Do początków lutego na 56 nowotarskich organizacjach szczybla podstawowego połowa (dokładnie: 27) przedstawiła już protokoły z dyskusji przedzjazdowych, w tym w dwunastu organizacjach określono konkretne wnioski. Część z nich ma charakter lokalny i została oddana Komitetowi Miejskiemu; osiemnaście jako wnioski do przedłożenia Komisji Zjazdowej, skierowano do Komitetu Wojewódzkiego. Oto ich treść w poszczególnych grupach tematycznych:

REFORMA. W nowotarskich organizacjach partyjnych wypowiedziano się, że jednym z dokumentów Zjazdu winno być zaoprobowanie programu naprawy gospodarki kraju w tej części, która dotyczy dwóch najbliższych lat. Przy rozważaniu punktów tego programu należy konieczności zwrócić uwagę na zbilansowanie zamierzeń z możliwościami przerobowymi i materiałowymi. Wszelkie plany inwestycyjne należy bezwzględnie oprzeć na zasobach energetycznych: niedostatek energii może być czynnikiem, który podważy najbardziej nawet rzetelne i harmonijne plany skoordynowania przemysłu. Należy też wykorzystać wszelkie możliwości modernizacji, należytego wyremontowania oraz usprawnienia tych zakładów i maszyn, które już produkują. W dyskusjach podkreślano, że nadal opieszale i w znikomym ilo-

ściach są przekazywane do konsultacji w terenie projekty reform, nowych ustaw, statutów spółdzielczych.

ROLNICTWO. Na Zjeździe musi być przyjęty kompleksowy program rozwoju wsi w całym bieżącym dziesięcioleciu. Nastal czas, by całe społeczeństwo pomagało rolnikom; i tak jest to działalność spóźniona, powinna więc być intensywna. Jak ją widzi Nowy Targ? Poprzez pożyczkę narodową lub stworzenie społecznego funduszu rozwoju rolnictwa na wzór funduszu odbudowy stolicy czy budowy szkół Tysiąclecia.

CENY. W ich dziedzinie potrzebny jest bezspornie program kompleksowy. Należy ponownie obliczyć nasz majątek trwały; zmienić ceny skupu, zaopatrzenia, detaliczne, a także ceny usług rzemieślniczych. Ostatnie wiąże się w Nowym Targu z problemem kuzusznictwa, który trzeba tu rozwiązać radykalnie: gwałtowne postępy czyni zaraza czarnego rynku. Miejskowa organizacja partyjna uważa za swój obowiązek zlikwidować go poprzez weryfikację i legalizację zakładów, nieograniczone wydawanie zezwoleń tym, którzy mają uprawnienia, zadbanie o zaplecze surowcowe — i poddanie tej dziedziny rzemiosła mocnej kontroli fiskalnej i jakościowej. Sprawa należy do lokalnych, ale jej omówienia skłoniły do wniosku ogólnego: należy opracować ustawę o obowiązku pracy.

KADRY. Konieczne jest określenie nowych, zdrowych zasad prawidłowego doboru kadr na stanowiska kierownicze. Zapewne w różnych dziedzinach powinno to różnie wyglądać; wypowiada się jednak, że słuszną byłaby bądź droga konkursu, bądź rozpatrywania bezwzględnie kilku kandydatów — decydując zaś powinny cechy osobowości, poziom fachowy i niedziadzenie. A co wtedy, gdy wybór okaże się nietafny? Wtedy, po jakimś czasie, powtórna ocena — i zmiana osoby na stanowisku kierowniczym — bez tego niesmacznego skrepowania, jakie dziś podobnym decyzjom towarzyszy.

ROZLICZENIA. W Nowym Targu bardzo zdecydowanie podnoszono sprawę określenia odpowie-

dzialności ludzi, którzy doprowadzili do kryzysu. Konkretnie: należy podać publicznie jeszcze przed Zjazdem nazwiska wszystkich sprawców nadużyć i wszystkich osób winnych czerpania nieuzasadnionych korzyści materialnych — począwszy od osób z najwyższego kierownictwa; należy pociągnąć do odpowiedzialności grono doradców Edwarda Gierka; należy ogłosić pełną listę sankcji zastosowanych przez komisje kontroli partyjnej i NIK, a także koniecznie ujawnić nazwiska wszystkich osób, które poddano rozliczeniom i oczyszczono z zarzutów. Członkowie partii — stwierdzano — domagają się tego, ponieważ to na partię spadło odium za stan państwa.

ZMIANY W PARTII. Niezbędna jest nowa ordynacja wyborcza, którą należy gruntownie przekonsultować i uchwalić na Zjeździe. Obowiązywać winna podczas wyboru tajność głosowania na każdym szczeblu, nie wyłączać wyboru I sekretarza. Piastowanie funkcji należałoby ograniczyć do jednej, a najwyżej do dwóch kadencji, przy czym padły wnioski o ujednolicenie tego czasu w całej strukturze organizacyjnej; jako to ma być czas, nie zostało dotąd jasnie określone — ale od 2 do 4 lat. Proponowano wprowadzenie powszechnej zasady udzielania absolutorium podczas corocznej kampanii sprawozdawczej nie tylko ciałom kolegiальnym, ale poszczególnym członkom kolegiów. Dość powszechnie wypowiedziano się o konieczności reaktywowania instytucji referendum jako formy rozstrzygnięcia ważnych spraw zarówno partyjnych, jak ogólnokrajowych. W dyskusjach o przyszłości partii akcentowano, że konieczne jest nastawienie się na jakość jej członków, na to, by składała się z ludzi świadomych, co skądinąd nie musi oznaczać partii kadrowej. Postulowano były również zmiany w podziale funduszy ze składek; chodzi o to, aby część z nich pozostawiać w organizacji macierzystej tak, aby niezależnie się od instancji wyższej i od dotacji zakładu pracy, które nie są słuszne społecznie. Należałoby dokonywać rocznych rozliczeń wewnątrzpartyjnych ze sposobu wydatkowania dochodów.

A co jest najważniejsze aktualnie? To, aby delegaci na IX Zjazd zostali wybrani w tajnym i demokratycznym głosowaniu.

Czy przedstawione tu wnioski odzwierciedlają pogląd, że w partii widzi się potrzebę bardzo wyraźnych zmian? Moim zdaniem — tak. Dowiaduje się, że podczas zebrań czuje się energię i powagę przedstawiania sądów; ludzie mają przekonanie, że głos każdego będzie decydował o przyszłości kraju. Wierzę, że tak jest: postulaty z Nowego Targu zawierają tę atmosferę mobilizacji i poczucia odzyskanej siły, która musi towarzyszyć dzisiejszym dyskusjom partyjnym. Tych dyskusji nie powinno się zmarnować nigdzie. Nie wolno się spóźnić.

Krok ku odnowie

(CIĄG DALSZY)
zwyrodnieniu interesów. Tędy — zwiastująca gospodarcze — są „głuszące” sprawy. W tej sytuacji niezbędne jest przynajmniej minimum jednoci. Platforma zespolenia winny stać się głębokimi reformy (nieuniknione i powszechnie oczekiwane), które zacząć trzeba od partii, rozszerzając demokrację, wsłuchując się w różne poglądy, rozwijając kontrolę mas partyjnych nad instancjami, ulepszać informację, ale także zmniejszając dyscyplinę i obalając mity stonujące co pożytkowe dla plotek i fałszywych domysłów.

Odrodzenie się ruchu związkowego jest korzystne dla przyszłości Polski. Wyraża on wieloletnią wolę i interesy ludzi pracy, palące na ręce biurokracji, uczące się partnerstwa wobec państwa. Rzeczą partii jest natomiast wobec o to, żeby w cieniu rzeszy uczących członków i działaczy nie miał racji bytu żaden lajdak nierozliczony z nadużyć, podrywający zaufanie, budzący podejrzliwość. Dziś jest to choroba: wszyscy wszystkich podejrzewają. Idzie jednak o przyszłość, o to, żeby na co dzień rozliczać każde odstępstwo od zasad.

Pragniemy poważnie rozszerzyć bazę odpowiedzialności za państwo, więcej bezpartyjnych wciągnąć w orbitę współdziałania i kierowania, odkorkować drogi awansu ludzi utalentowanych, młodych.

Reformy obejmą nie tylko partię. Potrzebne są one w gospodarce, by zwiększyć wydajność pracy; potrzebne jest szerokie odrodzenie samorządności, w tym również na wsi.

Jesteśmy przeciwni nadużywaniu strajków. Nie chcemy prowadzić związków zawodowych za rękę, ale nie chcemy też, by ktoś inny prowadził je za rękę. Nade wszystko jednak bronimy będziemy podstawowych wartości naszego systemu ustrojowego: kierowniczej roli partii i nienaruszalności sojuszu, zwłaszcza ze Związkiem Radzieckim. Do czego nie docierają racje ekonomiczne i polityczne, niechaj przynajmniej w imię instynktu samozachowawczego pamięta o tym, że są siły rewolucyjny mające wciąż apetyt na jedną trzecią obszaru Polski.

Przed nami wyłożona praca dla odzyskania — osłabianej latami przez władze centralne — zdolności publicznego działania. Zdolności prowadzenia walki, dyskusji i polemiki. Nie chcemy być partią oskarżoną o zło, lecz główną siłą w walce ze złem.

• ZE SPRAWOZDANIA JERZEGO MARDYLIŃ

Calkowicie bezpodstawnie okazały się oskarżenia pod adresem wicewojewody Władysława Fibera, któremu zarzucono spekulację domami. Sprawa badana była przez WKPP, a także przez Okręgowy Zarząd Dochodów Państwa i Kontroli Finansowej w Krakowie. Zarzuty stawiane Ludwikowi Kamińskiemu — i sekretarzowi KM PZPR w Nowym Targu, Stefanowi Guskowi — i sekretarzowi KM PZPR w Zakopanem, Julianowi Kieliszkowi — byłemu i sekretarzowi KM PZPR w Kryńcu, Józefowi Moskał — i sekretarzowi KM-G PZPR w Rabce, Krzysztofowi Witkowskiemu — i sekretarzowi KM-G w Piwnicznej dotyczyły sposobu kierowania partyjnym

instancjami; w wypadku Ludwika Kamińskiego chodziło o to, że „przyjął się z niewłaściwymi ludźmi” i tolerował ich naganne postępowanie. Że powyższe sprawy zespół Egzekutywy uznał, stwierdzenie w stosunku do niego bezzasadne. Także kwestionując jego przydatność zawodową jako kursora, nie znalazło potwierdzenia.

Częściowo potwierdziły się zarzuty, stawiane byłemu komendantowi wojewódzkiemu MO, Stanisławowi Radziejewskiemu, dotyczące m. in. posiadania dwóch mieszkań, dwóch samochodów, uwalniania stosunków między ludźmi i służbowych w KW MO; nie znaleziono jednak podstawy do wyłączenia w stosunku do niego wniosków partyjnych. Wicewojewoda Edward Ligęza natomiast istotnie posiada w Kryńcu dom, w którym wynajmuje trzy pokoje, ale nie stwierdzono żadnego naruszenia prawa. Także Adam Smoer, kierownik Wydziału Rolnego KW jest formalnym właścicielem szklarni, ale faktycznie nadal uży-

Plenum Komitetu Wojewódzkiego Partii przy- jęło rezolucję:

— **Jana Kani** z funkcji sekretarza KW i członka plenum;

— **Stanisława Radziejewskiego** z funkcji członka Egzekutywy i plenum KW;

— **Stefana Guskę** z funkcji członka Egzekutywy i plenum KW;

— **Janiny Kruczek** z funkcji członka Egzekutywy KW.

Na wniosek WKPP odwołany został jednogłośnie z funkcji członka plenum KW **Paweł Kukliński**.

Do składu Komitetu Wojewódzkiego PZPR z równoczesnym powierzeniem funkcji sekretarza KW weszli **TADEUSZ RABIAŃSKI** i **ZBIGNIEW LEŚNIAK**. Do Egzekutywy KW wybrano **MARIĘ RIEMEN**, a członkiem KW został **JERZY GRODECKI**, komendant wojewódzki MO w Nowym Sączu.

kuje ją jego ojciec. W sprawie Andrzeja Szymbiewicza, dyrektora WPGT stwierdzono wykorzystywanie samochodu służbowego do celów prywatnych, natomiast sprawę posiadania dwóch mieszkań bada Urząd Wojewódzki. Henryka Miziańskiego, prezesa WZSR uwolniono od zarzutów kombinacji mieszkaniowych, natomiast uznano odpowiedzialnym za złe stosunki między ludźmi w starszodziekanckiej GS. Całą listę zarzutów postawiono Mieczysławowi Danilukowi, byłemu i sekretarzowi KM-G PZPR w Muszynie. Dotyczyły one m. in. skłaniania w działalności partyjnej niewłaściwych metod, złej polityki kadrowej, prób wywierania wpływu na orzeczenia sądowe. Wobec uznania zasadności tych oskarżeń Mieczysław Daniluk zrezygnował z funkcji i sekretarza KM-G. W przypadku Lecha Bałty, byłego wojewody nowosądeckiego, potwierdził się zarzut braku predyspozycji do sprawowania funkcji, zaś pozostałe skierowano do NIK. O odwołanie z funkcji członka Komitetu Wojewódzkiego partii wystąpił zespół i WKPP w stosunku do Pawła Kuklińskiego, dyrektora PPU

Szczawica — po stwierdzeniu nadużyć finansowych w uzdrowisku, a dalsze dochodzenia partyjne i służbowe w tej sprawie będą kontynuowane.

W toku znajduje się sprawa Kazimierza Kotwicy, dyrektora naczelnego FMWiG „Glinik” w Gorlicach i jego zastępców, którym postawiono zarzuty o sprawy mieszkaniowe, nieprawidłowości związane z budową domów jednorodzinnych. Natomiast z zarzutów, stawianych dyrektorem wice „Podhale” w Nowym Targu Bolesławowi Janickiemu potwierdził się na razie jeden — otrzymanie działki budowlanej, mimo posiadania mieszkania własnościowego, niemniej ocalonościłami tej sprawą w dalszym ciągu zajmuje się OZDPiK w Krakowie.

Uwolniono od zarzutów towarzyszy: Wiesława Bokowskiego, i sekretarza KG PZPR w Bobowej Adama Tomczyka i sekretarza KG w Kamionce Wielkiej, Zofię Cyrek, sekretarza KM w Nowym Targu, Janusza Markowskiego, b. sekretarza KM w Zakopanem. Za bezpodstawne uznano także zarzuty w stosunku do Janiny Pajor, głównej księgowej KW PZPR, dotyczące rzekomej sprzedaży samochodu z chęcią zysku oraz oskarżenia pod adresem Czesława Dudka, i sekretarza KM-G w Limanowej. Częściowo natomiast potwierdziły się zarzuty, stawiane Witowi Witkowi, b. i sekretarzowi KM w Nowym Targu, choć sprawa jeszcze nie jest zakończona, bowiem Wit Wójtowicz aktualnie przebywa za granicą. W trybie nadzwyczajnym będzie rozwiązywana sprawa Karola Barnasza, i sekretarza KG w Ochotnicy, wynikająca ze skarg byłego dyrektora szkoły, W. Wareszaka. Kazimiera Kalicka, sekretarza KM-G w Międzybuziu uznano współodpowiedzialną za błędy w kierowaniu instancją partyjną. O niewłaściwy styl pracy oskarżono także Jana Korzenia, i sekretarza KZ w SZEW, który zrezygnował z pełnienia swej funkcji.

Postępowanie partyjne w większości spraw, prowadzonych przez zespół Egzekutywy KW zostało zakończone, niemniej w kilku ważnych przypadkach czeka się jeszcze na wyniki kontroli zawodowej. M. in. zespół przekazał wojewodzie nowosądeckiemu 32 sprawy, dotyczące pracowników administracji państwowej.

Tak więc do końca stycznia zespół Egzekutywy rozpatrzył 117 spraw. W 39 przypadkach zarzuty potwierdziły się całkowicie lub częściowo, 31 spraw skierowano do organów kontroli zawodowej, 3 — do organów ścigania, 9 — do WKPP, zaś blisko 30 przekazano zespołowi NIK, badającemu budowę domów jednorodzinnych i letniskowych. W wyniku ustaleń zespołu 15 osób zostało odwołanych ze stanowisk lub przeszło do innej pracy.

Wojewódzka Komisja Kontroli Partyjnej wyde-

nia z partii pięć osób: dwie ukarała.

Wśród spraw, przekazanych organom ścigania najpoważniejszą jest sprawa byłej prezeski Sołódzielni Mieszkaniowej w Zakopanem, Barbary Bijak, przeciwko której przegłoszono się akt oskarżenia, zaś ona sama przebywa w areszcie śledczym.

**KRZYSZTOF DOBOSZ
ELŻBIETA GLINKA
ADAM OGORZAŁEK**

Z dyskusji

się mylić, błędnie, ale trzeba im dać szansę znalezienia prawidłowej drogi, nie zaś od razu potępiać i odrzucać. (Władysław Rola).

Związki zawodowe były dotychczas traktowane jak piąte koło u wozu. Teraz stają się równorzędnym partnerem administracji; nowe uwiązki muszą być przez nią traktowane poważnie. Wyrazem tego nowego, właściwego stosunku do ruchu związkowego było niedawne spotkanie związkowców z wojewodą nowosądeckim.

Poważną przeszkodą w ostatecznym uregulowaniu spraw ruchu związkowego jest brak ustawy sejmowej, na którą wszyscy niecierpliwie czekają. (Antoni Sobczyk).

Pozytywnym zjawiskiem jest wzrost świadomości społeczeństwa, że tylko praca, ład i porządek, tylko silna władza w konstruktywnym współdziałaniu ze związkami zawodowymi może zmienić atmosferę w kraju. (Adam Tomeczyk).

Jakie są zadania administracji w obecnej sytuacji kraju? Co należy uczynić, by odzyskać, opinie społeczne o administracji były coraz lepsze? Administracja ma służyć społeczeństwu, ale administracja — to przecież ludzie. Od nich, ich postaw, ich stosunku do petenta zależy, jak i na ile będzie to autentyczna służba obywatelowi.

Atmosferę społeczną w ogromnym stopniu kształtuje sytuacja rynkowa, sytuacja w budownictwie mieszkaniowym, służbie zdrowia, transportu. A z tym, jak wiadomo, nie jest dobrze i należy mieć świadomość, że jeszcze długo dobrze nie będzie. Administracja musi jednak czynić wszystko, aby ulżyć obywatelom. Niezbędna jest większa otwartość na opinie społeczne, na sugestie obywatelskie — niezbędne są: dobra wola, działanie kompleksowe, lepsze wykorzystanie istniejących możliwości i stniejącej substancji.

Zadaniem społeczno-gospodarczym wyznaczającym rolę i miejsce administracji w życiu kraju jest realizowanie przez nią postulatów i wniosków obywatelskich. Zawsze — nie tylko dziś. Odnowa musi się dokonywać przez podnoszenie sprawności i rozszerzanie uprawnień każdego ognia i każdej

instancji. Trzeba przywrócić administracji jej uprawnienia sprzed 1975 roku, trzeba od zaraz decentralizować system gospodarki komunalnej, oddając ją w ręce ogniw podstawowych. Uprościć przepisy, w których gąszczu gubi się dziś nie tylko petent, ale i urzędnik! Szczególną uwagę należy poświęcić problemom wsi. Łagodnie niedostatków i braki życia jej mieszkańców, wspierać te poczynania, które służą odbudowie autentycznej samorządności wiejskiej. (Antoni Rączka).

Ostatnio wiele uwagi poświęca społeczeństwo i ruch związkowy sprawom bytowym narodu. Wzrosło więc zainteresowanie wsią i rolnictwem. Niestety, nie wszystkie procesy przebiegają tu pod kontrolą partii. Miejscami sytuacja jakby wymyka się jej z rąk. Tendencje do zmiany struktur samorządności rolniczej przez wprowadzenia tam tzw. „Solidarności Wiejskiej” padły na podatny grunt, skoro wieś od dawna była traktowana po macoszemu przez administrację. Kółka rolnicze, spółdzielczość mleczarska, ogrodnicza itp. nie spełniały nadziei i oczekiwań rolników, prawie zanikała podstawowa forma ich samorządności: zebranie. Nie zaprzeczamy więc szansy, jaką niesie obecnie ożywienie społeczne wsi i dajmy decydujący w sprawach wsi głos samym rolnikom, pomagając im reaktywizować istniejące od dawna formy samorządności wiejskiej. Trzeba też wzmacnić pozycję partii na wsi; rysuje się korzystne zjawisko konsolidacji szeregów partyjnych rolników w wyniku przebiegającej obecnie kampanii przedzjazdowej. Wskazane byłoby poświęcenie sprawom wsi specjalnego Plenum Komitetu Wojewódzkiego Partii lub sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej. (Zygmunt Kunicki, Adam Tomeczyk, Stanisław Wojciech).

Poprawa sytuacji w rolnictwie nastąpi wówczas, gdy zostaną podjęte kompleksowe działania służące pełnemu zaspokojeniu potrzeb rolników, a więc: pełne zaopatrzenie w środki do produkcji rolnej; maszyny, nawozy, środki ochrony roślin; zaopatrzenie drobnych gospodarstw w mieszanki paszowe bez warunku kontraktacji; umożliwienie indywidualnym rolnikom napraw sprzętu w SKR; zaostrezenie kontroli na punktach skupu. (Józef Kruczek).

Gdzie się podziały moje rzeźby?

Od 1967 roku wystawiam swe prace na ekspozycjach, organizowanych z okazji „Zimowych Dni Krynickich”. Niemal każdorazowo przekazywałem następnie — społecznie — jedną lub dwie z moich rzeźb najpierw Prezydium MRN, następnie — Urzędowi Miasta i Gminy, z przeznaczeniem dla Muzeum im. Nikifora, które miało powstać w zrewaloryzowanej Starej Pijalni. W chwili obecnej w krynickim UMIG powinno się znajdować dwanaście moich prac, łącznej wartości ok. 15 tysięcy zł. W 1979 roku przekazałem osobście do rąk byłego naczelnika Krynicy, Norberta Poślednika (w obecności tego ówczesnego zastępcy, a obecnie — naczelnika miasta i gminy, Władysława Sikorskiego) rzeźbę „Nikifor”, oszacowaną na 6 tysięcy złotych. Figura stała rok — i zniknęła, podobnie zresztą jak inne moje prace, po których ślad zaginął. Wiadomo mi tylko, że niektóre z nich znajdują się w prywatnych mieszkaniach (mogę wskazać, konkretnie, u kogo). W kilku wypadkach odbierano moimi rzeźbami niektórych przedstawicieli władz administracyjnych wyższych szczebli.

Na koniec chciałbym podkreślić, że w twórczości swojej nie spotkałem się nigdy z pomocą krynickich władz, poza jednym przypadkiem, kiedy to były przewodniczący Prezydium MRN inż. Walczewski przydzielił mi bezpłatnie drewno.

JÓZEF CITAK
Krynica

Refleksje z wiejskiego zebrania

Choćam mieszkać na wsi, ale niewiele wiem o jej życiu i problemach. Stykałem się z nią dotąd tylko podczas wakacji, kiedy po zakończeniu roku szkolnego jechałem do dziadków, by pomagać im w pracy.

Czym żyje wieś, przekonałem się niedawno, podczas wiejskiego zebrania. Wśród zgromadzonych przeważali starzy, spracowani mężczyźni. Najpierw zabrał głos przedstawiciel GS-u. Spółcyframi, oceniał działalność spółdzielni, zaopatrzenie w sklepach, kulturę obsługi itp. sprawy. Potem rozpoczęła się na dobre dyskusja. Wynotowałem kilka spraw, które wydają mi się warte zwrócenia uwagi.

A więc Słopnice, pięćdziesięć wieś nie ma Domu Rolnika lub Domu

Strażaka, w którym można by prowadzić działalność kulturalno-oświatową lub rozrywkową. Nie rozwiązują tego problemu małe Kluby Rolnika. Zapewniono nam jednak, że obiekt tego typu ma być budowany w najbliższym czasie.

Karlino ma ponoć wielką ropę, Słopnice mają może trochę mniejszy gaz. Ludzie stoją na stanowisku — skoro mamy gaz, to dlaczego nie możemy z niego korzystać? Obiecano nam więc, że odpowiednie władze rozpatrzą sprawę jeszcze w kwietniu br.

Obszernie mówiono o sprawach produkcji rolnej. O nieprawidłowej kwalifikacji bydła, przynoszącej hodowcom materialne straty. Uważano się o nawozy, widły, łańcuchy i inne narzędzia, bowiem produkować można znacznie więcej, pod warunkiem, że rolnictwo otrzyma konkretną pomoc. Mówiono o oszczędności i gospodarności: Słopnice są największą wsią w gminie Tymbark, oddają najwięcej bydła i trzody chlewnej. Istnieje tu punkt skupu żywca. Można by — a nawet trzeba — założyć także rzeźnię. Zaoszczędziłoby się pieniądze na transportie bydła i jego karmieniu. Ta ostatnia sprawa pozostała jednak bez odpowiedzi.

Brakuje punktów usługowych. Z zepsutym telewizorem, adapterem, z rozbitym oknem trzeba jechać do Limanowej. Tłumaczono ten fakt brakiem fachowców i trudnościami lokalowymi. Mieszkańcy twierdzą jednak, że odpowiedni ludzie by się znaleźli, a lokal można także wygospodarować — poprzez zlikwidowanie baru.

Zebranie, o którym piszę nasunęło mi wiele refleksji. Nie sposób zrozumieć wsi, opierając swą wiedzę o niej na podstawie reportażu czy notatek w gazecie. Warto byłoby, aby każdy miał okazję uczestniczyć w takim zebraniu. Ludziom mieszkającym w mieście dąłoby to zapewne wiele do myślenia, pokazałoby wieś od prawdziwej strony. Radziłabym też wielu moim młodszym rówieśnikom bodaj przysłuchać się podobnej dyskusji. Może zwiążałoby to ich ze wsią, którą często opuszczają w poszukiwaniu pracy w mieście.

SŁOPNICZANKA

Rośnie lista uprzywilejowanych?

„Nie mamy czasu stać w kolejce, bo pracujemy w służbie zdrowia” — usłyszałam niedawno w Zakopanem, przed

sklepem mięsnym na Skibówkach, gdzie akurat przywieziono (mizerny) towar. Doceniam rangę zawodu; rozumiem także, że miejsce pielęgniarki w godzinach pracy jest w przychodni czy szpitalu; że odstawianie kolejek w tym czasie jest czymś znacznie bardziej nagannym, niż gdy czyni to np. urzędniczka, która zwykle z braku zajęcia połowę swego czasu spędza beczynnym w jakimś biurze. Z drugiej jednak strony — czy godzi się przy obecnym stanie zaopatrzenia naszych sklepów powiększać listę osób uprzywilejowanych? Wszak jeśli musimy wszyscy — niechże więc z przywilejów korzystają nadal tylko ci, którzy na prawo nie mogą stać w kolejkach, bo wiek, stan zdrowia czy małe dziecko na ręku im to uniemożliwiają.

LIDIA DAUKSZA
Szczecin

Po prostu: niesolidność!

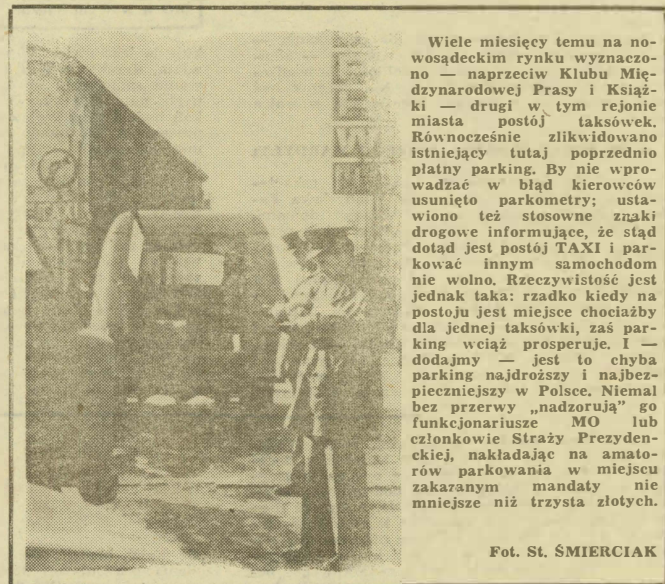
Pragnę za pośrednictwem „Dunajca” zapytać właściciela punktu usługowego „Fono-serwis” przy ul. Wazów w No-

wym Sączu, czy rzetelne i solidne usługi dla ludności mają wyglądać tak, jak w opisanym poniżej przypadku?

Otóż w ub. tygodniu zaniósł do tego zakładu zasilacz sieciowy do kalkulatora 6V, fabrycznie nowy, celem przeróbki wtyczki. Pracownik firmy przyjął zasilacz, sprawdził w mojej obecności, czy jest w stanie wykonać zlecenie, po czym polecił przyjechać za kilka dni. Gdy zgłosiłam się po odbiór zasilacza, wówczas sam właściciel firmy oświadczył, że ów zasilacz jest... fabrycznie wadliwy, bądź też musiał ulec uszkodzeniu z mojej winy, a następnie polecił złożyć reklamację bezpośrednio w sklepie bądź też oddać zasilacz do naprawy w punkcie usługowym w ramach gwarancji. Jak nietrudno się domyślić — w sklepie reklamacji nie uwzględniono, a do punktu usługowego nie mam zamiaru zasilacza oddawać, skoro został uszkodzony w firmie „Fono-serwis”.

Wprawdzie koszt nieszczęsnego zasilacza jest stosunkowo niewielki (280 zł), ale chodzi mi o zasadę i nie mam ochoty być nabijana w butelkę przez niesolidnego rzemieślnika.

K. G.
(nazwisko i adres znane redakcji)



Wiele miesięcy temu na nowosądeckim rynku wyznaczono — naprzeciw Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki — drugi w tym rejonie miasta postój taksówek. Równocześnie zlikwidowano istniejący tutaj poprzednio płatny parking. By nie wprowadzać w błąd kierowców usunęto parkometry; ustawiono też stosowne znaki drogowe informujące, że stąd dotąd jest postój TAXI i parkować innym samochodom nie wolno. Rzeczywistość jest jednak taka: rzadko kiedy na postoju jest miejsce chociażby dla jednej taksówki, zaś parking wciąż prosperuje. I — dodajmy — jest to chyba parking najdroższy i najbardziej niebezpieczny w Polsce. Niemal bez przerwy „nadzorują” go funkcjonariusze MO lub członkowie Straży Prezydenckiej, nakładając na amatorów parkowania w miejscu zakazanym mandaty nie mniejsze niż trzysta złotych.

Fot. St. ŚMIERCIAK

ŚLADEM naszych publikacji

W odpowiedzi na skargę mieszkańców osiedla Szymony w Zakopanem w sprawie niewłaściwego ogrzewania mieszkań, Zarząd Zakopiańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej wyjaśnia:

W związku z realizacją osiedla mieszkaniowego „Szymony” w roku 1976 zaistniała konieczność rozbudowy istniejącej już kotłowni Profilaktycznego Domu Zdrowia. Innych możliwości ogrzania osiedla nie było. Wykonano instalację parowo-wodną, która jednak nie zdołała egzaminu i osiedle przy większych spadkach temperatury było niedogrzewane.

W roku 1978 kotłownia została przystosowana do ogrzewania wodnego, co w znacznym stopniu podniosło jej wydajność i stworzyło rezerwę umożliwiającą podłączenie w roku 1980 do sieci ciepłej następnego bloku mieszkaniowego oraz przedszkola zaadoptowa-

nego z domu jednorodzinnego. W styczniu br. przy spadku temperatury do -25°C wystąpiły okresy niedogrzewania, ale nie były spowodowane niewydolnością kotłowni, lecz złą jakością opału, którego zresztą całkowicie zabrakło po kilku dniach (kotłownia przystosowana jest do opalania wyłącznie koksem).

W związku z istniejącą rezerwą ciepłą w sieci Profilaktycznego Domu Zdrowia, postanowiono dograć osiedle mieszkaniowe poprzez dołączenie jednego kotła z sieci PDZ. Sprawa ta została przekazana projektantom do rozwiązania technicznego i jest w trakcie opracowania.

Zgodnie z zaleceniami Okręgowego Inspektoratu Gospodarki Paliwowo-Energetycznej — z uwagi na konieczność ochrony środowiska — w Zak-

panem projektowane są kotłownie obliczone na paliwa wysokokaloryczne, przede wszystkim zaś koks, którego braki w ostatnich latach są bardzo odczuwalne. Mimo postulatów mieszkańców w sprawie zwiększenia przydziałów opału, w roku bieżącym zostały one zmniejszone w stosunku do 1980 r. o 145,7 tys. ton, o czym poinformował nas Urząd Wojewódzki w Nowym Sa-

Naszemu zdaniem sytuacja powyższa może ulec zmianie jedynie wtedy, gdy będzie zabezpieczona pełna ilość właściwego opału, lub gdy do Zakopanego zostanie doprowadzony gaz dla celów przemysłowych, na co — mimo zapewnienia władz centralnych — czekamy już ponad 20 lat.

ANTONI ŁACIAK
Z-ca Przewodniczącego Zarządu d/s Eksploatacji

„Lodowate mieszkania”

W tej sytuacji trudno jest zapewnić mieszkańcom osiedli spółdzielczych prawidłową temperaturę w mieszkaniach.

Wobec powyższego Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej zwraca członkom część opłat uiszczanych przez nich na pokrycie kosztów centralnego ogrzewania. Bonifikaty te sięgają nawet 100 procent.

Mieszkańcy osiedla Szymony płacą za c.o. 3,20 zł/m² miesięcznie i taka sama jest podstawa do obliczania bonifikaty w wypadku niedogrzewania mieszkań. Stąd też kwoty bonifikat są niewielkie i mieszkańców bardziej zadowalałoby ciepło w mieszkaniach niż kilkadziesiąt złotych, które na pewno nie wystarczą na pokrycie kosztów energii elektrycznej, zużytej na dogrzewanie mieszkań.

RED.: Uprzejmie dziękując Zarządowi Zakopiańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej za powyższe wyjaśnienie, pozwalamy sobie zarazem wyrazić wątpliwości, czy argumenty w nim zawarte trafią do przekonania mieszkańców osiedla Szymony, marzącym w swoich mieszkaniach przez kilka miesięcy w roku. Uważamy, że skoro rozwiązanie sprawy należytego ogrzewania mieszkań przekracza możliwości Spółdzielni, winny się nią zająć władze miasta, które dotychczas — jak to wynika z listu mieszkańców osiedla, skierowanego do naszej redakcji — nie wykazywały większego zainteresowania problemem. Czy naprawdę nie maszyny na wygospodarowanie dodatkowej puli koks dla osiedla? Może — gdyby przeanalizowano rozdziałnik tego, co jest do dyspozycji — możliwość taka by się znalazła? Czekamy na odpowiedź naczelnika miasta.

CZYTELNIKOWA

Stoiska dla działkowców

Codzienny ruch panujący na Maślanym Rynku wskazuje, że mieszkańcy Nowego Sącza zjadają duże ilości warzyw i owoców. Wprawdzie Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska oraz „Spolem” mają na terenie miasta kilkanaście sklepów owocowo-warzywnych i straganów, ale panie domów z reguły są zdania, że towar na targu jest świeższy i bardziej wartościowy.

Wśród sprzedających zielony towar trafiają się i działkowicze. Trudno ich jednak wyłowić w tłumie sprzedawców, a szkoda. Wiadomo bowiem, że działkowicze nie stosują nawozów sztucznych, a jeśli już, to w małych i zupełnie nieszkodliwych dla zdrowia ilościach. Takie jarzyny i owoce mają przy tym lepszy smak i aromat oraz znacznie większe walory odżywcze. Toteż ich towary są niezwykle cenne i poszukiwane, zwłaszcza przez rodziny posiadające małe dzieci, lub osoby cierpiące na schorzenia przewodu pokarmowego. Wiadomo też, że przetwory z owoców i warzyw wyprodukowanych bez nawozów sztucznych i nadmiernych oprysków środkami chemicznymi są bardziej trwałe.

W tej sytuacji warto chyba pomyśleć o specjalnych stoiskach, na których działkowicze mogliby sprzedawać swoje towary.

Myśl tę poddaję pod rozagę zarządom poszczególnych Pracowniczych Ogrodów Działkowych.

ZYGMUNT BŁASZAK
Nowy Sącz

Potrzeba trochę dobrej woli...

Dlaczego w Nowym Sączu nie ma gdzie w przywoitwych warunkach pojeździć na łyżwach? Indagowani w tej sprawie kompetentni ludzie odpowiadają zazwyczaj: „Skąd na to wziąć furusze?”

Przyznam się, że ogarnia mnie zdumienie. Czy my zawsze musimy myśleć kategoriami: wszystko albo nie? Czy naprawdę porządna ślizgawka musi oznaczać koniecznie sztuczne lodowisko, które istotnie kosztuje miliony?

Potrzeba tylko trochę wyobraźni i dobrej woli, by rozwiązać prostą sprawę. Tak jest — prostą, bo chodzi wyłącznie o przywoite lodowisko sezonowe. Mamy w naszym mieście stadiony sportowe, które można by na ten cel wykorzystać. Wystarczy po prostu — przy mroźnej i śnieżnej aurze — zrobić wał śniegowy, powstały w ten sposób „basen” napełnić wodą — i

przy okazji zarabiać, tak, jak to czyni pani woźna ze szkoły przy ul. Długosza. Sądzę, że i łyżwiarze byłiby zadowoleni, bowiem przy stadionach są pomieszczenia, gdzie można urządzić szatnię.

Proste, prawda? Aż dziw, że jeszcze nikt na to nie wpadł.

E. G.
Nowy Sącz

Pokrzywdzeni prenumeratorzy

„Dunajec” można kupić w kioskach wprawdzie już w piątek, ale jeśli ktoś był na tyle lekkomyślny, że wybrał formę prenumeraty — ma szansę otrzymać Wasz tygodnik najwcześniej w poniedziałek. Co tedy pozostaje? Kupić pismo w kiosku, zaś egzemplarz, który przychodzi z poniedziałkową pocztą odłożyć ad acta (jeśli ktoś jest kolekcjonerem) lub przeznaczyć na makulaturę...

Jeszcze gorzej jest z innymi tytułami. Zaprenumerowałem „Gazetę Krakowską”, „Ekspres Wieczorny”, „Świerszcz”, „Plomyczek”, „Twoje dziecko”. Nie otrzymałem w tym roku jeszcze ani jednego egzemplarza, zwrótu pieniędzy — również. Ukłony dla pocztowców...

JERZY JURCZAK
Nowy Sącz

RED.: Interwencje w sprawie prenumeraty czasopism, terminowości ich doręczania są ostatnio bardzo częste. Zobowiązani byłibyśmy PT Dyrekcjom Poczty i „Ruchu”, między którymi trwał spór kompetencyjny w powyższej sprawie, za możliwie szybkie poinformowanie Czytelników — za pośrednictwem naszej redakcji — jak ostatecznie problem został (bądź zostanie) rozwiązany? Oczekujemy wyjaśnienia, prenumeratorki również...

Zbędny kurs?

Kto wyjaśni, dlaczego kilka miesięcy temu zostały zlikwidowane — w wolne soboty, niedziele i święta — kursy PKS relacji Nowy Targ—Dursztyn o godz. 10.10 i 11.30? Chyba nie z powodu braku pasażerów, bowiem ilość podróżnych była tak wielka, że autobusy nieraz jeździły przeładowane. Teraz zaś, chcąc dojechać z Nowego Targu do Nowej Białej, Krempach czy Dursztyna — trzeba na nowotarckim dworcu czekać do godz. 14.10. Jest to ogromne utrudnienie dla tych zwłaszcza, którzy pracując z dnia do swych domów przyjeżdżają w wolne dni odwiedzić rodziny.

Czy rzeczywiście PKS nie ma możliwości przywrócenia bodaj jednego z tych kursów, np. o godz. 11.30?

JÓZEF MIRGA
Nowa Biała

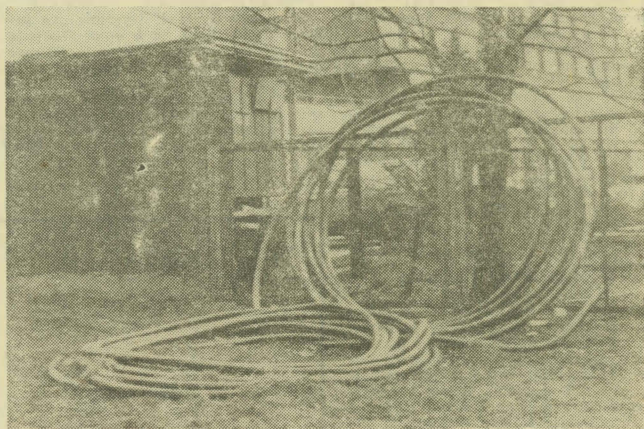
Bezpański kabel

Mniej więcej rok temu zakładano kabel elektryczny, przy ul. Żółkiewskiego, w sąsiedztwie hotelu „Orbis-Beskid”. Pamiątką po wspomnianych robotach — prowadzonych przez nieznanego mi niestety wykonawcę — jest około 70 metrów wielożyłowego kabla, porzuconego w pobliżu parkingu samochodowego. Kabel zarasta

trawą, rozjeżdżają go ciężkie wozy. Odnoszę wrażenie, że pozostawiono go tu na „wieczny spoczynek”, zapomniawszy tylko zakopać.

Byłbym wdzięczny, gdyby udało się ustalić Redakcji, kto tak hojnie sfałszuje reglamentowanym materiałem.

Z poważaniem
BOLESŁAW RAJSKI
Nowy Sącz



Fot. STANISŁAW ŚMIERIAK

Dlaczego brakuje kaset

Niedawno kupiłem magnetofon kasetowy za niebagatelną — jak na moją kieszeń — kwotę 2800 złotych. Od tego czasu aparat stoł bezużytecznie, bowiem dwóch w kasetach — ani na lekarstwo. Są wprawdzie w Limanowej dwa specjalistyczne sklepy ze sprzętem elektronicznym, sprzedaje się magnetofony — ale na pytania o taśmy niezmiennie słyszę odpowiedź: „Nie wiadomo, kiedy będą”. Nie stać mnie na rajdy po województwie w poszukiwaniu kaset, więc może tą drogą dyrekcja WPHW objaśni mi, kiedy wreszcie z mojego magnetofonu będę mógł zrobić właściwy użytek?

JAN DĄBROWSKI
Limanowa

Czy aby nie przesada?

W „Trybunie Czytelników” z 1 lutego br. znalazł się list podpisany inicja-

łami J. O., a opatrzoney frapującym tytułem „Dolary, porno i wolna chata”. Niechże mi autor wybaczy, ale uważam, że píše on z pozycji przysłowiowej ciotki, która „siedzi i ma za złe”.

Kawiarnia „Ada” jest typowo młodzieżowym lokalem. Jestem dość częstym jego bywalcem — i jak dotychczas nikt mi nie zaproponował obejrzenia seansu porno czy okazyjnego kupna dolarów. Wiem również — z własnych obserwacji — że nikt w tym lokalu nie szasta pieniędzmi; po prostu młodzież na to nie stać. Można się oczywiście spierać, czy wprowadzić w kawiarni zakaz podawania alkoholu i palenia papierosów — obojętnie wydaje mi się jednak, że alkohol i tytoń — to prywatna sprawa każdego pełnoletniego (podkreślam to słowo) człowieka. Są to resztą znacznie szersze problemy, których na pewno nie rozwiąże się li tylko przy pomocy restrykcji w „Adzie”.

K. M.
Nowy Sącz

W „Dunajcu” z dnia 1 lutego opublikowano list pani Janiny Goryl z Krynicy, opatrzoney tytułem „Tak żyją ludzie!”, a dotyczący jej ciężkich warunków mieszkaniowych. Autorka, lokatorka budynku przydziałowego, obwinia za swój ciężki los naczelnika miasta, dyrektora RPGK i mnie — kierownika Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej. Nie myślę niczego bronić, niczego tać ani przemilczać. Pani Goryl ma rację. Ale...

Pozwól sobie powiedzieć o stanie technicznym budynków mieszkalnych w perle polskich uzdrowisk, wcześniej jednak odpowiem na zarzuty, zawarte w liście.

To prawda, pani Janina Goryl wraz z trojgiem malych dzieci zamieszkuje mieszkanie podstawowe, niegdyś letnie, składające się z małego pokoju, ściennej kuchni i miniaturowego przedpokoju, o łącznym metrażu 16 m². Pięć lat temu, na koszt administracji wykonano ocieplenie ścian i stropów, założono podwójne światły okienne, zamontowano piec stałopalny do ogrzewania (w liście czytamy: „mieszkanie jest ciemne, zimne, nieszczelne, bez ustępu i ogrzewania”), a także — na miesiąc przed opublikowaniem listu — doprowadzono wreszcie wodę. Mówię wreszcie, bo faktycznie nie mogłoby tego wcześniej zrobić. Były kolaniki i umywalka — nie było rur, innych łączników, rur kanalizacyjnych,

„Tak żyją ludzie!”

Budować nowe domy czy remontować rudery?

W końcu skompletowałem to wszystko, ale rur ocykanych 1/2 cala nie udało się nigdzie. W końcu z pomocą przyszła Rada Zakładowa Sanatorium „Budowlani”, której serdecznie dziękuję. Mamy już wszystko, więc do roboty! Niestety: wodę trzeba było prowadzić przez łazienkę lokatora, mieszkającego niżej (korytarzem nie, bo w zimie zamarznie). I problem: lokator się nie zgadza, gdyż boi się, że pani Goryl mieszkanie mu zaleje, że zapomni zakręcić kran. Błagam, proszę, tłumaczcie. Lokator w końcu ustąpił. Wreszcie finał: pani Goryl ma wodę! O ile to życie byłoby łatwiejsze, gdybyśmy w tych wyjątkowo ciężkich

czasach, w sytuacji ogromnych braków materiałowych i tragicznej wręcz sytuacji mieszkaniowej, rozumieli i wspomagali się wzajemnie — administratorzy budynków i ich najemcy? O ile więcej można byłoby zrobić, gdyby wśród samych najemców panowała zgoda i wzajemna życzliwość?

Wiemy, jak wygląda problem mieszkaniowy w Polsce. W Krynicy sytuacja jest wyjątkowo ciężka; rozumiem więc skargi i rozgorczenie najemców. W administracji Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej znajduje się 108 budynków, z tego aż 88 — to budownictwo stare, przedwojenne; z 44 budynków drewnianych, wskutek długoletnie-

go użytkowania, próchnienia drewna i zagrzybienia — 80% powinno być wyburzonych. 45 budynków o konstrukcji murowano-drewnianej, tj. ściany ceglano, stropy z drewna powinny mieć wymienione stropy. Tymczasem w ciągu ostatnich 6 lat nie rozebrano ani jednego budynku zagrożonego, za to przez cały powojenny okres remontowano i remontuje się rudery. Po kilku latach nie zostaje śladu po remoncie. Z powodu braku budynku rotacyjnego nie dokonuje się wymiany stropów drewnianych i remontów z prawdziwego zdarzenia. W każdej chwili może zawalić się dom, strop czy dach budynku.

Nie stać nas ponoć na to, aby więcej budować. A czy stać nas na wyrzucenie w błoto milionów, remontując budynki, których nie jest już w stanie uratować? Czy w historii 35 lat nie było stać władz miasta na wygospodarowanie 15-lokalowego budynku rotacyjnego? Tymczasem tragicznym stanem technicznym wielu budynków mieszkalnych w Krynicy na razie nikt się na serio nie interesuje.

JAN CHOWANIEC
Krynica

Dunajec 5

Zapytaliśmy tegorocznych maturzystów z pięciu miast województwa nowosądeckiego o ich sympatie i antypatie, o plany życiowe i ideały. Otrzymaliśmy szczerze, pisemne odpowiedzi.

Na tej podstawie przygotowaliśmy cykl publikacji, który rozpoczynamy od omówienia wypowiedzi uczniów Liceum imienia Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu.

„Cenię człowieka, który jest zawsze sobą. Ma swoje zdanie. W drugim człowieku widzi swojego partnera. Nie osiąga swojego szczęścia kosztem innych. Nienawidzę dwulicowości i egoizmu, a zwłaszcza bezczelności na drodze do swego. Niepokoi mnie materialistyczne nastawienie moich rówieśników do przyszłego życia, zawodu.”

„Nie cnotę ingerencji nauczycieli w prywatne sprawy uczniów, uwag na temat ubierania się, czyichś sympatii i życia pozaszkolnego. Lubię, gdy profesorowie poważnie z nami rozmawiają, pozwalają na swobodną dyskusję, nie ironizują. Tylko dlaczego tak rzadko?” „Chcę być lekarzem. Moja dorosłość to przede wszystkim wzięcie na siebie odpowiedzialności za chorych, których będę leczył. Odpowiedzialność ta jest wielka i właśnie moment przełamania strachu przed nią, spojrzenia jej prosto w oczy — będzie chyba dla mnie tym progiem, tymi drzwiami do dorosłego życia”.

Drogowskazy moralne

Wartościowy człowiek — zdaniem nowotarskich maturzystów — powinien odznaczać się prawdomównością, dobrocią, szczerością, pracowitością i odpowiedzialnością. W cenie jest poczucie godności osobistej, honor i rzetelność w dotrzymywaniu słowa. Również sprawiedliwość i „dar rozumienia innych”. A naganne cechy? Najbardziej wstrętne jest im obłuda i egoizm. Młodzi nie znoszą kłamstwa i liszostwa. Mierzi ich zawiść i karierowiczostwo. Anna S. nie lubi „ludzi zbyt pewnych siebie, którzy nie pozwalają innym dojść do głosu, egoistów bez miłosierdzia i litości dla drugiego człowieka”.

Malgorzata ceni u innych „umiejętność poświęcenia się, bezinteresowność i pogodę ducha, która promieniuje na otoczenie i stwarza atmosferę spokoju, tak ważną w dzisiejszym świecie, znerwicowanym i zawziętym.”

Jola marzy, „jakby to było wspaniale, gdyby szkoła była jak rodzina”. „Niewiele jest w szkole dni radości i zrozumienia” (Anna). Ktos pisze: „nie lubię obowiązkowej pracy społecznej, jakże często bezsensownej”. „Dlaczego musimy uczyć się rzeczy zbędnych, które nie posuwają nas naprzód, czy nauczyciel zawsze ma rację” — pytają.

Jednym z najważniejszych postulatów stawianych szkole średniej jest „zblizenie nauczania do programu studiów, możliwość indywidualnego wyboru przedmiotów kierunkowych” i „zmniejszenie dystansu dzielącego nauczyciela od ucznia”.

Trudne problemy rozwiązują przy pomocy rodziców („bardzo im ufam, wiem, że mnie nie zawiodą, nie doradzą źle, bo przecież chcą, abym była szczęśliwa”) lub u rówieśników („z problemami, które mnie nurtują, zwracam się tylko do koleżanek lub kolegów. Tylko oni mogą mnie zrozumieć. Nauczyciele nigdy nie są obiektywni, zwrócili się do nich ze swoimi wątpliwościami to jest pewne ryzyko. Dotychczas nie spotkałam człowieka dorosłego, któremu zaufałam i powierzyłam swoje troski”).

Sporo jest również sądów kompromisowych: „najlepiej jest skorzystać z opinii wielu osób. Wybierając zawód radziłem się rodzicom, kolegom, a także znajomym, którzy w tym zawodzie pracują”, „szukam tych odpowiedzi tylko w bardzo trudnych chwilach, z reguły rozwiązuję swoje problemy sama. Nie lubię iść po czyjeś drzwi, chcę wytyczać ją samodzielnie i ewentualnie żałować tylko do siebie”.

Teza, że rodzina jest najpoważniejszą (poza nim samym) wartością prawie dla każdego człowieka, potwierdza się i tutaj. Znaczna część hipotetycznego miliona złotych wygranego w tolotoku przeznaczyliby na potrzeby rodziny: „posiadanie tak dużej kwoty nie uczyniłoby mnie szczęśliwym, dalałbym ją rodzicom, rodzeństwu, część zostawiłabym dla siebie, a resztę dla potrzebujących”. Barbara i Grażyna pragną wyjść za mąż i wygrać pie-

niądze przeznaczyć na urządzenie mieszkania i życie rodzinne.

„Na pewno nie wydalabym tych pieniędzy tylko na własne potrzeby, milion to duża suma, z której część dalałabym dzieciom z domów dziecka, społecznym sierotom z rozbitych małżeństw i rodzin alkoholików. Bardzo mi żal tych wszystkich, którzy nie zaszli miłości rodzicielskiej i chciabym, aby mieli chociaż łepsze warunki życia” — pisze jedna z dziewcząt.

Stanisław S. dzieli wygraną „na samochód (300 tys.), na budowę stadionu piłkarskiego i renowację zabytkowego kościoła w Nowym Targu (200 tys.), resztę na późniejsze lata”. Odnótować także wypada marzenia o kupnie sprzętu elektroakustycznego, nowoczesnych samochodów, o podróży zagranicznych („chciabym zobaczyć Grecję, Wenecję, piramidy i Sfinksa”).

Jerzy Leśniak

Maturzyści o sobie (1)

Moja Ojczyzna jest Polska.

Ulubieńcy i najbliżsi

Najchętniej na wyobraźnię kończących szkołę oddziałuje postać papieża Jana Pawła II. Ponad jedną trzecią respondentów uważa go za najbliższą (choć nie najwybitniejszą) postać historyczną, postać z historii, w której sami uczestniczą. Jako argumenty podają: „cenię Go za patriotyzm i miłość człowieka, działanie na rzecz umiarkowanego pokoju na świecie”, „jego postępowanie jest godne człowieka”, „mogę być dumna, że mam takiego rodaka”.

Obok Jana Pawła II występują również nazwiska Czesława Miłosza i Lecha Wałęsy („dzięki nim — patrzy na nas cały świat”). Przedstawiciele innych narodowości to: Albert Schweitzer („uważał, że dobroć i miłość to potęga nad potęgami”), Napoleon, Charles de Gaulle, pionier chirurgii Jürgen Thowald i Włodzimierz Lenin.

Dla Mieczysława Pilewskiego najbliższy jest John Lennon („stworzył utwory dorównujące wartości dziełom klasyków”). Pojawiają się też postacie-symbolowe naszej historii narodowej, najchętniej: Tadeusz Kościuszko („walczył o ojczyznę i dla ojczyzny, nie wiedział co to jest egoizm”), królowa Jadwiga („władczyni, kobieta i nastolatka”) Zygmunt Stary („kochał się ze złotym wiekiem naszego kraju”), Maria Skłodowska-Curie, Stanisław August Potulowski. Marian Wach wybrał Cypriana Kamila Norwida przytaczając ten czterowers:

Bo nie jest światło, by pod korcem
ani sól ziemi do przypraw
ani słońce do kuchennej.
Światło jest po to, by zachwycalo
do pracy, praca — by się
do zmartwychwstało.

Co pewien okres publicznie wracają do problemu wzoru osobowego dla młodości. Z jednej strony uzasadniają wychowawczą potrzebę takiego bohatera, z drugiej zaś krytykują treści i postacie upowszechniane przez literaturę, telewizję i film. W Nowym Targu tacy bohaterowie istnieją i młodzi przywiązują do nich dużą wagę. Obok bohatera z „Trylogii” Sienkiewicza wymieniano Stanisława Wo-

kulskiego (dla Marzeny — „człowieka wielkiego serca i wielkiego rozumu”), Kordiana dr Fudyra („takich jak on dzisiaj nie ma”) postacie z telewizyjnych seriali „Pogoda dla bogaczy” i „Martin Luther King”. „Dziewczęta wracają pamięcią do lektury „Przemienilo z wiatrem” i „Ani z Zielonego Wzgórza”. Wiesia Kempny napisała wprost: „Kocham Anię za romantyczny charakter i żywiołowość, jestem chyba do niej podobna”. Ryszardowi Wojtowiczowi imponuje „upór i silna wola w drodze do osiągnięcia sukcesu” Martina Edena z powieści Londona, Basi zaś Jan Valjean z „Nedzników” Wiktora Hugo.

Kilkakrotnie powtarza się chęć naśladowania bohaterów filmów „Popiół i diament”. „Constans”. „Aktorzy prowincjonalni”. Ulubionymi aktorami są Daniel Olbrychski, Zbigniew Cybulski i... Charlie Chaplin. Malgorzata Kipta odwołuje się do autobiografii amerykańskiego aktora Anthony Quina, pamiętnego Zorby ze sfilmowanej powieści Kazantzakisa, przytaczając, jej zdaniem, najistotniejszy fragment: „kochać i być kochanym bez warunków to cel najwyższy, niezdolność do takiej miłości to grzech pierworodny, z którego rodzą się inne grzechy”. Nie rzadko można spotkać sformułowanie: „najbliższymi są dla mnie moi

długości, nie opuściliby go na stole. Oni niektórzy z niewiedzy, nie chcą jak dawniej gorle błąkać się po świecie za chlebem, mimo, że tutaj nie zawsze dla wszystkich go starczy”, „jest wiele pięknych krajów o wspaniałej kulturze, historii, przyrodzie, nie jednak pozostalabym w Polsce, chociaż wiele rzeczy mi nie odpowiada”, „chciabym pojechać do Indii i Japonii, poznać wschodnią kulturę, nie mieszkać tam, ale kiedyś wrócić do kraju”, „bardzo pociąga mnie Australia ze swoją egzotyką, stepem i kanionami, ale na stałe Polski nie rzuciłabym”, „Polać opuszczający kraj w nie-szczęściu, w potrzebie nie może siebie nazwać Polakiem”, „wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej, w innym kraju czulabym się zagubiona”, „chcę zostać w Nowym Targu, uwielbiam Tatry”, „jestem Polakiem — moja ojczyzna jest Polska”, „nie ma — poza Polską — takiego kraju, w którym czulabym się szczęśliwym”.

Najwyższą pozycję w hierarchii wartości u nowotarskich licealistów zajmują „wartości demokratyczne”. Występują one obok pragnienia dobrobytu i osobistego szczęścia. Towarzyszy temu niechęć do „centralizowanego systemu władzy decydującego o wszystkich problemach społeczeństwa”. Proponują „Stworzenie niezależnych reguł przestrzegania podstawowych praw i wolności obywatelskich”, „reformowanie dotychczasowego systemu wyborczego w partii i organach przedstawicielskich”, „ograniczenie liczby kadencji na stanowiskach do najwyżej dwóch”, „zmienienie ludzi odpowiedzialnych za obecną kryzys polityczny i gospodarczy”, „uściśnienie kontroli nad mieniem społecznym”, „zwiększenie nakładów na książki, należącej na literaturę piękna, popularyzacji i historyczną”, „racjonalizowanie cenzury”, „zmienienie stosunku do pracy”, „zwiększenie uprawnień rad narodowych i Sejmu”.

Znamienna jest uwaga: „dziś Polakom nie brakuje uwagi, lecz logicznego i konsekwentnego spojrzenia na sytuację społeczną, brak im odpowiedzialności za siebie i swoją pracę, za przyszłość naszej ojczyzny”. Andrzej Dziurdzicki pisze: „zmieniliby lewicę i egoistów na obywateli stających przede wszystkim ojczyźnie, nakłoniłabym ich do oszczędności i systematyczności. Zostawiliby jednak romantyczną naturę, cechy indywidualistyczne”.

U pręgu doświadczeń

Stosunkowo wielu maturzystów zamierza zdawać na akademię medycyny: „chcę być lekarzem, pomagać ludziom, być na ich zwolnienie, przynosić im radość”. „Jesli dostanę się na studia medyczne, będę starała się jak najwięcej z nich wytnieć, przede wszystkim wtedy praktycznej, bo ta jest chyba najważniejsza”.

Chcę być również inżynierem, ekonomistą, nauczycielem („chciabym pracować ustród dzieci i młodzieży jako nauczycielka i wychowawczyni, słyszeć im radość i pomoc. Widzę siebie jako osobę lubiącą i szczeni, z którą można całkowicie łączyć. To są wspaniałe ideały, bardzo chciabym je osiągnąć”).

Ryszard pragnie zostać przewodnikiem tatrzańskim, Urszula (nazwisko nieczytelne) muzykoterapeutką, Stanisław sławnym sportowcem, reprezentantem kraju na igrzyskach lub mistrzostwa świata, kilka dziewcząt zamierza wybrać zawód pielęgniarzki. Marek Sperlak bez względu na wykonywany zawód chce „być uczciwym obywatелеm, pracowicie i mędrze dobrze służyć społeczeństwu”.

Dorosłość to „przyjęcie odpowiedzialności za siebie i innych”, „samodzielność, umiejętność podejmowania ważnych decyzji, niezależność od rodziców”. Moja dorosłość to być dobrą żoną, matką, przyjaciółką. To po prostu rozumieć innych...” — napisała Ewa.

„Jeżeli prawidłowo zrozumieć sens życia, jeżeli będę miała cel, do którego chciabym dążyć, jeżeli będę gotowa zrozumieć ludzi, ich problemy, całą sytuację panującą w kraju — wtedy z całą pewnością będę mogła powiedzieć, że jestem dorosła” — twierdzi Anna Sojka.

„Nie wiem jaka byłaby moja dorosłość. Wiem że chciabym być stworzyć nieco odmiennie niż moi rodzice, czy znani mi ludzie. Pragnę studiować filologię germańską. Będę się starała podołać wszystkim obowiązkom. W ruda nie wierzę! Wiem, że swoją przyszłość muszę wypracować własnymi rękami i głową”.

„Nie ma takiego kraju...”

Wichrość maturzystów, choć widzi w kraju wiele zakłamania i nieprawi-

Starzy, samotni, opuszczeni, złożeni chorobą bądź dotknięci losowym fatum. Żyją wśród nas, a jednocześnie jakby obok, na marginesie... Budzą litość, współczucie, lecz to za mało, żeby ktoś naprawdę przejął się ich losem. Czasami odwiedzają ich harcerze, czasami pomoże młodzież z ZSMP, czasami pani z PKPS kupi buty, przdruci kilka konserw rybnych lub załatwi węgiel na zimę. Ale to tylko czasami...

Jest jednak ktoś, kto do wielu z nich przychodzi codziennie — to siostry PCK. Przyjrzyjmy się pracy jednej z nich.

Pani **FRANCISZKA PIKSA** od trzech lat pracuje jako siostra PCK. Zaczynała od pracy w szpitalu i ten okres w życiu wspomina najmilej. Ale szpital ma jedną wadę: nocne dyżury; trudno pogodzić je z małymi dziećmi — zwolniła się. Później jeszcze kilkakrotnie zmieniała pracę: Ośrodek Zdrowia, chałupnictwo. Wreszcie trafiła do PCK. Od dwóch lat pani Frania uczy się wieczorowo w Liceum Medycznym. Jednak po skończeniu szkoły nie myśli rezygnować z dotychczasowej pracy. Polubiła swoich starszków, chociaż z niektórymi ma mnóstwo kłopotów. Na przykład opiekowała się pacjentem, który gdzieś zdobył penicylinę, gotował strzykawkę w rondelku i po kryjomu robił sobie zastrzyki. Twierdzi, że jest chory na nerki i taka kuracja dobrze mu robi.

Obecnie siostra Frania zajmuje się czterema pacjentami: trzema kobietami i jednym mężczyzną. Pracę zaczyna codziennie o 7.00. Przychodzi, robi im śniadanie, poranna toaleta, sprząta w mieszkaniu, chodzi po zakupy, przygotowuje obiady, odnosi brudne rzeczy do pralni. I tak do 14.00, później idzie do szkoły. Właściwie w regulaminie siostry PCK wspomina się wyłącznie o pracy przy łóżku chorego, ale jak można spokojnie patrzeć na metrowe paęciny, albo na to, że chore nie ma węgla...

Tak wygląda dzień siostry PCK Franciszki Piksy. Kim są jej pacjenci?

PANI JADZIA

Stara, samotna kobieta. Mąż zmarł pięćście lat temu. Calami dniami pani Jadwiga leży w łóżku — ma chore nogi. Dawniej, gdy jeszcze mogła chodzić, siadywała przy oknie i jeżeli kogoś zobaczyła, stukała laską w szybę i prosiła, żeby przyszedł do niej, porozmawiał chwilę.

Siostra Franciszka mówi, że pani Jadzia jest miła, tylko... Przede wszystkim panicznie boi się wody. Codziennie rano trzeba z nią staczać prawdziwe boje o poranne mycie. A ile

Danuta Binek

Gdzieś obok nas

zdrowia kosztowało wytepienie insektów, lepiej nie wspominać.

Wiele kłopotów przysparza pani Jadwidze skleroza. Wszystko niesłychanie szybko zapomina. Ostatnio przysłała jej krewna z USA dwa dolary — zginęły. Inna historia: pani Franciszka z uczennicami Liceum Medycznego przyszła dosłownie pół godziny po listonoszu. Niestety, renty już nie było. Przeszukały całe mieszkanie na darmo. Można się jedynie domyślać ich losu. Otóż, od pewnego czasu w mieszkaniu pani Jadzi przebywa inna starszuszka. Wszystko wskazuje na to, że nalogowa pijaczka. Nie można powiedzieć, pomaga: robi zakupy, pali w piecu i, co najważniejsze, dotrzymuje towarzystwa. Coż, kiedy wraz ze zniknięciem renty i... współlokatorki nie było przez dwa tygodnie.

To, że pani Jadwiga wszystko zapomina i posadza innych o kradzież, żrało do niej ludzi.

„Proszę sobie wyobrazić — opowiada siostra Piksa — przed świętami wystąpił do pani Jadzi córka z kawalkiem tortu, owocami, czystą bielizną. Córka wraca do domu i od progu krzyczy, żebym jej nigdy więcej tam nie posyłała, bo pani Jadzia mówi, że ukradłam jej pościel. A tymczasem ja tę pościel oddałam parę dni wcześniej do pralni”.

Dwie wielkie słabości pani Jadwigi to: pies i słodycze. Mały, żółty kundelek jest dla niej najpiękniejszym i najwierniejszym psem na świecie. Opowiada mu o wszystkim i uczyliwie dzieli się z nim jedzeniem. Co do słodyczy, to nie jest wybredna: słoik dżemu lub cukier.

Ostatnio już załatwiono pani Jadzi miejsce w domu spokojnej starości, ale siostrze żal starszki, głównie z powodu psa, bo czy pozwolią go jej zabierać ze sobą? Chyba nie...

PANI ANTONINA

Ona ma osiemdziesiąt dwa lata, mąż — osiemdziesiąt siedem. Pani Antonina przez pięć lat była „królikiem doświadczalnym” w Ravensbrück. Od wielu lat cierpi na goście stawowy postępujący, jest po trzecim zawale. Te stała pacjentką szpitali w Krakowie i w Nowym Sączu. Od dwóch lat już nie podnosi się z łóżka.

Podczas mojej wizyty, pani Antonina — zwierzyla mi się ze swoich kłopotów: z dostaniem lekarstw, z załatwieniem masażu a także mówiła o maśle, które bardzo rzadko widują z mężem. Z rozgoryczeniem opowiadała o spotkaniach z młodzieżą, podczas których jej koleżanki z obozu opowiadały o swoich przeżyciach z tego okresu. Podobno zdarzało się im wówczas słyszeć zdanie: „Jeżeli wrócićście, to tak źle tam nie było”.

Patrząc na tą biedną, schorowaną kobietę pomyślałam o swoich kłopotach. Wydały mi się one czymś żalonym i dalece niestosownym, by o nich wspominać przy osobie, tak bezwzględnie potraktowanej przez los. Nie mogłam powstrzymać się od pytań: czy nie można załatwić specjalnego przydziału żywności dla osób, które nie mogą same chodzić na zakupy? Okazało się, że siostry PCK posiadają legitymacje uprawniające je do zakupów poza kolejnością, ale mało która ekspedientka to respektuje.

PAN KAZIU

Niewidomy, kaleka, od kilku lat nie podnosi się z łóżka. Mieszka z psychicznie chorym bratem — alkoholikiem. Pan Kaziu czterdzieści lat pracował w ZNTK, ale dzisiaj już nikt nie pamięta tam o nim.

Pierwsze wrażenie po wejściu do mieszkania okropne. Przeraziły fetor, śmierci i nieczystości na podłodze, wszystko wprost lepi się od brudu. Wilgotne, odrapane ściany. Podobno sąsiad obok hoduje króliki, stąd złote, cuchnące zacieki na ścianach. Na nasz widok brat pana Kazia podnosi się z barlogu, tak brudną pościel trudno sobie nawet wyobrazić! Przy łóżku butelka po winie marki „Sto lat”. Przeraził mnie zimno.

Siostra brata śniadanie. Wymusza na bracie pana Kazia obietnicę, że wstanie, zapali w piecu i będzie cierpliwie czekał na wiegieł, który udało się jej załatwić. Z ulgą podnoszę się z jedyne krzesła — wychodzimy.

„Nikt ich nie chciał wziąć — mówi pani Franciszka — ale jakoś sobie radzę. Jak poproszę Kazię, każe sobie mówić po imieniu, to nawet się dla mnie ogoli. Z jego bratem jest trudniej, gdy jest pijany, często mi ubliża.

PANI KAZIA

— „Nareszcie będziemy mogli napić się herbaty, porozmawiać — mówi pani Piksa. I rzeczywiście: mieszkanie, do którego wchodzimy, jest bardzo czyste, na tapczanie kolorowa pościel i chora w czystej piżamie.

Trzy lata temu pani Kazia straciła władzę w nogach. Lekarz zbadał ją i orzekł: „Nie wiem co pani jest, jeżeli pani mi powie, co to jest, to i ja będę mądrzejszy”. A tymczasem przez te nogi chora ma trudności z pokonaniem nawet niewielkiej odległości do łazienki.

Rok temu siostra zapomniała klucza i razem z milicją musieli wchodzić przez balkon. Znaleźli panią Kazię na podłodze, przeleżała tam prawie całą dobę.

Bardzo się obydwie lubią. Gdyby nie koleżanka, która raz zastępowała panią Franię, nikt nie wiedziałby o tym, że chora często załatwia się do łóżka. To była tylko jej i siostry Frani tajemnica.

Tych kilka obserwacji z pracy siostry PCK skłoniło mnie do refleksji nad jednym, ale także istotnym aspektem zjawiska, jakim jest starość.

W Nowym Sączu pracuje dwadzieścia sześć siostr PCK, każda obsługuje od czterech do pięciu starszków. Oczywiście takich potencjalnych podopiecznych jest dużo więcej. Wiele z nich nie potrzebuje żadnej pomocy finansowej, ale bratniej duszy. Kogoś z kim można porozmawiać, wspominać, wyzalić się. A nie tylko z dnia na dzień dotkliwie czuć swoją bezużyteczność.

Siostry PCK mimo najszerszych chęci mogą zasopkować tylko najbardziej elementarne potrzeby podopiecznych. Na dotrzymanie towarzystwa po prostu nie mają czasu, ale przecież są sąsiedzi, krewni, znajomi...

Nawet te pobieżne obserwacje prowokują do postawienia pytania: dlaczego jesteśmy tak obojętni, gdy chodzi o pomoc dla ludzi znajdujących się w potrzebie?

Raz jeszcze podkreślam — nie chodzi o pomoc materialną. A tym bardziej o litość wobec ludzi starych. Litość jest jałmużną, a „jałmużna przynosi ulgę temu, kto ją daje, a wyrządza zło temu, kto ją otrzymuje” — pisał ANATOL FRANCE. Starzy ludzie nie chcą litości. Ona ich ponizła, upokorzyła. A stary człowiek, który tyle już z siebie innym ofiarował; nadal musi czuć się chociaż odrobinę potrzebny. W przeciwnym razie nie ma po co żyć.

Eugeniusz Jabłoński

Radny WRN

Kiedy elektrycznym do Krynicy?

Jednym ze skarbów Sądeckich jest jej przebogata i unikalna szata roślinna, a szczególnie lasy. Ostały się tu fragmenty pierwotnej puszczy karpackiej, a w nich przepiękne okazy buka i jodły. Wydzielono kilka rezerwatów, by zachować dla przyszłych pokoleń pierwotny charakter krajobrazu i flory karpackiej: m. in. Łabowiec, Baranowiec, Uhyń i Baniska. Do szczególnie obślbiwości należy jedyny w Polsce las lipowy koło Muszyny na Mikowej Górze, stanowiący ścisły rezerwat; w dolinie Popradu występują przepiękne enklawy miodrzewia polskiego, na Jodlowej Górze pozostały fragmenty lasu cisowego, zaś na północ od Nowego Sącza zachował się las dębowy.

Tej wspaniałej, unikalnej roślinności grozi śmiertelne niebezpieczeństwo. Wzdłuż szlaków komunikacyjnych drogowych i kolejowych już teraz drzewa umierają stojąc. Przyczyną jest znaczne stężenie pyłów i spalin; rocznie na teren Sądecki przybywa około sto tysięcy samochodów, co przy około 50 tysiącach samochodów zarejestrowanych w województwie stanowi ogromne zagrożenie: jeden samochód osobowy wytwarza w ciągu godziny około 300 m³ spalin i pyłów, zawierających działające toksycznie węglowodory, aldehydy, acetylen, tlenki azotu i ołowiu. Pod ich wpływem roślinność wzdłuż komunikacyjnych szlaków obumiera.

Przeprowadzone pomiary wykazały nadmierny opad pyłu w Krynicy i Piwnicznej, zapylenie powietrza przekracza dopuszczalne normy również w Nowym Sączu. Występuje także nadmierne zanieczyszczenie powietrza dwutlenkiem siarki.

W likwidacji zagrożenia zdrowia zarówno stałych mieszkańców, jak i osób przebywających tu cza-

sowo, dla ratowania roślinności i dla dalszego rozwoju wyznaczonej funkcji województwa — WRN w Nowym Sączu podjęła w roku 1977 uchwałę zatwierdzającą program ochrony środowiska do roku 1990. Za najpilniejsze zadanie planu pięcioletniego 1981—1985 uznano elektryfikację linii kolejowej Tarnów—Krynica — Granica Państwa, długości ponad 143 km. Koszt tej elektryfikacji wyniesie około 700 mln zł. Program ochrony środowiska przewidywał termin realizacji tego przedsięwzięcia na rok 1982. Konieczność elektryfikowania linii z Tarnowa do Krynicy była potwierdzona decyzją Prezydium Rządu Nr 6/76 z dnia 23 stycznia 1976 r.

Rocznie elektryfikuje się w kraju około 250 km linii kolejowych, a możliwości przedsiębiorstw zajmujących się elektryfikacją wynoszą około 400—450 km. Istnieją więc realne szanse wykonania projektowanych prac, jednak termin — jak wynika to z Uchwały Rady Ministrów Nr 157/79 z dnia 5 października 1979 roku w sprawie dalszej realizacji zadań województwa nowosądeckiego w dziedzinach leśnictwa i uzdrowiskowego, turystyki i wypoczynku — uległ przesunięciu na lata 1983—1986.

Niezależnie od ważkich argumentów związanych z ochroną środowiska, za elektryfikacją linii Tarnów — Granica Państwa przemawiają inne ważne względy. Dotychczasowa przelotowość tej linii, wiodącej na południe Europy, Bałkany i Bliski Wschód, przy rańkiej parowej i spalinowej jest wykorzystywana w 100 proc. Tymczasem ruch towarowy i pasażerski oraz wymiana międzynarodowa stale rośnie.

Pociąg osobowy pokonuje dziś odległość z Tarnowa do Krynicy w 4 godziny 35 minut, prze-

ciętna szybkość wynosi więc 35 km/godz. Już obecnie dojazd pracowników do zakładów pracy Nowego Sącza, Gorlic i Tarnowa jest bardzo utrudniony ze względu na małą ilość wagonów w składach pociągów, prowadzonych trakcją parową i spalinową. Nie można zwiększyć ilości tych wagonów ze względu na mały uciąg lokomotyw. W okresie zimowym nie jest również możliwe ogrzewanie dłuższych składów pociągów. Dwa tunele kolejowe w Kamionce Wielkiej i Zegiestowie Zdroju uniemożliwiają przy tym wprowadzenie do ruchu pasażerskiego wagonów Bipa, popularnych na innych liniach tzw. „pietrusów”.

Elektryfikacja linii jest nierozłącznie związana z jej modernizacją, a to oznacza między innymi: przeprowadzenie kapitalnego remontu nawierzchni na odcinku Tarnów—Stróże oraz budowę na tej trasie 5 mijanek, kapitalny remont nawierzchni na odcinku Stróże—Muszyna, Leluchów i Muszyna—Krynica, budowę odcinków drugiego toru między stacjami Kamionka Wielka—Nowy Sącz (8 km) i Stróże—Grybów (4 km) oraz realizację dalszych 5 mijanek na trasie od Stróż do Muszyny.

Przedsięwzięcia te znacznie zwiększyłyby przepływowość linii i szybkość pociągów do 70 km/godz.

Na linii Tarnów — Granica Państwa — Krynica mają być zrealizowane podstawowe zadania inwestycyjne, tj. budowa łącznicy Zegiestów—Muszyna Miasto, rozbudowa stacji Stróże i Muszyna wraz z budową posterunku napraw wagonów w Muszynie, budowa stacji ładunkowej w Powroźniku, kilku budynków przystanków osobowych, a także obiektów zaplecza socjalno-bytowego dla pracowników kolejowych i ich rodzin.

Modernizacja linii Tarnów—Krynica przewidziana jest w trzech etapach, stanowiących integralną całość. Wynika to z potrzeb eksploatacyjnych kolei, gdyż np. budowa peronu wysypowego w stacji Nowy Sącz wymaga równoległego zwiększenia ilości torów w Biegonicach i Starym Sączu.

Mieszkańcy województwa nowosądeckiego, pracownicy zakładów pracy, turyści, czasowicze i chory — wolają: wstawcie do lamusa polnąa ciuchę — my chcemy do Krynicy elektrycznym!

Zaprosili nas...

„Muzeum Regionalne PTTK im. Ignacego Łukasiewicza w Gorlicach na wystawę „Gorce w starej fotografii” inż. Józefa Barutę;

• Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu scena „Nowa” na „Mieszkanie” czyli „Bigos programowy”;

• Komitet Organizacyjny Auto-moto-klub „Gorce” w Nowym Targu na walne zebranie klubu;

• Spółdzielnia Mieszkaniowa w Nowym Sączu na oddanie bloku nr 16 na osiedlu Barskie II;

• Gminny Ośrodek Kultury w Łopusznej na tradycyjne „prucki”, czyli obrzęd darcia pierza;

• Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział „Beskid” w Nowym Sączu na spotkanie aktywu górskiego.



Nowosądecka oferta kulturalna

Każdego roku odwiedza nasze województwo 15 milionów turystów, wczasowiczów i kuracjuszy z całego kraju; przybywa również wielu gości spoza granic Polski. Przyciąga ich tu nie tylko wspaniała, górską przyrodą, klimat i źródła wód leczniczych, ale także – kultura i sztuka naszego regionu.

W kalendarzach imprez kulturalnych i artystycznych wydarzeń znalazły swe stałe miejsce prezentacje folkloru takie jak Tatrzańska Jesień – festiwal rangi międzynarodowej „Sabalowe Bajania” w Bukowinie Tatrzańskiej, „Poroninśkie Lato” czy „Święto Pasterskie na Orawie”. Rzeszę sympatyków i wysoka opinia konsektorów zdobyły także imprezy, jak „Starosądecki Festiwal Muzyki Dawnej”, zakopiańskie „Dni Muzyki Karola Szymanowskiego” czy „Krynicki Festiwal Arii i Pieśni im. Jana Kiepury”. W pejzażu kulturalnym województwa znaczące miejsce zajmują także imprezy służące rozwojowi amatorskiego ruchu artystycznego.

Z pewnym opóźnieniem dotarł do nas tegoroczny kalendarz imprez kulturalnych i artystycznych. W tym miejscu wypada więc tylko krótko przypomnieć, iż dwa pierwsze miesiące bieżącego roku były bardzo bogate; niektóre z kulturalnych wydarzeń relacjonowaliśmy obszerniej na łamach „Dunajca”. Odbyły się już „V Dni Muzyki Karola Szymanowskiego”, bukowiński „Karna-

wał Góralski”; cały blok imprez zaoferowała swym gościom Krynica w ramach tradycyjnych „Zimowych Dni”. Ruch panował w salach ekspozycyjnych galerii BWA w Nowym Sączu i Zakopanem, w Muzeum Okręgowym i Muzeum Tatrzańskim. Zaprezentowali tu swoje prace – na dorocznych przeglądach – artyści plastycy, zrzeszeni w nowosądeckim tarnowskim oddziale ZPAP; była okazja, by poznać malarstwo Stanisława Smafrana, karykatury Kazimierza Sichulskiego, malarstwo na szkło Zofii Gasienicy-Roj, czy tkaninę artystyczną Urszuli Kołaczekowskiej.

W marcu nowosądecka galeria BWA zaprasza na wystawę malarstwa historycznego warszawskiego artysty Michała Byliny, zaś galeria w Zakopanem – na „Salon marcowy”, w którym grafiki swoje eksponować będzie Andrzej Pietsch. W Muzeum Tatrzańskim natomiast urządzona zostanie wystawa malarstwa na szkło Anny Piton.

W programie kulturalnym na rozpoczynający się miesiąc znalazło się sporo imprez amatorskich i młodzieżowych. I tak w Nowym Sączu odbędą się wojewódzkie eliminacje ogólnopolskich konkursów: recytatorskiego i piosenki radzieckiej; tradycyjny, czwarty już z kolei Chórągwany Przegląd Piosenki Harcerskiej; Gorlice natomiast zapraszają na IV Wojewódzki Przegląd Orkiestr Dętych.

Miał Namysław syna jedynego, Bratumiła. Jednak rósł pięknie, mądrał przedko, dorosłym dorównał szybciej niż się tego ojciec spodziewał. Namysław marzył sobie, że Bratumił będzie kimś wielkim, niezwykłym, że ludzie będą mu się kłaniać z szacunku, a nie ze strachu. I to wszyscy bez wyjątku, nie tylko mieszkańcy naddunajcowej ziemi...

Ale od pewnego sierpniowego dnia Bratumił przestał spełniać marzenia ojca swego. Tak po prawdzie zaczęło się to nawet już nieco wcześniej. Bratumił podczas ważnego egzaminu uniwersyteckiego zaczął zadawać kłopotliwe pytania profesorowi i ten... łatwo się omylił. Podobnie było i na innych egzaminach. Najbardziej niepokoiło studentów musiał na zawsze pożegnać się z uczelnią. Lśnić nie może być mądziej szary od drzewa.

— Kim ty właściwie chcesz być? Jak długo zmierzysz wymachiwać niewi-

Baśń tylko dla dorosłych

SLUGA

działnym mieczem prawdy? — zadawał pytanio synowi Namysław i siwą głowę spuszczał nisko, bo lękał się odpowiedzi Bratumiła. Najgorszego się spodziewał.

I nie myliło się ojczysto. — Sługa chcę być — odpowiedział Bratumił. — Sługa! — powtórzył twórczo i zdecydowanie. — Ludzimi chcę służyć wiernie i bezinteresownie!

Z trudem przeżył Namysław zagładę swych marzeń. Ich ruiny nie przypominały nawet dawnych kształtów. Złość taka w sterczo wstąpiła, że aż sam się jej bał. Na przekór zaczął robić synowi, kłody mu pod nogi podkładać, aby tylko Bratumiła zniechęcić do wysługiwania się ludziom. Syn norzezał na

człowieczą niewdzięczność, lecz ojciec nie podejmował o wrocie działania.

Stary Namysław ostatnie siły tracił, ale widział, że syn nie rezygnuje. Z utępnionego gniewu pożłókł cały, skurczył się, wyszedł i najchętniej wszystkich zaprosiłby na starodawną ucztę słowiońską i wytrubił co do jednego! Nawet syna nie oszczędziłby, który miał być carem-bogiem-panem w jednej osobie, a stał się zaledwie sługą.

A potem, z biegiem czasu, Namysław zaczął ludzi nie poznawać; niby ci sami byli, a przecież inni. Jakby wieki, rosnący z każdym krokiem, każdym rokiem.

— Czy oni się wszyscy poprzestawili? Kto jest kto? To twoja robota! — oskarżał syna.

A Bratumił śmiał się radośnie, szczęśliwie, promiennie.

— Bo teraz już nie tylko ja służę ludziom, ale każdy każdemu. Jeden żyje życiem drugiego. To jest nowa i realna nieśmiertelność.

Nie rozumiał tego Namysław, nie pojmował w ogóle. A gdy jeszcze syn zaczął pisać o tym, że niedługo nad Dunajcem ludzie spółą wszystkie pieniądze, bo nie będą już potrzebne, a potem ogłosi się światu, że w kraju nad Wisłą rozwiązano armię, zaś wojskowy sprzęt i mundury są tylko w muzeach — stary był dogłębnie przekonany, że syn jego jest nie z tego świata.

— Ej, slugo, slugo!

— A może: slugo slug? — sprostował Bratumił.

I wtedy Namysław poczuł śniertelną złość. Śmiertelną.

EMIL BIELA

Droga Pani Gr. S., rozważywszy postanowiłem, iż pisząc do Pani, pewnie domyśl mam zaryzykować: taki mianowicie, że piszę do człowieka bardzo młodego. Jak każdy człowiek domyśli, i ten może okazać się mylny. A przecież należy mi na nim, nawet przy świadomości grożącego błędu. Potrzebna mi wyrazistość rozeznawania Pani; to, abym mojego rozmówcę w dialogu o literaturze widział dokładnie. Bo niestety, jakże trudno jest napisać nie tylko o literaturze dialogu. Temperowanie piór jest również pragnieniem dostrzegania osoby ludzkiej. Można co prawda analizować i oceniać teksty literackie same dla siebie, nie bierząc na to, kto je napisał i czemu nie próbując wyobrazić sobie, zrekonstruować duchowego portretu ich autora. Takiej chłodnej bezstronności ponad przypuszczenia i emocjami wymagają czasem od badacza rygory filologii. Jednakże to, czym zajmuję się na kolumnach „Dunajca”, nie przez samą tylko filologię jest dyktowane. Tutaj staram się rozmawiać — z ludźmi, więc i po ludzku. Doradzać im, o ile pozwala mi umiejętność. Toteż nie mogę być sprawą czwartoplanową, a kim konkretnie rozmawiam. Jak to człowiek przede mną stanął, przysięgnę własnymi adaniami, zbudowanym przez siebie tekstem. Jakiej wrażliwości serce bije w jego rytmach i rymach, które chcą dorastać do godności literatury.

A Pani wystąpiła z pytaniem nad wszelkie pytania; skromnym w brzmieniu, lecz przynajmniej, że trudnym i zobowiązującym: „Czy trafnie umiem ocenić życie? Proszę Pana o pomoc.”

Widzi Pani, powiedziałem o sobie, iż trafnie ocenia życie, nie ma z nas prawa mni. My ledwie staramy się — a i to tylko ci ambitniejsi idęowo, ci którym nie wszystko jest jedno, jak Bóg udał; w świecie — ku takiej trafności oceny iść, przybliżać się do niej. Idziemy, upadamy w błąd czy w



niewiedzę, podnosimy się, znowu idziemy; pokaleczeniem własnym pamiętamy, na czym błąd polegał, więc już teraz usiłujemy go uniknąć; idziemy, a przecież znowu nam się błąd przydarza; i tak dobrze, jeśli nie taki sam jak wcześniej. Mądry poprzednik nasz w europejskiej kulturze ujęł i że chcę człowieczą wyciągnięcia nauki z popełnionych błędów w przyszłość. „Erroribus discimus”; temu przystawiam jakby replikę jedną pogaduszką współczesnych Polaków: „Wy się nie uczcie na błędach, wy się lepiej uczcie na uniwersytetach”; a z boku, od strony naszego słowności sąsiada słyszmy melanczolinie „Wiek żywi, wiek uciszy” — i całkiem już pólnowo od tego dolewka: „a durakom umiós”.

Dlatego prozę nie dziwić się, kiedy powiem, iż nie umię Pani trafnie ocenić życia. Nawet na to częstokroć trafności, która może być dana pojedynczemu człowiekowi, przy Pani latach jest jeszcze za wcześnie — i w takim stwierdzeniu nie ma wcale nagany. To normalna sytuacja. Jeden z najstarszych Polaków, jacy w ogóle istnieli, Stefan Żeromski, pod sam koniec życia napisał te pamiętne, wstrząsające słowa: „Moje rozumienie było zawsze pomyłką”. Natomiast sądzę, że pytanie warto postawić inaczej: czy na swoją życiową drogę ku trafności ocen, ku rozpoznaniu świata, ku prawdzie — wchodzi Pani? W należyty, rozumny sposób? I gdyby je tak inaczej sformułować, to odpowiedź byłaby chyba pozytywna.

Pozytywnie, mimo że z ostrożnością i wahaniem. Te wynikają z kruchości materiału, na jakim moje wnioskowanie mogę oprzeć. Znam przecież

Panią tylko z krótkiego (choć serdecznego, osobistego) listu oraz z trzech zwieszłych wierszy.

Tu jest właśnie to przyczynę i dobre, co bodaj wolno mi Pani powiedzieć. Pani wiersze mają jedną zaletę, ogromną: one myślą. One są refleksją. Są wyciszone. Przymatowione, właściwie to brzmią smutno, tak — ale co najmniej w pewnej osiągalnej części są Pani własne z tego akurat powodu, iż stanowią notatkę samodzielnego Pani myślenia. Tytuł osobom próbującym pióra wydaje się, że wystarczy po to, aby powstała poezja, powiadając: stwierdzać oczywiste fakty, byłoby z rodzaju tych, które od dawna uchodzą za poetyczne; np. że jest wiosna, słońce świeci wesoło, krukusi kwitną, rolnik w polu orze, dzieci rzucają piłkę, tańczą na łąkach po troje, kobiety białe piersi w strumieniach — i jeszcze tak dalej. Rzecz jasna, dobre wiersze można pisać o wszystkim, więc i o tym, co powyżej wyliczyło się. Jednak by z motywu oklepanego, automatycznie coś kraple świeżej, niespodzianej liryki, trzeba być bliskim geniuszu. A poprawność, przewidywalność, komunalność, wierność, dostateczność — oto nazwy śmiertelnych chorób poezji. Powtarzam: od poezji chcemy, ażeby okazywała się niespodzianką.

Pochwalam Panią za to, że nie przysłała liryków opisujących oczywistości świata zewnętrznego; a przecież także tematy, którym Pani wiersze są poświęcone, mało że do oryginalnych nie należą, lecz właśnie można by je nazwać antyoryginalnymi. Miłość. Oczekiwanie i rozłąka. Samotność. Praca. Tworzenie. Człowiek. Woda. Prawda, że trudno wyobrazić sobie bardziej spodemane w poezji proble-

my? Od tysięcy lat, w tysiącu języków, według tysięcy stylizacji poeci stało o tym samym. O wewnętrzny świecie człowieka. I tak będzie w całą przyszłość, jeżeli już ludzie mają. Bo też między innymi na tym polega wartość poezji, literatury, że rozstrząsa one wciąż jednakowe kwestie i wciąż inne rozstrzygnięcia się proponuje. Zmienność, przez bieg historii dyktowana, owych odpowiedzi na stałe te same pytania — oto prawdziwy (i jedyny) postęp literatury. Ta zmienność literatury jest jej piękną służbą wobec zmienności życia. W ten sposób ważne służy najważniejszemu.

Ośmieli się Pani w ten nurt zmienności rzucić siebie, włączyć w ten własny myślenie? Z siebie, ze swej dobrane uformowanej osobowości dobywać wartości swych przyszłych utworów? Wszak by pisać potrzeba jest odwaga.

Choćby już z tej racji przydaje się własną osobowość mądrze kształtować. W sobie samej wytwarzać człowieka godnego. O charakterze kiedy indziej porozmawialibyśmy; co zaś do strony umysłowej — droga jest jedna: czytanie. Czytać jak najszerszej i wybierać jak najsamodzielniej. Plutarcha, Pismo święte, Montaigne’a, Szekspira, Lenina, Fromma, Żeromskiego, Bulhakowa. Szukać uparcie prawdy i prawdę swoją własną aspielować z dotychczasowymi prawdami. W porównywaniu, w kontynuacji, w buncie.

Czytać też dobrych poetów. Podglądać, jak oni to robią, że uważamy ich za dobrych. Mocą jakich sztukstów wywaguje się u nich takiane poezji.

No a Pani wiersze własne: dobre one są? Nie, jeszcze nie. Jeszcze zielone. (Dostrzegam Pani, dlaczego wolałem sądzić, że mówię z młodzieńskim autorem; bo w tym wieku niedojrzałość daje prawo do nadziei; później to wątpliwość). Coś w nich czasami bliska: jakaś „iskra utrapienia pośród złotej nocy”. Albo nieporadne jeszcze nazwanie człowieka „małą łaleczką bytu”; to jakbyśmy z Kochanowskim współmyśleli o żywocie ludzkim: „Wemkną nas w mieszek, jako czynią łatką”. (DOKOŃCZENIE NA STR. 12)

Magda Halina Król

Nowotarskie notatki kulturalne

Od pięciu lat działa przy Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Targu Klub Plastyki Amatora. Powstał dzięki inicjatywie i długim staraniom pani Zofii Gieleżyńskiej, głęboko zainteresowanej sprawą rozwoju sztuki nieprofesjonalnej na Podhalu. Obecnie Klub zrzesza 30 członków w różnym wieku, różnych zawodów — inżynierów, rolników, pracowników służby zdrowia, twórców ludowych i rękodzielników. Łączy ich umiłowanie sztuki oraz chęć upowszechniania jej w otoczeniu.

Zrzeszonym w Klubie amatorom w wyborze właściwego kierunku twórczości pomagają plastycy zawodowi. Czuwają nad ich rozwojem, pomagają w wypracowaniu własnego stylu.

Członkowie Klubu mają możliwość prezentowania swych prac na wystawach indywidualnych, ponadto pod koniec każdego roku urządza się wystawę zbiorową. Podczas ostatniej dorocznej ekspozycji, czwartej już z kolei, pokazano prace 20 członków Klubu. Haft wystawiała B. Potożek, gobelin — J. Łopatyńska, rzeźbę w drewnie — J. Gieleżyńska, M. Kostur, M. Słowakiewicz, rzeźbę w kamieniu — J. Glut, ceramikę — Z. Czubernat, akwarele — R. M. Gibulowa, G. Kulig, J. Podkanowicz, malarstwo na szkle — J. Wysocka oraz malarstwo olejne — B. Herink, J. Elster, K. Kostur, A. Krzysztyniak, M. Łopatyński, R. Pomorska, W. Rzegocińska, A. Wołtycha, A. Zadziorko. Wszystkie prace zachwycały swoim pięknem w każdej można było się dopatrzeć indywidualnej interpretacji otoczenia, w którym przebywają twórcy: były więc malownicze pejzaże Tatr i Gorców, przydrożne kapliczki, wiejskie chaty, tęczący górale, podpatrzone sceny ze słynnych na całą Polskę nowotarskich jarmarków, były całe kolekcje kwiatów polnych. Zdumiewała nie tylko ekspresja kolorów, lecz i spokój, harmonia, ład często jakby przeniesiony z natury i utrwalone w dziele plastycznym.

Wystawa cieszyła się zainteresowaniem ludności Podhala i gości z całej Polski, przebywających tu w czasach. Treść wpisów do Księgi Pamiątkowej świadczy o dużym zapale i zaangażowaniu w tego rodzaju ekspozycje.

Obecnie w salach wystawowych Miejskiego Ośrodka Kultury w Nowym Targu czynne są również dwie interesujące wystawy. Jedną z nich — zorganizowaną staraniem Dyrekcji oraz Klubu Kolekcjonera — prezentuje zegary z nowotarskich kolekcji. Druga ekspozycja rzeźb profesjonalną Ryszarda Orskiego — rodowitego zakupiańczyka, ucznia Antoniego Kenara. Orski przebywał dłuższy czas w Ameryce, wystawiał swe prace w Chicago, czterokrotnie zdobywając nagrody na dorocznych wystawach. W 1974 r. ofiarował trzy swoje prace na rzecz Funduszu Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie; sprzedano je na aukcjach w Stanach Zjednoczonych i w Polsce. Jak pisze S. Rodziński, klimat rzeźb Ryszarda Orskiego determinuje kolor, wpływa na ekspresję dzieł. W kolorystyce agresywności rzeźb jest zawarta reminiscencja kontaktów twórcy z Ameryką. Rzeźba R. Orskiego to przykład odrębnego i ciekawego zjawiska plastycznego urodzonego z uporu człowieka, jego talentu i samodzielnej wizji, z jego osobistych polsko-amerykańskich doświadczeń życiowych, wreszcie z pragnień pokazania innym swego trudu i swych myśli.

„Betleem polskie”

Prof. STANISŁAW ŚMIECZAK

Teatr Robotniczy im. Bolesława Barbackiego w Nowym Sączu, szacujący się wieloletnią, bogatą tradycją artystyczną i dydaktyczną, przygotował po dłuższej przerwie nową premierę. Jest nią „Betleem polskie” Lucjana Rydla. Autorzy widowiska (każdy akt sztuki reżyserował kto inny; nie wydaje mi się to trestną pomysłom fortunnym) uwspółcześnili spektakl oraz nadali mu znaną miejscowość, sądeckie.

Lucjan Rydel — poeta i dramaturg, miłośnik podkarpacczego folkloru i tłumacz autorów antycznych, nie był twórcą najwyższego lotu. Współcześni podkrywali sobie z niego, wylukując mu chłopomanię, pozę, sztuczne gesty. Stanisław Wyspiański włożył w jego usta taką oto na przykład kwestię:

Lece, jak mnie konie niosą,
od miasta chodzę boso,
od razu się czuję zdrowo;
chadzałem boso, z gołą głową,
pod spód więcej nie niż widziałem,
od razu się lepiej miewam.

Co innego jednak postać autora sztuki i jego miejsce w literaturze polskiej, co innego zaś spektakl, przygotowany przez prawdziwych amatorów, miłośników teatru.

Słowo „amator”, jak wiele innych słów, zdewaluowało się we współczesnej polszczyźnie. Trzeba je oczyścić, przypomnieć jego pierwotny sens. Amator — to człowiek, oddający się jakiejś rzeczy z zamiłowaniem, puszą, kochający swoją robotę. W tym właśnie znaczeniu „amatorami” byli aktorzy, reżyserzy i scenograf sądeckiego spektaklu.

Jest to rzecz niesłychanie ważna; zjawisko, którego nie sposób przecenić. Niemalże od takich czy innych mankamentów czy nieporadności warsztatowych, amatorom z teatru im. B. Barbackiego należy się nasz szacunek i wdzięczność.

Dziękujemy, prosimy o jeszcze!

ANTONI ERGM

Cieszy się ten film wielkim powodzeniem. Na ostatnim festiwalu krajowym przyjęty był entuzjastycznie. W konferencji prasowej — podczas godzin nocnych! — uczestniczył tysiącobitny tłum, co oznaczało, że większość obecnych nie należała do filmowych profesjonalistów, lecz wywodziła się spośród mieszkańców Trójmiasta. Być może gdyby autorem był debiutant, rzecz przeszłaby niezbyt zaawansowana; ale reżyserował Krzysztof Zanussi — olbrzymi autorytet naszego kina. To wszakże nie tłumaczy jeszcze wszystkiego: CONSTANS jest najbardziej oszczędnym dziełem autora BARW OCHRONNYCH. Co znaczy „oszczędny”? Znaczą: wielce skromnym obrazowo, rygorystycznie poświęconym opisowi psychiki i postawy osobowej jednego człowieka; pozabawionym wszelkich ekranowych atrakcji. Jego analiza krytyczna skłania ponadto do stwierdzenia, że obarczony jest pewnymi niedociągnięciami dramatu — znymi, ryzykownie odstępując od życia szczerymi fabuły, wreszcie — błędami reżyserskimi w finale: po prostu Zanussi nie umiał sobie poradzić z należytym, czytelnym wyrażeniem przebiegu i sensu kluczowej sceny, podkreślającej ideę filmu. Mogę to pisać z pełnym przekonaniem, bo byłem świadkiem, że finału nie zrozumiała publiczność sali festiwalowej — ogromnie skonfundowała go.

„Co zatem tak cichy, kategorię — poważny film wyjątkowo trafia do ludzi? Nie ulega wątpli-



wość; sprawie to jego siła duchowa. Dwie godziny na tym seansie są dla widzów czasem obcowania z człowiekiem, który jest czysty i niepodległy, który wywołuje tęsknotę do doskonałości. Ostatnio zaś zaczęło nam bardzo brakować idealizmu. Kino niepokoju moralnego, kino odnowy etycznej podjęło owe nastroje; CONSTANS jest wśród dzieł z tego kręgu jednym z najbardziej poruszających. Oto widzimy młodego człowieka, który za cel postawił sobie życie uczciwe. Takie cechy osobowości przejął po rodzicach; tak go wychowano; takim chce pozostać, odmawiając zgody na współuczestnictwo w małości postępków otoczenia.

Można być niewinnym, ale nie powinno się być naiwnym — powiada Erich Fromm. A więc, panie Zanussi, coż to za wzory pan przedkłada i skądże pan wyrażał ten go chłopca, który zda się w dzisiejszej Polsce być postacią z zupełnie innej epoki: z dziewiętnastowiecznego dworu? Czyż możliwe, by uchował się ktoś tak odporny na korozję codzienności i tak niewądomy powściągliwy „życiowych”

praktyk? Witold — naprawdę pięknie kreowany przez Tadeusza Bradeckiego — nie wie, jak się daje łapówki lekarzowi; jak się zarabia na delegacjach; jak się korzysta z protekcji; jak się odpowiada na intrygi. Czy da się w ten sposób żyć — i po co, w końcu, po co? Przecież warunkiem egzystencji jest przystosowanie...

Powyzsze zarzuty padły wobec CONSTANSU bardzo gęsto. Powierzchni i niechętni pięknotwórczości obserwatorzy, którzy — jak się wydaje — chcieliby widzieć w kinie wyłącznie kalke i podręcznik życia praktycznego, poszli jeszcze dalej, zobaczyli w Zanussim groteskowego dewota. Nieźle. Ale popatrzmy, czy sens filmu usprawiedliwia te pohukiwania? Czy CONSTANS rzeczywiście daje gotowe odpowiedzi, czy też stawia pytania? Jestże wzorem życia godziwego, czy artystyczną refleksją nad losem zawziętego idealisty?

Zaczniemy od tytułu (tytuły u Zanussiego są zawsze ważne). Co to jest „constans”? Powszednie przysłowiowe „stałość”, „niezmienność”; stała wartość w odniesieniu do za-

sad moralnych. Ejce? Przez cały film przewija się wątek — określmy go jako matematyczno-filozoficzny — który inaczej tłumaczyłbyśmy: tytuł. Czy zaprzecza tamtej interpretacji? Nie, ale istotnie ją wzbogaca i w odmiennym świetle ustawia stosunek autora do posaża. Nie zdradzę, o jakie rozumienie chodzi; proponuję zainteresowanym zająć się tym samodzielnie. Twierdzę jednak, że Zanussi nie aprobuje swojego bohatera. Traktuje go z wielką sympatią, tak; nawet ze wzruszeniem. Odrędy, by odrzucić przyziorność naszych poczyni, by tęsknić do lepszego — na pewno. Ale nie pięści swojego Witolda: karze go za pychę, za wiarę, że los sprzyja uczciwemu.

Bo nie sprzyja: heroiczny wybór drogi życiowej nie polega na puknięciu z przeznaczeniem. Będę dobry — otrzymam dobro? Nie. Jeśli będę dobry, uzyskam szczęście spokoju sumienia. Jeśli będę dobry, uzyskam szczęście tych, którym dobrze czynię. W myśl ideału Hansa Selyego („Strer okiełznany”) ślachiłość postępowania zwiększa szanse na życie spokojne i satysfakcjonujące. Ale uciec od życia nie można. Nie można uniknąć tragicznych wskazań losu. Nie da się przyjąć postawy wiecznego kontestatora. Nie istnieje laska zabezpieczenia się przed niesprawiedliwością, nielogicznością i zawiścią tego świata. Święci z trąbki byli mordowani — właśnie dlatego, że byli świętymi.

Uczciwość jest celem samym w sobie. Uczciwość nie jest stawką na targu dobrego i złego.

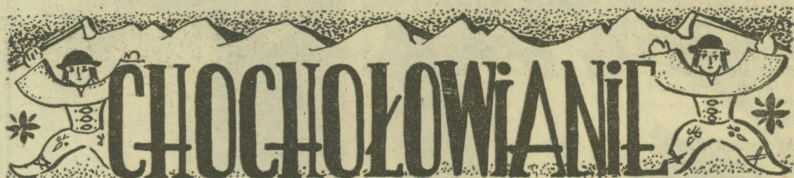
Chochółów to znana wieś podhalańska. Popularności przysparzają jej nie tylko osobliwości tradycji regionalnej wyrażone w śpiewie, tańcu i muzyce, w rękodziele artystycznym i innych formach twórczości ludowej, ale przede wszystkim bogactwo góralskiej kultury materialnej objawiające się unikalną wręcz zabudową.

Jednak nie tylko z tego znany jest Chochołów. Zapisal się również niejednokrotnie znacząco i trwale w historii naszego kraju. Bohaterski zryw górali, którzy w dniach 21–23 lutego 1846 r. wystąpili zbrojnie przeciwko Austriakom, do dziś wspominany jest jako słynne „poruszenie chochołowskie”. Podczas okupacji hitlerowskiej Chochołów był ważnym ośrodkiem kurierskim. Hitlerowcy próbowali go zniszczyć, przeprowadzając w nocy 23 lutego 1942 roku akcję pacyfikacyjną. Przypadające w tym samym czasie obu tych wydarzeń są powodem, dla którego warto przypomnieć najważniejsze fakty z dziejów wsi.

Pozwolenie na założenie Chochołowa otrzymał Jan Jordan, starosta nowotarski, nadaniem Zygmunta Starożytnego z 1505 r. Kto był pierwszym sołtysiem „wsi Chochołów pod samymi Tatrami na pograniczu Węgier leżącej, graniczącej z zupaństwem orawskim” — dziś nie wiadomo. Faktem jest, że około 1580 r. istnieje już Chochołów, wieś „osadzona z korzenia surowego” na czterech łanach, co potwierdza przywilej Zygmunta III z 1592 r., najstarszy z zachowanych. Sołtysiem był Bartłomiej Kluska zwany Chochołowskim (sołtysi często przyjmowali nazwiska od nazw wsi rodzinnych), który odznaczył się niezwykle podczas wypraw wojennych jako „wybraniec” (w 1578 r. Stefan Batory utworzył tzw. piechotę łanową czyli wybraniecką).

Sołtystwo B. Kluski Chochołowskiego i jego następców należało do 1772 r. do starostwa nowotarskiego jako tzw. „dobra stolowe króla”. W latach 1655–56 Chochołowianie pod wodzą starosty babimojskiego. Krzysztofa Zegockiego, brali udział w wojnie ze Szwedami. Uczestniczyli także w działaniach wojennych Konfederacji Barskiej w latach 1771–72. Po I rozbiorze Polski z ziem starostwa utworzono tzw. prefekturę nowotarską, która w 1817 r. została podzielona na państwa i rozprzeczona. Chochołów włączono do Państwa Czarnodunajskiego. Kupił je dziedzic Jan Pajczkowski ze Lwo-

Józef Szaflarski



wa. Nowy właściciel tych dóbr chciał się ich jednak pozbyc, ze względu na brak gruntów dworskich i zabudowań mieszkalnych, surowy klimat, skalistą i nieurodzajną glebę.

Nadarzającą się okazję wykorzystali miejscowi chłopcy, którzy zebrawszy odpowiednią sumę postanowili dobrą te wykupić. Do kupna ziemi wybrali pełnomocnika — swego rodaka z Czarnego Dunajca, ks. Józefa Szczurkowskiego. W roku 1819 „za złożone udział w włościach 11 500 fl — dobra te kupił i bez wiedzy gromad” ich plenipotent uwłaszczył na siebie. Ponad pół wieku trwał spór sądowy o te ziemie, by w końcu, w 1895 r. sprawiedliwość stało się zadość.

W roku 1846 fala przemocy i gwałtów ogarnęła ówczesną Galicję. Ow rozzdźwięk w narodzie, określany mianem „rzezi galicyjskiej” dotarł również na Podhalę. To jednak walk bratobójczych nie było. Oto co pisze na ten temat Walery Elias Radzikowski:

„Oni jedni nie wzięli udziału w rzezi ani nie splamili się krwią bratnią... „na góralskich nie było rzezi, przeciwnie, zdarzył się tam równocześnie fakt niezmiernie doniosłości, oto sam lud podjął powstanie zbrojne przeciw Austrii”.

W sobotę 21 lutego 1846 r., przed północą, 30 górali uzbrojonych w kosy, widły i siekiery, wraz ze swymi przywódcami ks. Leopoldem Kmietowiczem i organistą Janem K. Andrusikiewiczem rozbroili posterunek miejscowej straży granicznej i ogłosiło wybuch powstania narodowego. Następnie udali się na Urząd Celný w Suchoj Górze, gdzie w obecności wojska suchogórskiego Ignacego Spirakla i wojska z Chochołowa Jacenta Koisa przejęli na cele powstania z kasy — za pokwitowaniem — 601 florenów i 40 krajcarów. Po zniszc-

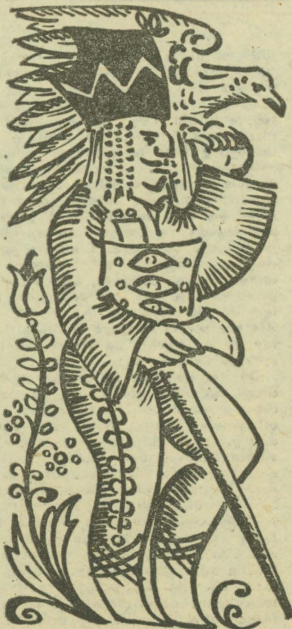
zeniu tablicy granicznej i cesarskiego orła powstańcy udali się do Witowa, gdzie zdobyli broń rozbijając strażników finansowych oraz leśniczych w Witowie i Kościelisku.

W niedzielę od samego rana odbywał się werbunek ochotników z okolicznych wiosek i gromadzenie broni. Spośród 500 ochotników ks. L. Kmietowicz wybrał 54 tworząc oddział, który następnego dnia miał wyruszyć w kierunku Wadowic, zgodnie z rozkazami krakowskich władz powstańczych. Jednakże około północy uderzono w dzwony; był to umowny znak, że zbliża się wróg. Strażnicy finansowi z Nowego Targu z komisarzem Romualdem Flutowskim i mandatariuszem Kulczyckim z Czarnego Dunajca oraz obalacemci przez Austriaków chłopcy z Czarnego Dunajca i Podczernego, którym przewodził bogaty gospodarz Jakub Chlebek, uderzyli nagle na powstańców. Wywiązała się zacięta walka. Ksiądz Kmietowicz, ranny nieprzyjacielską kulą, zawrócił do wikarówki. Także Jan Andrusikiewicz, walcząc z Flutowskim na palasie, został ciężko ranny. A kiedy w poniedziałek od Suchoj Góry i Czarnego Dunajca nadszły oddziały wroga, powstańcy zdecydowali się poddać; dalszy opór był bezcelowy. Za swój czyn ponieśli surową karę: Austriacy obrabowali ich domostwa, wielu skatowano i aresztowano. Na ks. L. Kmietowicza wydano wyrok śmierci, zamieniony następnie przez cesarza na 20-letnie więzienie. Długoletnie wyroki otrzymali J. Andrusikiewicz i inni uczestnicy powstania. Jednak rewolucja 1848 r., określana jako Wiosna Ludów, uwolniła więźniów podhalańskich z lochów Spielbergu, Kufsteinu i Wiśnicz.

Wydarzenia tamtych dni stanowiły pozornie drobny epizod, jednakże wpisały się one na

Maria Król

„DUSZA GORĄCA I ZAPALNA...”



ganistą w Gdowie. Do szkoły uczęszczał w Bochni, natomiast „organistowania” uczył się u ojca. Pierwszą posadę otrzymał w Staniątkach, następną w Rychwałdzie (w obwodzie wadowickim). W 1833 roku przybył do Chochołowa jako organista i nauczyciel parafialny, by pracować nad „doskonaleniem umysłu i serc ludzkich”. Posiadał bibliotekę składającą się z około 700 książek, które wypożyczał mieszkańcom wsi. Szczególnym powodzeniem cieszyły się: „Historia polska”, „Przyjaciel Ludu”, „Szkoła niedzielna”.

Mając 19 lat ożenił się z Józefą Homelską z Makowa Podhalańskiego. W 1844 roku żona umarła na gruźlicę, zostawiając mu dwóch synów: Teofila i Romana. Chłopcy po śmierci matki wychowywali się u rodziców Andrusikiewiczów w Gdowie.

1 listopada 1845 roku, w drodze do Morskiego Oka — organista nawiązał kontakt z Julianem Goslarem, od którego dowiedział się o przygotowaniach do spisku czynionych przez Edwarda Dembowskiego. Andrusikiewicz żywo włączył się do propagowania idei, które znalazły w Chochołowie podatny grunt.

21 II 1846 roku grupa górali z Chochołowa pod dowództwem J. K. Andrusikiewicza i ks. Leopolda Kmietowicza zagarnęła rządowe pieniądze i rozbroiła strażników austriackich na posterunkach gęsto wówczas rozsianszych na pograniczu. Rozpoczęło się tzw. „poruszenie chochołowskie” — narodowowyzwoleńczy ruch górali z Chochołowa.

Chochołowianie powstają z zupełną świadomością, uważają to za rzecz tak prostą, za obowiązek, bo tak był ma. Od razu na wezwanie organisty i wikarego przekuwają kosy, zbierają broń i powstają. Potem urządzają sobie Polacy dom, jak chcą, wybiorą króla, żeby znów szlachta nie uciskała ludu jak dawniej pod królem, postanowią Rzeczpospolitą nową, sprawiedliwą.

W czasie „poruszenia” organista i ksiądz zostali ranni. Ujęto ich wraz z góralami, przywieziono do więzienia w Nowym Targu, następnie do Nowego Sącza i Grajżory. W więzieniu sądeckim dozorca Piskozub przywał Andrusikiewicza słowem: Rbnusiu!

W liście z 14 kwietnia 1846 roku Jan K. Andrusikiewicz pisał do brata Wojciecha, organisty w Krościenku: „Przyjemności, której doznaję w sposobności pisania do Ciebie nie potrafię Ci opisać, a która się zwiększy po otrzymaniu zaspokajającej wiadomości o Was wszystkich mi drogi. Muszę Ci pokrocie opisać o zajęciach w Chochołowie. Po poddaniu się mojemu 24 lutego 1846 roku, które we wsi Cichem wskutek dwóch pełnięć bagnetem i cięcia dosyć mocnym palaszem, z osłabienia nastąpiło, zostałem spluty po twarzy i zbity od strażników, a nawet za włosy i wąsy wytargany. W więzieniu sądeckim obdzierano nas do koszul z sukien, bito po twarzy, targano za włosy, szturchno — poczem w koszulach tylko — wpychano na głowę do piwnicy i kijem po raz każdy dostal w zepchnięciu. Wszyscy jak byliśmy, dostaliśmy guzy, a ja na murze o mało sobie nie rozdarłem boku. Rachowano nas w piwnicy kijem po głowach. W tej ani słomy, ani okien nie było: my w koszulach 4 dni i nocie o głodzie i wodzie, to jest pół bochenka chleba na dzień mając. Podobnej treści listy pisał też do rodziców.

Z więzienia zwrócił się Andrusikiewicz do Komitetu Narodowego w Nowym Sączu: „Wiadomo powszechnie, że usiłowanie z 1846 r. odbudowania całej naszej Polski — pozabawia ludzi życia, majątku. A ileż to cierpią po więzieniach. Los taki spotkał także pracowitych rolników, ludzi poczciwych, prawych.

Ludem tym są górale ze wsi: Chochołów, Witowa, Dziwisz, Kościelisk i Cichego, niegdyś do starostwa nowotarskiego, dzisiaj do państwa Czarnodunajskiego, parafii chochołowskiej należący, którzy wsłuchali rozkazu władz rewolucyjnych w dniach 21, 22 i 23 lutego 1846 r. koszarzy straży finansowej rozbroili, z ciąg galicyjsko-polskiego pieniądze zabrali, austriackie orły porębali i napad straży finansowej, znacznym oddziałem chłopów uwiedzionych wsparły — szczęśliwie odpartli.

Powróciwszy z więzienia do domu, starał się Andrusikiewicz o przywrócenie go na posadę organisty i nauczyciela w Chochołowie, czego mu jednak odmówiono. Za pośrednictwem przyjaciela Antoniego Skąpskiego otrzymał natomiast posadę we wsi Kamienica koło Limanowej u właściciela tamtejszego majątku Maksymiliana Marszałkiewicza. Po dwóch latach pracy w tamtejszej papierni i hucie żelaza „zachorzał ciężko na tyfus” i zmarł 9 stycznia 1850 roku. Pochowany został na cmentarzu w Kamienicy. Niestety, nikt spośród dzisiejszych mieszkańców wsi nie umie wskazać grobu człowieka, o którym dr. Elias Radzikowski tak pisał na początku XX wieku: To dusza gorąca i zapalna urodzony bohater.

Powstanie chochołowskie miało charakter narodowy i antyfeudalny. Chociaż powstańcy ponieśli klęskę, znaleźli się w więzieniach — bunt górali odbił się głośnym echem na Podhalę.

Pamięć o Andrusikiewiczu żywa jest wśród młodzieży Szkoły Podstawowej nr 1 w jego rodzinnych Staniątkach. Na wniosek Rady Pedagogicznej tutejszej szkoły, poparty przez miejscową organizację PZPR, ZSL i Prezydium GRN w Staniątkach z dnia 25 marca 1970 roku, szkoła otrzymała imię Jana Kantego Andrusikiewicza. W jednej z sal budynku szkolnego urządzono Kącik Patrona Szkoły, w którym umieszczono brązowy odlew popiersia, dłuta byłego ucznia, Józefa Wiekła, wykonany z inicjatywy innego byłego ucznia, mgr inż. Czesława Wojtewicza.

Jan K. Andrusikiewicz urodził się 9 października 1815 roku w Staniątkach Królewskich koło Limanowej. Ojciec jego był or-

trwale w ojczystą historię, w historię ruchów narodowych, w dzieje budzenia się polskości wśród chłopów.

Tragicznie zakończony zryw wolnościowy Chocholowian został uhonorowany odsłonięciem w 1902 r. pamiątkowej tablicy w Dolinie Chocholowskiej. W rocznicę powstania w 1913 r. odbył się w Chocholowie Nadzwyczajny Zjazd Związku Podhalań, zaś w roku 1967 został ufundowany obelisk upamiętniający „poruszenie”

W latach II wojny światowej Chocholowianie kontynuowali tradycję swych ojców, powstańców z 1846 r. Już w dniu 4 września 1939 r. za patriotyczną postawę w okresie poprzedzającym wybuch wojny zostali aresztowani wójt Chocholowa Andrzej Wleczorek, kś. proboszcz Józef Sosin i wikary Józef Gluszek. We wrześniu zaczęli się też przerzucić oficerów polskich na Zachód i początek służby kurierskiej. W grudniu 1939 r. aresztowany został kurier Andrzej Skorusa (zamordowany w Oświęcimiu w 1943 r.). Kolejne, zbiorowe aresztowanie miało w Chocholowie miejsce w 1941 r.; wśród aresztowanych znalazł się wówczas wnuk powstańca z 1846 r. Józef Kois z synem i córką.

23 lutego 1942 r., dokładnie w 96 lat po powstaniu, Niemcy odczytali wice. Po spędzeniu wszystkich mężczyzn około 3.00 nad ranem na plac w rejonie dzisiejszej szkoły, odczytano listę oskarżonych o przynależność do tajnej organizacji wojskowej. W wyniku przeprowadzonej rewizji na poczeki znaleziono białoczerwony sztandar. Około 30 goralich aresztowano i odwieziono do zakopiańskiego „Palacu” — osławionej katowni Podhala. Wielu trafiło do Oświęcimia.

Dzisiejszy Chocholów jest znaczącym ośrodkiem życia społeczno-gospodarczego na terenie Gminy Czarny Dunajec. Społeczeństwo Chocholowa, wraz z obecnym sołtysem Andrzejem Masnym, przejawia wiele cennych inicjatyw. Osoba sołtysa stała się znana także w województwie, chociażby przez... spór z Dyrekcją Tatrzańskiego Parku Narodowego o poszerzenie północnej granicy parku, co w praktyce oznaczałoby zabranie góralom lasów i terenów z takim trudem wywalczonych przez ich ojców, a stanowiących podstawowe źródło utrzymania. Mam nadzieję, że Chocholowianie w tej sprawie będą górą.

Franciszek Łojas-Kośla

• • •

Cas wiekiem chlepnom
kie

Andrusikiewicz z Kmiotowiczem
chłopami zrusol.

Siekierke zostrzyli
turnicze —

piorkaci!

Mineno kiela roków...
Po nich pošli inksi
w holach zadudrani,

zakopani
w ziem.

Na ostrzyce ciupog

nieśli zaśpiew

wolnych dni
skrzesany o więźbe grań
strusony hrwiom

Ocy poleł gniew.
...woniali dymek w Oświęcimiu...
zbyrkali recioskami w Gross-Rosen
Dachau
Mauthausen
Ravensbrück

jak kiejsi

w Spielbergu
Kuffsteinie
Wiśniczu

šli
przetrzeć pyrc ślebodzie
a
ś nimi byrl



Tadeusz Ślaski

JÓZEF BARUT - architekt i fotograf

Urodził się w 1890 roku w Korezinie koło Krosnia, w niezamożnej rodzinie chłopskiej; stąd też jego start życiowy był trudny. Po zdaniu matury zapisał się na Politechnikę we Lwowie, którą ukończył z wyróżnieniem w roku 1914. Wcielony do wojska austriackiego. Zaraz po wojnie został zatrudniony w Biurze Odbudowy b. Galicji z przydziałem pracy do Gorlic, straszliwie zburzonych podczas działań wojennych. Z miastem tym inżynier Józef Barut związał się do końca swego długiego życia. Tutaj w 1922 roku objął stanowisko architekta miejskiego. Zważywszy stan zniszczenia miasta, było to stanowisko bardzo odpowiedzialne. Trudności, z jakimi się borykał, przedstawił po latach w szczegółowym artykule „Światła i cienie odbudowy Gorlic” (Miasta Polskie, sierpień 1935).

Wiele projektował, ale główną domeną jego działalności była ochrona zabytków, i to nie tylko na terenie Gorlic. Jego ulubionym miastem był Biecz, któremu poświęcił bardzo wiele czasu. Jego prace w tej dziedzinie nie ograniczały się tylko do zabytku jako zjawiska architektonicznego. Józef Barut widział problem bardziej wszechstronnie: przeprowadzał szczegółowe studia archiwalne, porównawcze, szukał analogii. W oparciu o takie badania zabytek zyskiwał właściwą rangę, ustrzuwany w czasie, przestrzeni i środowisku, w którym powstał; do spełnienia tego zadania inżynier miał gruntowne przygotowanie zarówno teoretyczne, jak praktyczne.

Walczył np. z pasją o uratowanie tzw. „Lamusa” w Gorlicach, tj. ruin renesansowego dworu obronnego właścicieli Gorlic — Karwacjanów. Jednakże nie było mu danym doczekać końca konserwacji tego obiektu. Pod jego kierunkiem został odbudowany zniszczony w czasie pierwszej wojny światowej kościół w Gorlicach. Jego pieczołowitej opiece zawdzięczać należy konserwację i przebudowę gorlickiego ratusza oraz szeregu kamieniczek z XVIII wieku, między innymi kamieniczki, w której miesi się Muzeum PTTK.

W czasie okupacji pracował w Zarządzie Miejskim w Gorlicach. Dzięki rozległym znajomościom z władzami kościelnymi miał dostęp do archiwów i bibliotek klasztornych oraz kościelnych, gdzie poczynił szereg wypisów źródłowych do interesujących go zagadnień.

Po wojnie zabrał się z całą energią do pracy twórczej, zarówno w zakresie dalszego porządkowania Gorlic, jak i na polu naukowym. Gorlice zaczęły szybko się rozbudowywać, dlatego też wzrosła odpowiedzialność architekta za całość problematyki architektoniczno-budowlanej.

Materiały, gromadzone całymi latami przez inżyniera, zaczęły szybko owocować w postaci wy-

dawnictw i opracowań architektoniczno-urbanistycznych. Wynikiem wieloletnich, mozolnych badań archiwalnych i terenowych było opracowanie w latach pięćdziesiątych „Studium Historyczno-Urbanistycznego przemian struktury przestrzennej miasta Gorlic”. Wnikliwe i obszerne studium zostało częściowo opublikowane w książce „Nad rzeką Ropą”, Kraków 1962 r.

W 1958 roku inżynier ukończył opracowywanie obszernego studium historycznego do planu zagospodarowania przestrzennego miasta Biecia. Na szczególną uwagę zasługują dwie obszerne rozprawy źródłowe: „Dawna „ciemna biega” i jej stolica” oraz „Baszta radziecka w Bieczu”, obydwie umieszczone w wydawnictwie: Biecz, Studia historyczne, Wrocław 1963.

Jednym z celów wieloletniej pracy Józefa Baruta było zorganizowanie w Gorlicach muzeum. Dzięki jego zabiegom (wspólnie z Alfredem Wacławskim) — Muzeum w Gorlicach zostało oddane publiczności w latach sześćdziesiątych.

Józef Barut od samego początku swej pracy w Gorlicach nie rozstawał się z aparatem fotograficznym. Wykonywał przede wszystkim zdjęcia obiektów architektonicznych, przy których pracował. Są one dzisiaj kapitalnym materiałem dokumentacyjnym stanu zachowania lub dawnego wyglądu obiektów, przebudowanych lub wręcz już nie istniejących. W „Wiadomościach Fotograficznych” 21/1939 Jan Bulhak podaje, że w odpowiedzi na ankietę dotyczącą fotografii ojczystej Józef Barut z Gorlic zgłosił 100 zdjęć architektury małopolskiej. Dotyczyły one Gorlic, Biecia i najbliższej okolicy — jak możemy przypuszczać, przeglądając kliszę, przechowywane dziś m. in. w gorlickim muzeum i bibliotece miejskiej muzeum w Bieczu oraz archiwum Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Gorlickiej. W sumie zachowało się około dwustu ciekawszych negatywów, głównie na płytkach szklanych. Wykonano je w latach 1918—1964.

Znałem inżyniera i współpracowałem z nim przez szereg lat. Pamiętam jego sylwetkę: starszy, szczupły, wysoki pan z łaską, ciągle zamysłony, nie dostrzegający znajomych przechodniów — mimo że wszyscy znali go i pozdrawiali ukłonem. Był cichy, skromny, mało mówny. Widział się go przy różnego rodzaju wykopach ziemnych na terenie Gorlic i Biecia. Wyrwał ziemi zabytki przeszłości w postaci ceramiki, kufli, monet i innych relikwii.

Zył skromnie, nie zostawił potomstwa. Jego cichym życzeniem było, aby na jego grobie wyrzeźbiono „Non omnis morietur”, co nie zostało spełnione.



STARE GORLICE. U góry — fragment rynku z lat 30-tych; na zdjęciu dolnym — wycieczka fiakrem. Repr. MIECZYSLAW STASZEWSKI

Temperowanie piór

(DOKONCZENIE ZE STR. 8)

Ładnie brzmi Pani dziesięciogłoskowiec, zwłaszcza kiedy w nim Pani używa krótkich zdań, bo one czynią wiersz elastycznym, takie zdania o długości właśnie dziesięciu sylab — albo pięciu. Czyli wers lub półwers. Warto doskonalić ten sposób pisania. A w ogóle sądzę, że powinna Pani dużo — powiedzieć, dość dużo — pisać i ogromnie dużo od swoich tekstów wymagać. Więc oczywiście od siebie. Selekcja, selekcja, selekcja.

Chciałbym dać Pani dwie rady. Jedną na krótki dystans, drugą na bardzo długi. Ta długoterminowa: proszę przeczytać wszystkie książki z tak zwaną „celofanową” (albo „złotej”) serii poetyckiej PIW-u. Czytania tam co niemiara i w tym właśnie rzecz. Trzeba wiedzieć, czym poezja jest i była. Wcale Pani nie musi sobie tektury porządkować ani według epok, ani według narodów — taki porządek to sprawa szkoły, bądź uniwersytetu, bądź TWP. Może Pani czytać w alfabetycznej kolejności nazwisk — lub po prostu w miarę tego, jak uda się wypożyczać poszczególne tomy. Ważne, by przez rozległą lekturę dojść do zrozumienia różnorodności poezji. I tego, że w różnorodności tkwi wartość. I tego, że różnorodność być może dałoby się wzbogacić o siebie, jeśli talent i pokorna pracowitość na to pozwolą.

Rada sąsiedzka jest taka: wśród wierszy Wisławy Szymborskiej proszę odnaleźć trzy — *Autotonię*, *Tarszusa* i *Tomasza Manna*. Uważnie, wielokrotnie przeczytać. Po czym uprzytomnić sobie, co w nich jest myśleniem, a co kunsztem. Jak myśł stałe się poezją. Jak służy żmudna, mikroprecyzyjna robota poetycka uwydatnieniu skomplikowanej, ale ważnej idei.

A może napisze Pani do mnie o tych wierszach Szymborskiej? Co w nich Pani umiała wypatrzyć? Tak czy owak proszę o list za jakiś czas. Oraz o nowe wiersze — na najwyższą dla Pani wtedy osiągalną miarę.

ZBIGNIEW SIATKOWSKI

„Ludzkości zagraża nowa światowa epidemia grypy. Masowe zachorowania mogą ogarnąć mieszkańców całych kontynentów”. Te i podobne prognozy w ostatnim czasie pojawiły się w prasie światowej. Donosi się także o wzroście zachorowań na gripę w krajach Europy i Ameryki Północnej.

— Czy rzeczywiście pojawił się nowy wirus grypy, którego tragiczne następstwa są nieuniknione?

— Dziś nie ma żadnych podstaw uważać, że ludzkość stoi na progu „katastrofy grypy” — powiedział w rozmowie z naukowym komentatorem APN główny lekarz sanitarny ZSRR z-ca ministra ochrony zdrowia Piotr BURGASOW. — Zachorowania notowane w niektórych państwach, są spowodowane przez wirusy grypy, które uczeni już znają. M. in. przez wariant A-1, który nazwano „ZSRR-77”. Trzy lata temu wykryto go u chorych w Chabarowsku i natychmiast przekazano do międzynarodowego centrum grypowego do Londynu, a także do laboratoriów USA i innych państw.

Badanie go doprowadziło do niespodziewanego odkrycia: okazało się, że jest to ten sam wirus, który spowodował zachorowania w latach 1947-56, a który według uczonych na zawsze zniknął z terytorium planety. Dotąd nie wiadomo, dlaczego wrócił, gdzie ukrywał się ponad dwa dziesięciolecia, ale fakt jest faktem: jesienią 1977 roku pojawił się na radzieckim Dalekim Wschodzie. Potem okazało się, że zaczął atakować w Chinach, gdzie wiosną wybuchła epidemia, lecz specjaliści chińscy nie uznali za stosowne podać tego do wiadomości światowych wirusologów.

Prawdopodobnie wirus ten, który trzy lata temu spowodował wzrost zachorowań na terytorium ZSRR, obecnie dotarł do innych krajów i stał się przyczyną zachorowań ludzi podatnych na jego działanie. Głównie zaś tych, którzy urodzili się po 1956 roku i nie mają immunitetu od jego poprzednika.

Jednakże uważam, że przy prawidłowej organizacji profilaktycznej walki przeciw epidemii, wirus „ZSRR-77” nie spowoduje niespodziewanych tragicznych sytuacji. Przekonał się o tym z własnego doświadczenia.

— W niektórych doniesieniach zagranicznych (m. in. agencji UPD) jest

Czy grozi nam nowa pandemia grypy?

mowa o okrutnej grypie „Bangkok”, na którą tylko w USA może zachorować 2 mln ludzi. Czy rzeczywiście grypa „Bangkok” jest tak agresywna? Czy jej nadejście nie zagraża i mieszkańcom ZSRR?

— Wirus z Bangkoku to jest wariant dobrze znanej grypy „Hongkong”, której epidemia była w latach 60-tych. Wariant trochę zmienił się lecz nie na tyle, żeby na nią nie mieli immunitetu ludzie, którzy chorowali na gripę „Hongkong”.

W żadnym przypadku nie usiłuję zmniejszać niebezpieczeństwa infekcji grypy, które nawet w latach spokojnych od epidemii przykuwa do łóżek wiele tysięcy ludzi. Jestem przekonany, że nie mogąc „odsunąć” grypy, czujemy się na siłach by ograniczyć jej rozprzestrzenienie, uprzedzić wiele niebezpiecznych dla zdrowia chorych komplikacji. Jest to możliwe, jeśli służba zdrowia kraju znajduje się w stanie „gotowości bojowej”.

— Nawet jeżeli nie istnieje zagrożenie epidemii?

— Także i w tym przypadku, bowiem grypa może przynieść niespodzianki. Na przykład w br. nie oczekiwaliśmy wzrostu zachorowań, tym niemniej przed jesienno-zimowym „sezonem grypowym” byliśmy przygotowani na jej spotkanie. Siedemdziesięciu milionom ludzi lekarze radzkie podali szczepionki, broniące przed wirusem A-2 (typu grypa Bangkok i Hongkong); uważaliśmy, że na terytorium ZSRR najbardziej prawdopodobne jest ich rozprzestrzenienie. W aptekach całego kraju przygotowano zapasy preparatów przeciwgrypowych, takich jak remantadyn — skuteczne lekarstwo syntezowane przez lotewskich uczonych; Interferon, okazyjący dobry skutek w pierwszym dniu zachorowania; gammaglobulinę,

ką którą usuwa ciężkie reakcje toksyczne u chorych na gripę.

— Przewidzieliśmy także zwiększenie ilości wizyt lekarzy u pacjentów. Każdy, kto poczuł pierwsze symptomy zachorowania, ma możliwość telefonicznie wezwać lekarza do domu. Nie obciąża go to materialnie: wizyta, konsultacja i leczenie — są w ZSRR bezpłatne. Na czas choroby pacjent uzyskuje zaświadczenie lekarskie (płatne w granicach średniej miesięcznej płacy), zwalniające go z pracy. Pozwala to obniżyć ryzyko zarażenia ludzi zdrowych, a choremu daje możliwość „wyleżeć się”, przebieć kurs leczenia, co jest szczególnie ważne dla pacjentów cierpiących na jakieś chroniczne zachorowania.

— Powiedział pan, że grypa może przynieść niespodzianki. Czy przydadzą się one w obecnym sezonie „grypowym”?

— Niezwykle było to, że naturalny dla miesięcy jesiennych wzrost zachorowań (nie był on wyższy od „średniego” jego poziomu i nie miał charakteru epidemii) spowodowany był nie przez wirus typu A, jak to zwykle bywa lecz wirus B. Wzrost zachorowalności spowodowany przez te wirusy zwykle jest niezauważalny: ma on miejsce w końcu zimy, na tle rozprzestrzeniania bardziej agresywnych wirusów typu A. Wirusy A zaczęły objawiać się w grudniu. Lecz nawet obecnie nie zauważamy charakterystycznego dla tego okresu „szczytu” zachorowań.

Mówiąc innymi słowami, chociaż jesteśmy przygotowani na niespodzianki, to jednak uważam, że ich prawdopodobieństwo w obecnym sezonie jest niewielkie.

ROZMAWIAŁA
ELEONORA GORBUHOWA (APN)

Jolanta Makowska

(„Życie Warszawy”)

CO JEDZĄ NASZE DZIECI

W toczącej się dyskusji na temat racjonalnego żywienia i tuszujących zwierzęcych, wiele głosów podniosło się w sprawie norm żywienia, a przede wszystkim większych racji mięsa, wędlin i masła dla dzieci i młodzieży. Dzieci i młodzież są bowiem „grupą specjalnej troski”, a ich biologiczne potrzeby racją nadrzędną w rachunkach społecznych, obecných i perspektywicznych.

Istnieją jednak jeszcze inne problemy, być może nawet ważniejsze od tego, ile kilogramów mięsa, wędlin i masła otrzymają najmłodszy. Chodzi o ich ogólne żywienie, o jakość produktów, którymi ich na co dzień karmimy.

Nasze młode pokolenie wcale nie jest ani dobrane, ani właściwie odżywiane. Dane na temat zdrowia polskiej młodzieży nie są optymistyczne. Choroby jamy ustnej (głównie próchnica) atakują 60-95 proc. populacji młodego pokolenia; wady wzroku ma 12-25 proc. dzieci i młodzieży; wady narządu ruchu aż 40 proc. Problemem zaczyna znowu być gruźlica. Bardzo duża jest liczba zachorowań na choroby układu trawienia, choroby zakaźne i pasożytnicze, choroby układu oddechowego. Rosnie liczba małych chrońków. Przyczyną tego stanu są bardzo złożone, ale nie ulega wątpliwości, że jakość odżywiania ma istotny wpływ na odporność dzieci i młodzieży i na ich ogólny rozwój.

Zanieczyszczenie produktów żywnościowych, którego źródłem jest skażenie środowiska i niewłaściwa technologia produkcji, jest przyczyną zatrucia organizmu ludzkiego. Niewielkie dawki toksyn zawartych w pożywieniu mogą nie wywierać szkodliwego wpływu na ustrój człowieka dorosłego; im jednak organizm młodszy, tym silniejsza i bardziej gwałtowna jest jego reakcja na minimalne nawet dawki szkodliwych substancji.

Specjaliści twierdzą zgodnie, że prawidłowo odżywiane dziecko powinno spożywać codziennie określone ilości mleka, mięsa, wędlin, masła oraz owoców i jarzyn. Nie jest jednak obojętne jakie to jest mleko, jakie to są gatunki mięsa, jakie owoce i jarzyny.

O jakości mleka pisano wiele. Faktem jest, że mimo wszelkich protestów, ostrzeżeń, apelów — nie ma na naszym rynku mleka, które można by ze spokojem — i z pożytkiem! — dawać małym dzieciom. Ograniczenie podaży mleka w proszku (jest dostępne tylko dla niemowląt) sprawiło, że tysiące malców, którzy ukończyli pierwszy rok życia wypija codziennie swoją „mleczną normę” wraz z wszelkimi ponadnormatywnymi zanieczyszczeniami.

Poza tym złe mleko wpływa na złą jakość jego przetworów: serów, śmietany, masła, jogurtów, kefirów, itd. a więc tych produktów, które są wręcz niezbędne w jadłospisie dzieci i młodzieży. Zanieczyszczenia chemiczne kumulują się w tłuszczu, a więc w śmietanie i maśle stężenie niepożądanych substancji jest wyższe niż w mleku.

Sprawa spożycia mięsa oraz wędlin i to lepszego gatunku (bo tylko takie nadają się dla młodszych dzieci) jest szczególnie drażliwa. Osoby zajmujące się poradnictwem żywieniowym od dawna pomijają ten problem milczeniem. Czy można bowiem — znając ograniczone możliwości nabycia tych produktów — radzić rodzicom, by podawali swoim dzieciom cielęcine, chudą wołowinę, wątróbkę, szynkę czy polędwicę?

Pozostaje do kupienia i do karmienia dzieci drób, czyli w tym akurat przypadku — kurcząt. Wiadomo jednak, że brojlery są specjalnie tuczone, między innymi karmią z dodatkami środków chemicznych oraz antybiotyków i w związku z tym ich mięso nie jest odpowiednie dla małych dzieci.

Specjaliści uchylają się od jednoznacznego stwierdzenia, czy i jakie ewentualne zmiany w

organizmie dziecka może wywołać zbyt częste podawanie mięsa brojlerów. Za mało jest danych o odległych skutkach spożywania tego produktu; po prostu hodowle drobiu i stosowanie takiej karmy wprowadzone zostały stosunkowo niedawno. Nie da się wykluczyć, że obawy lekarzy-pediatrów i rodziców są bezpodstawne. Istnieje jednak hipoteza, że skutki takiego żywienia mogą wystąpić po wielu latach, a nawet dopiero w następnym pokoleniu.

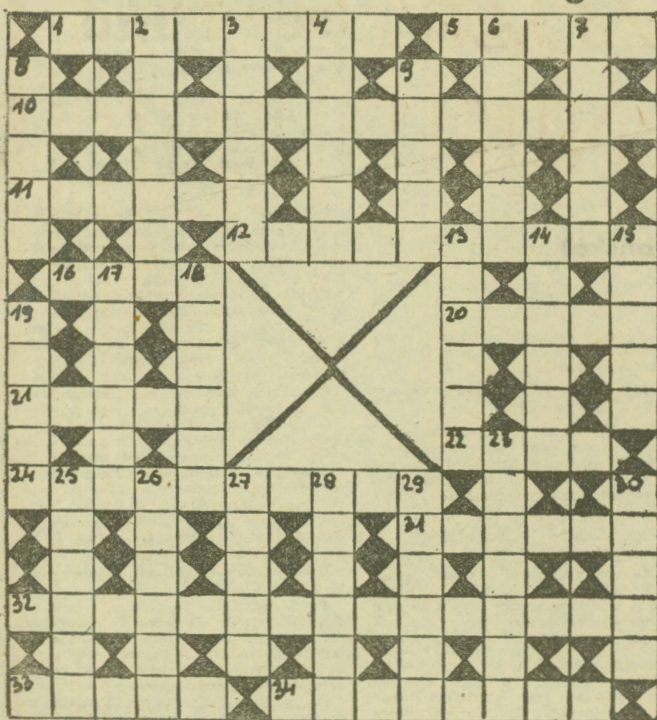
Teraz sprawa warzyw i owoców. Wiadomo, że produkcja przetworów dla dzieci jest kosztowna i skomplikowana; że znajdowanie nowych terenów pod uprawy chronione jest problemem prawie beznadziejnym (muszą to być grunty, które nie są skażone, np. przez nieodpowiednie nawożenie), a prowadzenie takich upraw — nieopłacalne ekonomicznie itd. Nie ma jednak żadnego sposobu dostarczenia dzieciom rzeczywiście wartościowych produktów roślinnych — jarzyn i owoców, które byłyby źródłem witamin, soli mineralnych i niczego poza tym.

Skażenie wody (szczególnie azotanami) jest w Polsce ogromnym problemem. Dzieci piją wodę i jest to jedna z ważnych przyczyn zatrucia, których znanym skutkiem jest, między innymi, niedokrwistość (stwierdzono istnienie związku między stopniem uszkodzenia krwinek czerwonych i układu erytroblastycznego w szpiku, a stężeniem związków azotowych we krwi).

Zmiany zawartości azotanów w wodzie korelują ze zmianami zawartości azotanów w glebie, co — z kolei — powoduje gromadzenie się azotanów w pokarmach roślinnych. Podwyższone poziomy azotanów w niektórych roślinach (np. szpinaku, marchew), mogą powodować — i powodują! — zatrucia u dzieci które je spożywają. W ubiegłym roku wystąpiły zachorowania u małych dzieci karmionych marchwią pochodzącą ze skażonych plantacji. Jarzyny i owoce, które oferuje nam handel nie dają żadnej gwarancji, że nie wywołają choroby. Te bowiem, które nie wyrosły na skażonej glebie, często zostają szkodliwie opryskane środkami owadobójczymi lub innymi chemikaliami — i to w okresach, w których żadne racje nie przemawiają za takim działaniem.

Liczba produktów, co do których odżywczej wartości w żywieniu dzieci można mieć uzasadnione wątpliwości jest na pewno znacznie dłuższa, a sam problem odżywiania najmłodszych i dorastających — znacznie bardziej skomplikowany.

Krzyżówka nr 7



POZIOMO: 1) na warszawskim pomniku, 5) rzeka Charona, 10) sojusznik, 11) kompozytor operetki „Bajadera”, 12) do pomiaru siły mięśni, 16) koński chód, 20) ogon jelenia, 21) podłóżę, 22) początek podziałki, 24) lotnik w kosmosie, 31) to samo co puma, 32) zajmuje się zastosowaniem zjawisk elektrycznych i magnetycznych do celów praktycznych, 33) skłonność organizmu do reakcji chorobowych, 34) partacz.

PIONOWO: 2) ciężar, 3) jedno z imion podróżnika polskiego, który zdobył najwyższy szczyt Alp Austrijskich i nazwał go Górą Kościuszki, 4) tkanina bawełniana, 6) towarzyszy rower, 7) konto dłużnika, 8) drzące drzewo, 9) rarytas brydżowy, 13) dawniej znany z ołowiu i srebra obecnie z naczyń emaliowanych, 14) filozof grecki, z IV—III w. p.n.e., 15) dawny pracownik folwarczny, 17) wrzawa, zgłęb, 18) nad parterem, 19) postać kobieca z „Quo vadis”, 23) imię tytułowej bohaterki powieści Balzaka, 25) niejeden w kawiarni, 26) wojskowe polecenie, 27) słynna Pola, 28) druk z krótkim tekstem politycznym lub reklamowym, 29) drzewo o wonnych kwiatach, 30) obszar, powierzchnia ziemi.

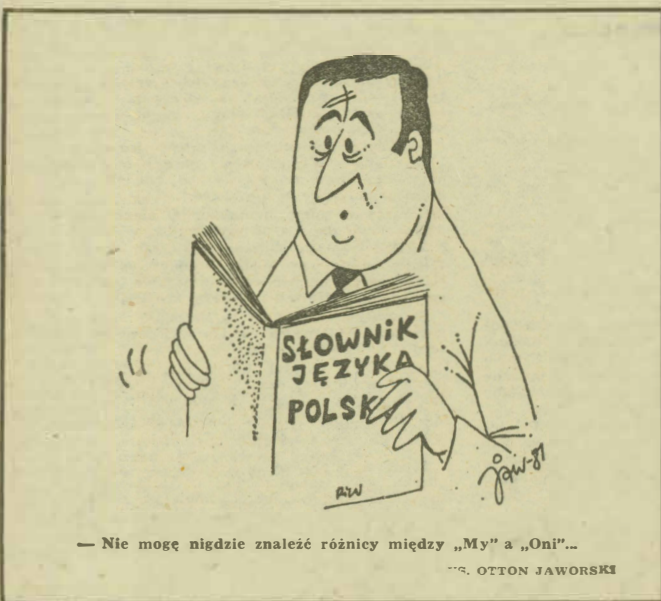
Rozwiązania prosimy nadsyłać do 26 lutego (decyduje data stempla pocztowego). Wyniki zamieścimy w numerze 11 z 15 marca.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 4

POZIOMO: 1) kalejdoskop; 5) marchia; 6) podstęp; 9) korzenie; 10) Ar 11) nazwa; 13) malec; 14) browar; 16) zemsta; 17) anarchizm; 18) Rząd; 19) Yeti; 21) asparagus; 25) kawior; 27) Łapsze; 29) remis; 30) patelnia; 31) treningi; 32) Olszyna; 33) kurczak; 34) idealizacja.

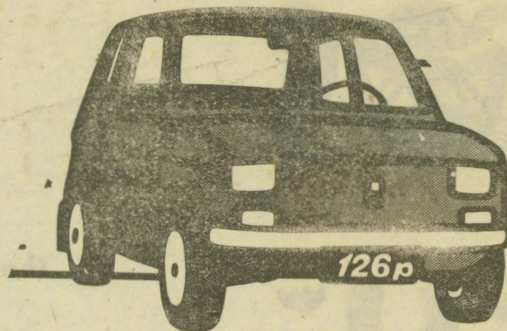
PIONOWO: 1) kariera; 2) epidemia; 3) Słowacki; 4) pytanie; 5) marnotrawstwo; 7) przyspiesznik; 8) polichromia; 9) Kuba; 12) Adam; 15) radar; 16) zmysł; 20) okap; 22) poradnia; 23) gastrula; 24) weki; 26) oklaski; 28) amnezja.

Nagrody za rozwiązanie krzyżówki nr 4 wylosowali pani JANINA KASPEROWICZ z Rabki i pan JAN PAWLIKOWSKI z Krynicy.



— Nie mogę nigdzie znaleźć różnicy między „My” a „Oni”...

OTTON JAWORSKI



**FABRYKA SAMOCHODÓW
MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO”**

ZAKŁAD NR 2 w Tychach

PRZYJMIE pracowników

o zawodach mechaniczno-samochodowych

w szczególności:

- ▲ ŚLUSARZY-MECHANIKÓW
- ▲ MECHANIKÓW SAMOCHODOWYCH
- ▲ MONTERÓW SAMOCHODOWYCH
- ▲ ELEKTRYKÓW i ELEKTROMONTERÓW z uprawnieniami (bez ograniczenia napięcia)
- ▲ SPAWACZY gazowych i elektrycznych
- ▲ ŚLUSARZY narzędziowych i remontowych
- ▲ LAKIERNIKÓW SAMOCHODOWYCH

oraz pracowników na stanowiska:

- ▲ WARTOWNIKÓW Zakładowej Straży Przemysłowej
- ▲ ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych do przycięcia zawodu
- ▲ TŁOCZARZA W METALU
- ▲ OPERATORA suwnic i wózków transportowych
- ▲ ZGRZEWAJĄCĄ itp.

w zależności od aktualnych potrzeb kadrowych Zakładu.

Przedsiębiorstwo zatrudni również

- ▲ ABSOLWENTÓW zasadniczych szkół zawodowych i średnich szkół zawodowych — oraz
- ▲ ABSOLWENTÓW ochotniczych hufców pracy.

Nowo przyjętym pracownikom przedsiębiorstwo zapewni zakwaterowanie i wyżywienie w stołówkach zakładowych oraz wszystkie świadczenia socjalno-bytowe i możliwość podnoszenia kwalifikacji zawodowych w nowo zorganizowanym Ośrodku Dydaktyczno-Szkoleniowym. — Zakwaterowanie rodzinne do uzgodnienia przy przyjęciu. **KOMPLET DOKUMENTÓW** wymaganych przy przyjęciu do pracy:

- ▲ dowód osobisty, legitymacja ubezpieczeniowa z aktualnym wpisem dotyczącym sposobu rozwiązania umowy o pracę w ostatnim zakładzie pracy i adnotację o wysokości zarobków w ostatnim miejscu pracy, dokumenty stwierdzające kwalifikacje zawodowe, odpisy świadectw szkolnych i innych dokumentów stwierdzających kwalifikacje zawodowe, wraz z oryginałami (do wglądu), książeczka wojskowa, podanie, życiorys dokładne i czytelnie wypełniony oraz podpisany kwestionariusz osobowy, świadectwa pracy z ostatnich miejsc pracy.

Zainteresowani proszeni są o zgłaszanie się pod adresem: FSM „POLMO” — Zakład Nr 2 — 43-100 TYCHY ul. OŚWIĘCIMSKA 401, Dział Kadr, telefon 27-95-13.

Dojazd do Zakładu z Katowic autobusem podmiejskim nr 21 (wysiąść na przystanku w Bieruniu Starym) lub nr 4 do Tych z przesiadką do FSM Bieruń Stary, albo koleją z Katowic do Bierunia Starego.



O DROŹDZIE PUSTELNIKU

(baśń indiańska)

Dawno, dawno temu, kiedy w kanadyjskich borach mieszkali tylko czerwonoskórzy Indianie i nie było tam jeszcze białych ludzi, zebrały się ptaki na wieść wokół Drzewa Wielkiej Rady. Złociały się wszystkie, od największych do najmniejszych.

Orzeł usiadł na szczycie Drzewa Wielkiej Rady i powiedział:

— Ludzie o miedzianej skorze są bardzo mętni, ale życie w puszczy jest czasem za ciężkie. Skarśa się, że serce stabia im w pierś, bo nie śpiewamy dość pięknie, żeby im dodać odwagi. Proszę nas o nową, piękniejszą pieśń. Radzicie jak ją zdobyć?

Ptaki popatrzyły po sobie. Słyszały, że najpiękniejszą pieśń słyszeć pod samym niebem, nad obłokami, dokoła siedziby Wielkiego Ducha. Ale to jest bardzo daleko i bardzo wysoko, na końcu podniebnego szlaku. Jak przynieść tę pieśń na ziemię?

— To niemożliwe — wołały. — Nikt tam nie doleci. Skrzydła nam pomdleją i spadną. Ten, kto się

na to odważy, może się nawet zabić.

Na jednej gałęzi siedział ptasek z galunku drozdów. Umiął śpiewać bardzo ładnie. Czuli, że mogliby nauczyć się tamtej pieśni i potrafiliby ją powtórzyć.

— Ach, gdybym ją usłyszał choć raz — myślał — nie zapomnieliby jej nigdy. Przyniosłbym tę pieśń na ziemię i zaśpiewałbym ją ludziom. Byłaby ze wszystkich najpiękniejsza. Chwalono by mnie i stałbym się najsławniejszym śpiewakiem świata. Ale mam za male i za słabe skrzydła.

— Czy nikt się nie odważy? — zapytał orzeł. — Czy nie czujecie dość siły na to, śpiewacy leśni?

Ptaki milczały.

— Kiedy tak, to ja spróbuję — oświadczył orzeł. — Trudno mi będzie nauczyć się pieśni, bo nie jestem śpiewakiem i nie mam pięknego głosu. Ale mam skrzydła najmocniejsze z was wszystkich więc jeżeli wy nie możecie, powinieniem polecieć.

Zaczął gotować się do lotu.

Zabito serce drozda. Tak bardzo chciał nauczyć się pierwszy niezwyklej pieśni i stać się najslawniejszym śpiewakiem świata.

Nikt nie zauważył, kiedy eich-

ko, z gałęzi na gałąź, drozd przefrunął aż na wierzchołek Drzewa Wielkiej Rady.

Skoczył na grzbiest orla i schował się w jego piórach.

Orzeł rozciągnął skrzydła i ułonił się ponad las, ponad nory zwierząt, ponad dziuple i gniazda ptaków, ponad rzeki pełne ryb i ponad wigwamy Indian. Przebił obłoki i leciał ku słońcu.

Nie wiedział, że wśród jego piór skulił się maleńki drozd.

Orzeł wzlatywał coraz wyżej i wyżej szlakiem niebieskim. Słońce oślepiało mu oczy, które zwykle widziały tak dobrze.

Nie dostrzegał już ziemi, a szlak niebieski nie kończył się jeszcze. Coraz wolniej i wolniej uderzały o powietrze jego skrzydła. Bolało każde ścięgno. Czuli, że omdlewa i za chwilę spadnie na ziemię, ale postanowił walczyć do ostatka.

Wreszcie siły go opuściły. Wyteżył wzrok i zamajaczyły nad nim wrota siedziby Wielkiego Ducha. Poderał się raz jeszcze, ale na próżno. Nie mógł już wlecieć wyżej — zaczął spadać.

Wtedy spośród orlich piór wyskoczył maly drozd. Strzepnął skrzydła, wesół, nie zmęczony wleciał niebieskim szlakiem.

Wzbił się prosto w górę, aż zbliżył się do wrot i doleciała go pieśń.

Była wspaniała a słodka. Drozd trzepotał skrzydełkami i słuchał. Szczębiotał, gwizdał, śpiewał, powtarzał nutę za nutą, aż poczuł, że zapamiętał.

Bał się, że opadnie za wcześnie, ale udało mu się wytrzymać do końca. Przecież odpoczywał przedtem cały czas na grzbiecie orla.

Potem zaczął opadać. Powtarzał sobie pieśń i chwilaż aż zamykał oczka z zachwytem.

Był coraz bliżej ziemi. Serce biło mu z dumy. Nie mógł doczekać się chwili, kiedy zaśpiewa wszystkim pieśń, której oprócz niego nie umie nikt.

Spadał, spadał, wreszcie ujrzał przed sobą las i zgromadzone ptaki.

Na szczycie Drzewa Wielkiej Rady siedział orzeł. Zwiesił głowę i opuszczył skrzydła.

Drozd usiadł na gałęzi pod samym wierzchołkiem, dumny i szczęśliwy. Już, już chciał pochwalić się pieśnią i miał nadzieję, że obwoła go najpiękniejszym śpiewakiem świata, kiedy odezwał się orzeł:

— Nie udało mi się dolecieć — powiedział z żalem. — Nie dosięgnąłem siedziby Wielkiego Ducha. Nie przyniosłem ludziom pieśni.

Drozd przypomniał sobie wszystko i zrozumiał.

To prawda, że jemu, maleńkiemu drozdowi, udało się dolecieć i przynieść pieśń. Ale gdyby orzeł nie zaniósł był go tak wysoko, on sam by nie doleciał. Zawstydzil się, że był taki dumny z siebie.

— Nauczyłem się najpiękniejszej pieśni, więc będę ją śpiewał, bo jest ludzom potrzebna i ucieszy cały świat. Ale nie chce, żeby mnie za to chwalono — postanowił drozd.

Odleciał cicho. Skrył się w gęstwinie i tam zaczął śpiewać.

Słuchają go odtąd z zachwytem ptaki i zwierzęta. Serca ludzi radują się i nabierają odwagi.

Ale śpiewaka nikt nie wldzi i dlatego mieszkańcy Kanady nazywają go drozdem pustelnikiem.

DWIE PRZĄDKI I ŻABA

(baśń niemiecka)

Zyły kiedyś w Niemczech dwie siostry, jedna pracowita, a druga leniwa.

Ta leniwa bardzo nie lubiła prażyć — nie lubiła zresztą żadnej pracy. Jak usiadła przy kołowrotku, to ledwo ruszała nogą. A ręce podnosiła tak wolno, że aż przykro było patrzeć na takie marudzenie.

Kiedyś latem postawiła sobie kołowrotek w sadyku pod jabłunką. Dzień był ciepły i leniwa prządka ziewała raz po raz.

Wtem zobaczyła żabę. Żaba siedziała w trawie wyprostowana i spoglądała na nią okrągłymi oczami.

— Czego tak na mnie patrzysz? — zapytała dziewczyna. — Nie podobu ci się, że nie nic nie robię? Jakbyś była poczciwa, to byś wymyśliła sposób na to, żeby nie potrzebowała prażyć.

Żaba podniosła lebek wyżej i zakumkała:

— Poradziłabym ci, tylko nie wiem, czy chciałabyś mnie posłuchać.

Dziewczyna bardzo się złościła, że żaba mówi ludzkim głosem.

— Ach, moja żebciu kochana — zawołała — zrobię wszystko, co każesz, bylebym mogła nie siedzieć przy tym przebrzydłym kołowrotku!

— No to zrób tak: co wieczór wystaw kołowrotek pod swoje drzwi, a na rano len będzie sprządnony, już ja się tym zajmę. Ale przyrzecz mi, że po trzech latach zostaniesz moją żoną.

Mieć żabę za męża — pomyślała dziewczyna — śmieszne. Co by na to ludzie powiedzieli? Nie zgodzę się.

Już miała powiedzieć, że nie przyjmuje takiego warunku. Ale przyszło jej na myśl, że jeżeli się nie zgodzi, to będzie musiała co dzień prażyć i prażyć, jak matka jej kazala.

Odpowiedziała więc żabie:

— No dobrze, zgadzam się. Jeżeli koniecznie chcesz to za trzy lata wyjść za ciebie za mąż. Ale tymczasem musz co noc dla mnie prażyć, pamiętaj!

Miała nadzieję, że po trzech latach uda jej się jakoś wykręcić od ślubu.

Odtąd wystawiała co wieczór kołowrotek za drzwi.

Rano zrywała się wcześnie, żeby go zabrać i zdjąć głowicę przędze, zanim matka wstanie. Potem próżnowała przez cały dzień.

Młodsza siostra, pracowita, wleciała, że tamto nie robi i że ktoś za nią przędzie, tylko

nie odgadła, kto. Nie mówiła o tym nikomu, bo nie lubiła plotek.

Samą od rana zabierała się do roboty i przędła aż furkotał kołowrotek. Przędła nie cieniutką i równą. Nikt nie miał ładniejszego płótna niż ona, jedna tylko starsza siostra, ale ona nie przędła sama.

Czasem leniwa prządka dawno już wystawiła swój kołowrotek za drzwi i spała, a pracowita jeszcze przędła przy lampce i podśpiewywała sobie.

Był ktoś, kto lubił wtedy zaglądać przez okienko i słuchać. Kto taki? Żaba.

Pokoik był czysty, wybielony, wszędzie porządek. Na ścianie tykał rzeźbiony drewniany zegar z kukulką. Prządka była ładna i miła.

Żaba wdychała patrząc na nią: „ach żeby moja narzeczona była taka pilna! Podobalaby mi się o wiele więcej niż teraz”.

Prządka zauważyła odzwiedziły żaby. Polubiła to ciche, oswojone stworzenie i śpiewała te piosenki, których żaba najchętniej słuchała.

Trzy lata to nie było co, ale dzień po dniu szybko mija. Z tych dni robi się rok, potem dwa — wreszcie trzy lata.

Leniwa siostra nie zapamiętała, jaki to był dzień, kiedy zaręczyła się z żabą, więc nie spostrzegła, że kończy się trzeci rok.

Az tu pewnego ranka, kiedy siostry siedziały z matką przy śniadaniu, przyszedł obcy posłaniec i powiedział:

— Mój pani zaraz tu przyjdzie po swoją narzeczoną.

— Kto jest twoim panem? — zapytała zdziwiona matka.

— Żaba — powiedział posłaniec i natychmiast wyszedł.

Starsza siostra zerwała się z płacem od stołu. — Nie chce, nie chce! — krzyknęła tupiąc nogą.

Nie było rady, musiała przyznać się matce do wszystkiego. Kiedy opowiadała o swoich zaręczynach, zaczęła znowu łupać i wołała ze złością:

— To był podstęp tego wstrętnego żabiśki. Niedoczekanie jego. Nie zmusi mnie ten potwór, żebym była jego żoną. Nie, nie, nie.

Nagle otworzyły się drzwi i wszedł najurodzawszy młodzieniec, jakiego dziewczęta widziały w swoim życiu. Miał na sobie piękne, kosztowne szaty. Zdjął kapelusz z pióropuszem, uklonił się i powiedział:

— Słodka panienko, usłyszałem twoje trzykrotne „nie”. Widzę, że nie chcesz dotrzymać obietnicy, którą mi dałaś kiedy byłem żabą. Zwracam ci więc twoje słowo.

Narzeczona żaby oniemiała. A piękny młodzian mówił dalej z uśmiechem:

— Dziel cię to, że teraz wyglądam inaczej? Wiedz, że zawsze byłem królewskim synem, tylko zła czarownica zamieniła mnie na jakieś czas w żabę. Ale teraz czar się skończył.

Starsza siostra upadła na krzesło i omako nie zemdlała. O, teraz to chciała wyjść za mąż za tego słicznego królewicza.

Ale on nie patrzył już na nią. Podszedł do dobrej, pracowitej prządki. Wsunął jej na palec wspaniały pierścień i powiedział:

— Pragnąłbym mieć ciebie za żonę i królową. Powiedz czy się zgadzasz?

I tak się stało, że za królewicza wyszła nie starsza, tylko młodsza siostra. Ale nawet kiedy została królową, nie zapomniała o kołowrotku. Zabrała go ze sobą do królewskiego zamku, nieraz przędła na nim i śpiewała przy tym mężowi te same piosenki, których tak lubił słuchać, kiedy był jeszcze żabą.

PIĄTEK

PROGRAM I

- 6.00, 6.30 TTR, RTSS;
9.00 Program dla najmłodszych — „Wisła, Wisła polska rzeka...”
14.35 Dla szkół: wychowanie obywatelskie, kl. VIII — Państwo mecenasz kultury;
12.50 Dla szkół: geografia, kl. VIII — Polacy na Antarktydzie;
13.30—14.00 TTR, RTSS;
15.05 Redakcja szkolna zapowiada;
15.50 Nurt;
15.50 Program dnia;
15.55 Obiektowy;
16.15 Dziennik;
16.20 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym”;
16.35 „Dzień dobry w kręgu rodziny”;
17.20 „Pod jednym dachem” (?) — „Romeo z autobusu” — kom. obycz.;
18.10 Program publicystyczny;
18.40 Rolnicze rozmowy;
18.50 Dobranoc;
19.00 Telewizja młodych przedstawia „Bożusz”;
19.30 Dziennik;
20.10 Program publicystyczny;
20.30 „Z przebojem przez lata” — Jerzy Miliński zaprasza;
21.20 „Listy o gospodarce”;
22.00 Kronika Zimowej Spartakiady Armii Zaprzysiężonych;
22.15 „Wykrzykniki” program satyryczny;
22.25 Dziennik;
22.30 „Kapszy studia gania”.

PROGRAM II

DWOJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY — PREMIERY DNIA

- 10.00 „Pod jednym dachem” (?) „Romeo z autobusu”;
10.30 „Taaka ryba” — poradnik wędkarski;
11.20 Kino miniatur;
16.00 Język rosyjski kurs podst., lek. 18;
16.30 Program dnia;
16.35 „Taaka ryba” — poradnik wędkarski;
17.05 Kino „TDC „Kino obywateli”;
17.35 Klub Jazowy Studia Gama;
18.25 Poza limitem (Kr);
19.00 Kronika (Kr);
19.30 Dziennik;
20.10 „Zmierzch nad Dunajem” (?) — ostatni odcinek serialu;
21.25 24 godziny;
22.15 „Mówić nie mówić” — listy do nas;
22.45 Język francuski kurs podst., lek. 18.

SOBOTA

PROGRAM I

- 6.30, 7.25 TTR;
7.55, 8.35 TTR;
8.55 Program dnia;
9.02 „Armia pokoju i wolności” — wojak film dok.;
9.07 „Człowiek, ziemia, kosmos”;
9.35 „Trochę muzyki cygańskiej” — w programie m. in. „Tańce węgierskie” Brahmsa, Czardas, Fantazy węgierska;
11.00 „Mira” — film dok. o Mirze Zimńskiej-Sygietyńskiej;
11.50 Dziennik;
12.10 STUDIO-3;
12.50 Dobranoc;
18.30 Dziennik;
20.10 „Dom” (8) — „Nosić swoją skórę” — film historyczno-obyczajowy TP.
STUDIO-3 (CD).

PROGRAM II

- 12.10 STUDIO-3;
19.00 Kronika (Kr);
19.30 Dziennik;
20.10 STUDIO-3 (ed.);

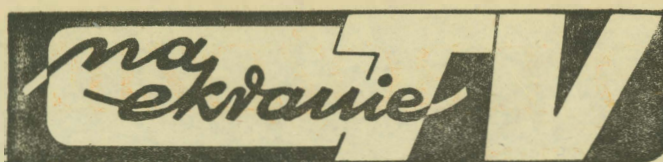
NIEDZIELA

PROGRAM I

- 6.10, 6.40 TTR;
7.10 Nasze spotkania;
7.40 „Nowoczesność w domu i zagrodzie”;
8.10 Emerytura dla rolników;
8.50 „Telewizja” — sport dla wszystkich;
9.25 Program dnia;
9.40 Teleranek TDC (w programie m. in. Rodzina Leśniewskich) (2) „Agata”;
10.20 Antena;
10.50 „Mała ziemia” — film dok. oparty na pamiętnikach p. I. Brezniewa;
11.40 Koncert WOSPIB — w programie: Sergiusz Prokofiew — symfonia klasyczna D-dur op. 52, Claude Debussy — La Mer;
12.25 Dziennik;

(Przypominamy, że filmy szczególnie przez nas polecane wyróżniamy drukiem pogrubionym)

GORLICE: do 22 Ojciec Święty Jan Paweł II w Polsce (polski, dokument), 23—26 Parszywa dwunastka (USA, wojenno-przygodowy); GRYBOW: 31—23 Bez krupulów (francuski, sensacyjny), 24—26 Urodziny młodego warszawiaka (polski, pamiętnik wojenny), od 28 Rocky II (USA, sportowy); KRYNICZA: 19—30 Julia (USA, dramat antyfaszystowski), 21—22 Król Cyganów (USA, melodramat rodzinno-społeczny), 23—25 Próba orkiestry (włoski, alegoria polityczna), od 26 Głina czy hajdak (francuski, sensacyjno-kryminalny); LIMANOWA: 19—22 Constans (polski, moralitet), 24—25 Piękna i Potwór (czesłowski, legenda), od 26 Manhattan (USA, komedia intelektualna);



20.H—26.H

- 14.40 „Jaka będzieś wiejska szkoła” — program red. rel.;
15.15—15.35 TYLKO W NIEDZIELĘ;
15.15 Wiersz dla ciebie;
15.20 Dla dzieci: „Przygody Sindbada”;
15.25 „Kam z Pankracym” — quiz Marka Sarta na temat piosenek;
16.30 „Państwo zgody wyznaniowej” z cyklu „Szlaki kultury polskiej” — znowaśniana prof. Janusza Tabirza;
16.50 Losowanie dużego lotka;
16.55 „Umiał tańczyć... niech żyje tańiec” — rep. ze szkoły tańca;
17.00 „Zadanie bojowe” — współczesny film fadziecki;
17.00 „Tańczy Elżbieta Jaron” — film Grzegorz Lasoty;
17.20 „Komu się płaczą?”;
17.40 „Nie ma dwóch bez trzecich” — progr. rozrywkowy telewizji hiszpańskiej;
18.20 „Pytania na dziś”;
18.40 „Chopinowskie wakacje” — kawałki z Żelazowej Woli;
19.00 Wieczorynka;
19.30 Dziennik;
20.10 Wiersz dla ciebie;
20.15 Anna Karenina (4) — ser. tel. ang.;
21.20 Sportowa niedziela;
22.05 „Godzina z STS-em”;
22.05 „Korowód” — program poetycko-muzyczny oparty na poezji Jarosława Iwaszkiewicza;
22.30 Wiersz dla ciebie.

PROGRAM II

- 9.00 Na chłopski rozum — progr. red. rel.;
9.30 „Marszałek dwóch narodów” — progr. wojsk.;
10.00 „Dom” (8) — „Nosić swoją skórę”;
10.00 „Przeboje tygodnia”;
10.00 Teatr telewizji: Aleksander Puskin „Borys Godunow” (powtórzenie z poprzedzającego);
10.05 Sportowa niedziela;
10.30 „Gwiazdy i przeboje 80”;
10.05 „Srebro” — rep. film.;
10.30 Dziennik;
20.10 Telewizyjny muzeum-hall;
20.10 „Kino bez granic” — „Młodość synowa” — film obycz. prod. francuskiej.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

- 14.30, 14.00 TTR, RTSS;
15.20 Nurt;
15.50 Program dnia;
15.55 Obiektowy;
16.15 Dziennik;
16.30 Dla dzieci: „Zwierzynię”;
16.35 „Klinika zdrowego człowieka” — pielęgnacja niemowląt;
17.15 „Cztery pancerni i pies (4) „Most”;
18.10 „Żyja wśród nas” — film dok.;
18.40 Rolnicze rozmowy;
18.50 Dobranoc;
19.00 Echo stadionów;
19.30 Dziennik;
20.10 Teatr telewizji — Edward Rostand — „Cyrano de Bergerac”;
22.05 Wieczorne dyskusje — markiz de Sade;
22.30 Dziennik;
22.50 Rozmowy literackie.

PROGRAM II

- 14.00—14.30 DWOJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY — PREMIERY DNIA
14.00 „Różaniec z granatów” — nowela filmowa TP;
14.30 „Klinika zdrowego człowieka” pielęgnacja niemowląt;
15.55 Studio bis;
16.05 Język niemiecki (10) kurs podst.;
16.30 Język ang. (12) — kurs zaawansowy;
17.00 Studio bis;
19.00 Kronika (Kr);

WTOREK

PROGRAM I

- 6.00, 6.30 TTR, RTSS;
8.10 Historia, kl. 8 — rok zwycięstwa;
8.55 Język polski, kl. 2 lic. — Zygmunta Krasińskiego — „Nieboska komedia”;
11.00 Wychowanie plastyczne, kl. 2 — z Szymonem Kobylńskim spotkanie 6;
12.50 Język polski, kl. 4 lic. — Bertolt Brecht G. „Kariera Artura UI”;
13.30, 14.00 TTR, RTSS;
14.35 Telewizja w sprawie miliardów;
15.50 Program dnia;
15.55 Obiektowy;
16.15 Dziennik;
16.30 „Telewizyjny klub seniora”;
16.55 Polska Kronika Filmowa;
17.05 „Giedła”;
17.25 „Interstudio”;
17.50 „Pro memoria” — film dok.;
18.10 Telewizja Młodych przedstawia — „CDN”;
18.50 Dobranoc;
19.00 „Lekarz radzi” — choroby oczu;
19.10 „Pro memoria” — film dok.;
19.30 Dziennik;
19.35 Filmoteka arcydzieł — „Dziwięk dni jednego roku” dramat obycz. produkcji ZSRP;
22.05 „Forum ekonomistów” — progr. publ.;
22.05 Dziennik;
22.30 „Obowody 19.80” — program satyryczny;
22.30 Telewizja w sprawie miliardów;

PROGRAM II

- 14.00—12.30 DWOJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY — PREMIERY DNIA
14.00 „Szkietko i oko” — progr. popularnonaukowy;
14.05 „Pro memoria” — film dok.;
14.25 „Wtorek melomana” — Franciszek Schubert — kwartet fortepianowy — „Petr”;
16.20 Język ang. (19) kurs podst.;
16.55 Język niem. (19) kurs podst.;
16.15 Program dnia;
16.30 Dla młodych widzów: „Sekrety kłam”;
17.00 Dla młodych widzów: „Cela naprzed”;
17.30 „Tak czy inaczej”;
17.50 „Szkietko i oko” — mag. popularnonaukowy;
18.00 Kronika (Kr);
18.30 Dziennik;
19.10 „Wtorek melomana” — Franciszek Schubert — kwartet fortepianowy — „Petr”;
21.10 24 godziny;
21.20 „Bez recepty” — odcis;
22.00 Film fabularny.

ŚRODA

PROGRAM I

- 6.00, 6.30 TTR, RTSS;
8.00 Chemia, kl. 7 — woda;
9.55 Fizyka, kl. 7 — dźwięk i fale;
11.00 Program dla najmłodszych — muzyka — forma muzyczna;
12.30, 14.00 TTR, RTSS;
14.30 U źródeł nieciernej rzeki”;
15.00 Telewizja w sprawie miliardów;
15.20 NURT;
15.50 Program dnia;
15.55 Obiektowy;
16.15 Dziennik;
16.30 Dla dzieci „Michałki”;
16.55 „Dzień dobry w kręgu rodziny”;
17.20 Losowanie express lotka i małego lotka;

PROGRAM II

- 10.00—12.15 DWOJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY — PREMIERY DNIA
10.00 „Sprawy młodych” — „Chcę do domu” — film obycz. prod. NRD;
11.25 Turystyka i wypoczynek;
11.50 „Dom i my” — poradnik;
13.35 Język ang. (12) — kurs dla zaawansowanych;
14.25 Język ang. (19) kurs podst.;
14.55 Program dnia;
17.00 Program morski;
17.30 „Sprawy młodych” — „Chcę do domu” — film obycz. prod. NRD;
18.00 Kronika (Kr);
19.30 Dziennik;
20.10 Studio sport;
21.35 24 godziny;
22.05 Wycieczki filmowe — filmy dokumentalne Piotra Szulkińskiego — „Kobiety pracujące” — „Życie codzienne”;
22.25 Język ang. (19) kurs podst.

CZWARTEK

PROGRAM I

- 6.00, 6.30 TTR, RTSS;
8.00 Historia, kl. 8 — Stefan Czarnecki;
10.00 Język polski, kl. 2 lic. — Julian Tuwim — „Bał w operze”;
11.30 Język polski, kl. 4 lic. — Incepcja telewizyjna;
13.30, 14.00 TTR, RTSS;
14.30 Telewizja w sprawie miliardów;
15.15 Program dnia;
15.20 Dla młodych widzów: „Turniej zastępowych”;
15.55 Obiektowy;
16.15 Dziennik;
16.30 Czwartek TDC — „Mój świat” — „Był sobie człowiek” film animowany;
17.30 „Magazyn motoryzacyjny”;
17.55 Telewizja Młodych przedstawia — „Telek” — wysięg zbrodni na świecie;
18.30 „Magazyn lotniczy” — I pulk lotnictwa myśliwskiego „Warszawa”;
18.50 Dobranoc;
19.00 „Sonda” — „raport” misja międzypolarna;
19.30 Dziennik;
20.10 „Sierżant Anderson” — „Wybuch” amerykański film krym.;
21.00 „Pegaz” pod redakcją Tadeusza Małucha;
21.50 Dziennik;
22.05 „Dwie strony medalu” publicystyka sportowa;
22.45 Telewizja w sprawie miliardów;

PROGRAM II

- 14.00—12.15 DWOJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY — PREMIERY DNIA
14.00 „Sonda” — „raport”;
14.35 „Dwie strony medalu” — publicystyka sportowa;
15.15 Piotr Czajkowski — serenade na orkiestrę smyczkową;
15.50 „W pogodnym nastroju” — progr. rozr.;
16.00 Język ros. (19) kurs podst.;
16.35 Język franc. (19) kurs podst.;
17.05 Program dnia;
17.10 „Złota” — impresja filmowa; radzieckie piosenki i utwory instrumentalne;
17.40 Piotr Czajkowski — Serenade na orkiestrę smyczkową;
18.15 „Słownik sztuki współczesnej” — dzień do sztuki;
18.30 Kronika (Kr);
19.30 Dziennik;
20.10 NURT;
21.10 24 godziny;
21.20 Teatr telewizji — Michał Choromański — „Lafaciel”;
22.40 NURT;
23.10 Język ros. (19) kurs podst.

Za zmiany w programie wprowadzone w ostatniej chwili, redakcja nie bierze odpowiedzialności.

REPERTUAR KIN

MSZANA DOLNA: 19—22 Rocky II (USA, sportowy), 24—25 Wujaszek Marlin miliardem (rumuński, komedia), 26—28 Kontrakt (polski, melodramat społeczny); MUSZYNA: 20—22 Powrót Mechagodzilli (japoński, sensacyjno-fantastyczny), 24—26 Buntownicy „Orion” (radziecki, przygodowy), od 27 Bez skrupułów (francuski, sensacyjny); NOWY SĄCZ: 19—22 i 24 Hair (USA, musical kontestatorski), 25—28 Ukryty w słońcu (polski, psychologiczny), 27—28 Okupacja w 26 obrazach (jugosłowiański, dramat okupacyjny); NOWY SĄCZ: 19—22 Dziedzictwo (brytyjski, horror), 23 — DKF — Sowizdrzał Świętokrzyski (polski, komediowa ballada historyczna), 24—26 Najdłuższa droga (jugosłowiański, wojenny), 27—28 Trzęsienie ziemi (USA, katastroficzny); NOWY SĄCZ: 20—22 24 Wyspy na Gólsztromie (USA, psychologiczno-przygodowy), od 25 Ojciec Święty Jan Paweł II (polski, dokument); NOWY SĄCZ: 20—22 Bobby Deerfield (USA, psychologiczno-przygodowy), 23—25 Trans-Am Express (USA, komedia przygodowa), 26—28 Emil komediant (NRD, kryminalno-kabaretowo-polityczny); RABKA: do 22 Parszywa dwunastka (USA, wojenno-przygodowy), 24—25 Brat karta (NRD, historyczny), od 26

Constans (polski, moralitet); STARY SĄCZ: 21—23 Bez miłości (polski, psychologiczno-społeczny), 24—26 Ostatni z Fleknosów (duński, komedia); SZCZAWNICA-KROŚCIEŃKO: Pieniny: 20—22 Szekeli II (USA, horror), 24—26 Zwierciadło (radziecki, psychologiczny); SZCZAWNICA-KROŚCIEŃKO — Sokółka: 20—22 Młody Frankenstein (USA, grotesk), 23—25 Bestia (polski, psychologiczny); ZAKOPANE: 19—21 Siedem dni stycznia (hiszpański, polityczny), 23—24 Emil komediant (NRD, kryminalno-kabaretowo-polityczny), 25—27 Jurek korsarz (USA, przygodowy).

Ponadto: CZARNY DUNAJEC: 34—35 Aktorzy prowincjonalni (polski, psychologiczno-społeczny); JABLONKA: 24—27 Panny z Wilka (polski, psychologiczny); TYMBARK: 21—22 Chiński syndrom (USA, sensacyjny).

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz (sekretarz odpowiedzialny), Adam Garbica, Elżbieta Glinka (zastępca redaktora naczelnego), Antoni Krob, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny), Stanisław Śmieciak (fotoreporter). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. St. Żółkiewskiego 11. Telefon: 238-36, 238-90. Teleks: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon 203-29, 275-88, wewn. 238. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie, ul. Wielopole 1. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 01-007 Kraków telefon: 270-89, oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Informacji o warunkach prenumeraty udziela oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 208 zł. Prenumeratę ze zniżką wysyła za granicę przyjmujące RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11; prenumerata ta jest droższa od prenumerat krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Nr indeksu 35657. F-4.

Stanisław Jerzy Lec

Myśli nieuczesane

Nie znając obcego języka, nie zrozumiesz nigdy milczenia cudzoziemców.

Dopiero po Stworzeniu Świata powstało mnóstwo niestworzonych rzeczy.

Ci, którzy zjedli wszystkie rozumy, powinni nakarmić wszystkich brzuchami.

Uważajmy! Lekceważony przez nas analfabeta może postawić kropkę nad i.

Zdania są zwykle podzielone — między silnych.

A może czyste ręce powinny być dłuższe?



Z POCZTY

Mam zbiór różnych przysłów, z których na początek przesyłam kilka. Z poważaniem:

JULIAN SIKORSKI
Krynica

Na słomianej głowie, każde głupstwo się zapala.

rumuńskie

Górę przesunął ten, kto zaczął przesuwac małe kamienie.

wschodnie

Od kwiatu żąda się zapachu, od człowieka uprzejmości.

hinduskie

Z powalonego drzewa wszyscy strugają drzazgi.

meksykańskie

Zawładz tego nadzieje, kto w przód zbiera niż zasieje.

polskie

Żadna droga nie jest długa z przyjacielem u boku.

japońskie

Serdeczność topi upór człowieka.

koreańskie



— Kompetencje mi ciut zmalały...

RYS. JULIUSZ PUCHALSKI



RYS. JAN CHOCHOWSKI (Rabka)

ANEGDOTY

Angielski matematyk i filozof — Bertrand Russel — który dożył 98 lat, przez całe życie nie przywiązywał wagi do pieniędzy. Zwykł mówić: Nie wyobrażam sobie Mojżesza, Chrystusa i Gandhiego z pełną kieszenią pieniędzy. To byłby czysty absurd. A kiedy w roku 1950 otrzymał nagrodę Nobla przez długie lata używał czeku na tysiąc funtów jako... zakładki do książki.

Pewien gaduła natrętnie zanudza. Arystotelesa jawowymi wywodami, po czym niezmiennie zadawał mu pytanie:

— Prawda mistrzu, jakie to interesujące?

— Moim zdaniem — odpowiadał Arystoteles. — interesujące jest to, że człowiek posiadający dwie nogi, tak jak ja, nie odchodzi, a traci

czas słuchając tych opowiadań, młody człowieku.

— Ile będzie kosztował pana najnowszy film — chciał dowiedzieć się dziennikarz od reżysera filmowego Edouarda Molinara.

— Tego nie mogę panu zdradzić — odrzekł zapytany. — Pan rozumie, urząd podatkowy... Mogę natomiast zapewnić, że kostiumy noszone przez Brigitte Bardot kosztowały bardzo niewiele.

Gwiazda ekranu lat trzydziestych Mae West poznała kiedyś pewnego pana mocno zaawansowanego w latach, który szeroko opowiadał o swojej długowieczności:

— Nie piję, nie palę, nie wychodzę nigdy wieczorem, nie chodzę do kina, nie kłnę. I jutro będę obchodził moje 80 urodziny.

— Jak? — zapytała Mae West.

Tłum był tak wielki, że trudno sobie wyobrazić. Miał postać ogona nabrzmiałego, opuchniętego, falującego ludzkimi ciałami.

Wypadalo się zainteresować bliżej okazją jaka się w danym wypadku wylaniała.

— Co tu dają? — zapytałem kogoś z tłumu.

— Nie na razie — otrzymałem odpowiedź — ale podobno mają coś rzucić.

— Co konkretnie? — nalegałem.

— Mają rzucić bumerangi.

Zdumiałem się, lecz nie zniechęciłem.

— Skąd nagle bumerangi?

Mój rozmówca wyjaśnił mi cierpliwie.

— Bumerangi, które tu rzucają, są odrzucone z eksportu. Na razie uważa pan, rzucano je na rynek australijski, bo to są bumerangi eksportowane przez nasz handel do Australii.

— Tak, ale tam zostały odrzucone. Mają pewną wadę fabryczną.

— Jaką?

— Nie wracają. Jakis błąd konstrukcyjny. Ktoś, kto taki bumerang rzuci, może się już właściwie z nim pożegnać. Nie spełniają podstawowych założeń, jakie powinien posiadać bumerang.

— Pan tu nie stał! — krzyknął jakiś mężczyzna ulokowany w ogonku za moim informatorem.

— Ten pan stał, tylko na chwilę wyszedł — poparł mnie tamten.

— Granda, proszę się nie pchać! — wołano zewsząd.

— Duszą mnie! Moja głowa! Łamię mi pan rękę! — brzmiały bardziej dramatyczne okrzyki.

— Skoro to jest rzeczywiście towar eksportowy — wahałem się — może powinienem stanąć. Tylko ta ich wada produkcyjna...

Janusz Osęka

„Szpilki”

BUMERANG

— Ze nie wracają? Głupstwo! Zupełny drobiazg! — uspokajał mnie rozmówca.

— Pan wie, jak grymaszą za granicą. U nas przy tych brakach rynkowych, dobry jest nawet bumerang nie wracający!

Przekonał mnie prawie.

— Fakt — przyznałem — nie wraca, to niech nie wraca. Można nie rzucać i w całej pełni cieszyć się posiadaniem takiego bumerangu. A jeśli zechce mi się rzucić i on nie wróci, to może nawet dobrze. Wcale nie będę go żałował. W końcu całe życie obchodziłem się bez bumerangów.

Pracując lokajami na rozpych, stopniowo, coraz skuteczniej wkręcałem się w ogonek.

— Tylko kiedy oni rzucają? — ogarnęły mnie w pewnej chwili wątpliwości. — Czy już je definitywnie odrzucili w Australii?

— Definitywnie — otrzymałem zapewnienie.

— Stamtąd długa droga — zastanawiałem się. — Zależy, czy idą statkiem, czy samolo-

tem. Z drugiej strony warto poczekać, jeśli to rzeczywiście towar eksportowy... Tylko, czy dla nas słuszny?

Obawa wydawała się uzasadniona, bo z początku ogonka tłoczyli się energicznie inwalidzi, kobiety z dziećmi na rękach oraz brzośnie. Niektóre wyglądały na handlarzy z bazaru, czerwone na twarzach od żerowania na brakach w masie towarowej. Inwalidzi też wyglądali podejrzanie: posli, rześcy, rumiani od alkoholu. Na szczęście wyloniła się komisja obywatelska, która zaczęła sporządzać listę reflektantów na kupie bumerangów. Znalazłem się na 237 pozycji czyli z dużą szansą, o którą nie dbałem zresztą zbyt, zważywszy, że na bumerangu zależało mi umiarkowanie. Po wpisaniu się na listę mogłem pojechać do domu i trochę się przesnąć.

Zastanawiałem się też, czy nie warto komuś odprzedać mojego miejsca w kolejce. Nie byłoby to posunięcie wysoce etyczne, ale kto tam teraz zważa na takie głupstwa.

Lepiej jednak chyba nabyć bumerang i potem go odstąpić z zyskiem.

Albo zrobić to nie od razu, tylko poczekać, aż pójdzie jeszcze w górę.

W każdym razie między jest trzymać bumerang niż pieniądze. Musi przecież pudszoć, choć nie wraca.

Rozważając spokojnie wszelkie pro i contra dzięki zaklepanemu miejscu w kolejce, postanowiłem tymczasem opisać całą sprawę i zaproponować w redakcji. Kiedy to uczyniłem, ktoś z redaktorów zauważył:

— Nie z tego. Ten „Bumerang” odrzuci cenzura.

— Bardzo dobrze — zawołałem. — Sam nie wraca, więc musi zostać przez kogoś odrzu-